

521.236.

WIE UDOSTĘPNIŁA SIĘ

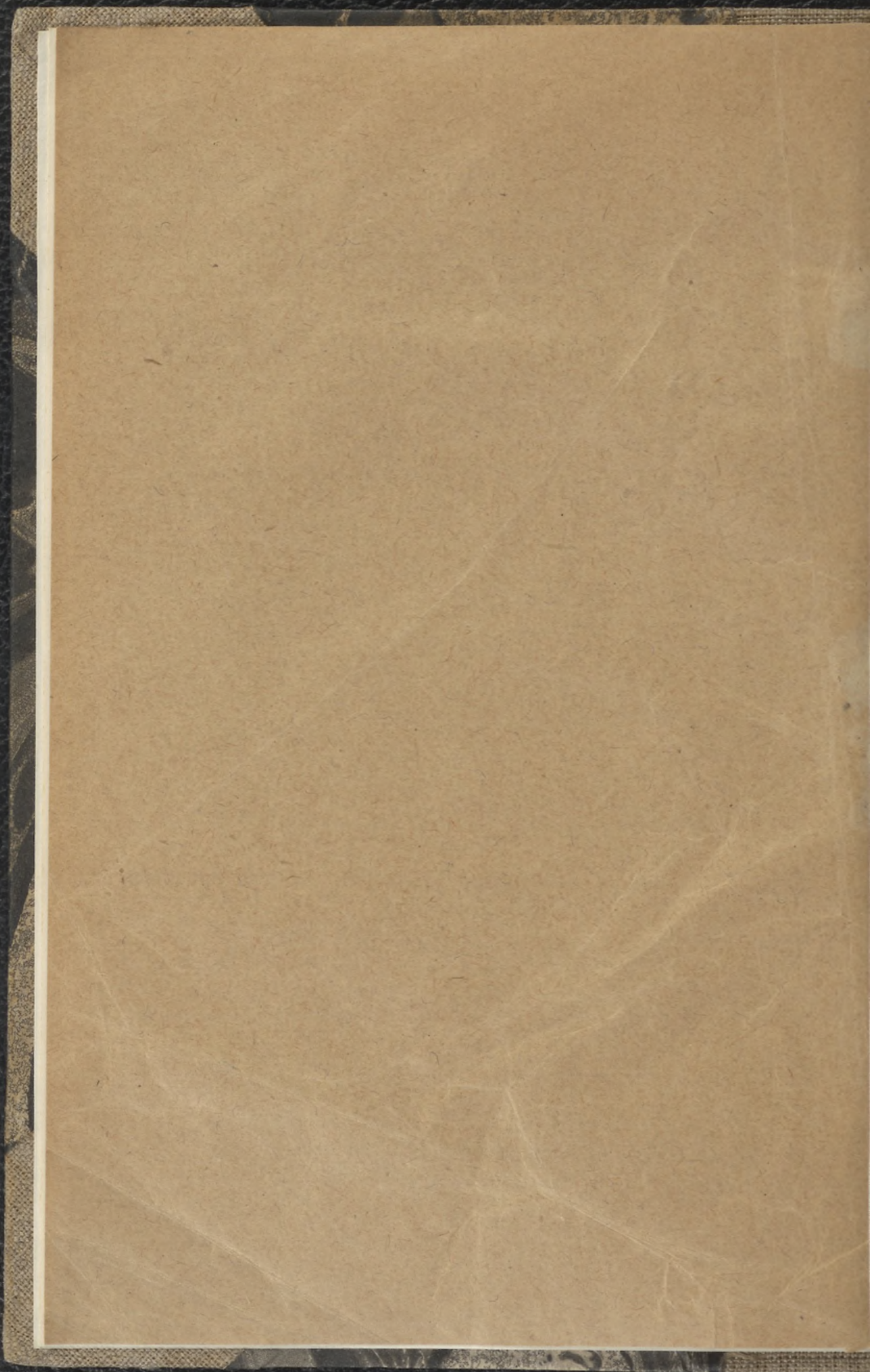
L. T.

OD PRZEWROTU
LISTOPADOWEGO
DO
POKOJU BRZESKIEGO

=====
(Przekład z niemieckiego).
=====

=====
WARSZAWA — 1920. —

Skład główny w Stowarzyszeniu Spółdzielczym „KSIĄŻKA”
Warszawa, Leszno 3. Lublin, Bernardyńska 2.



521.236
L. T.

OD PRZEWROTU
LISTOPADOWEGO
DO
POKOJU BRZESKIEGO

(Przekład z niemieckiego).

WARSZAWA — 1920.

Skład główny w Stowarzyszeniu Spółdzielczym „KSIĄŻKA”
Warszawa, Leszno 3. Lublin, Bernardyńska 2.

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001020075130



II. 521.236

~~II. 11.1709~~

Druk. L. Bogusławskiego, Świętokrzyska 11.

1944 K. 2503

Przedmowa autora.

Broszura niniejsza w przeważnej swej części pisana była — w chwilach wolnych — w środowisku, które niezbyt pobudzało do pracy systematycznej: w Brześciu Litewskim w przerwach między posiedzeniami, na których toczyły się rokowania pokojowe, rzucone zostały na papier oddzielne rozdziały tego szkicu, którego właściwem zadaniem jest zaznajomienie proletariatu międzynarodowego z przyczynami, biegiem i znaczeniem rosyjskiej rewolucji listopadowej. Historia świata przybrała taki układ, że delegaci najbardziej rewolucyjnego regime'u, jaki kiedykolwiek znała ludzkość, rokować musieli z przedstawicielami kasty najbardziej reakcyjnej zpośród wszystkich klas panujących. W czasie rokowań pokojowych nie zapominaliśmy ani na chwilę, że zasiadaliśmy tam jako przedstawiciele klasy rewolucyjnej. Z mowami swojemi zwracaliśmy się do przytłoczonych wojną robotników wszystkich krajów. Energję naszą wspierało mocne przeświadczenie, że w sprawie porachunków za wojnę, jak we wszystkich innych kwestjach, decydujące słowo należeć będzie do proletariatu europejskiego. Kiedy

rozmawialiśmy z Kuehlmannem i Czerninem, mieliśmy w pamięci naszych przyjaciół i towarzyszków ideowych, Karola Liebknechta i Fritza Adlera.

Wolny swój czas poświęcaliśmy broszurze niniejszej, która przeznaczona jest dla robotników Niemiec, Austro-Węgier i wszystkich innych krajów. Prasa burżuazyjna całej Europy w zupełnej solidarności splata gęstą sieć kłamstw i oszczerstw, wymierzonych przeciw proletarjackiej formie rządowej w Rosji. Prasa socjalpatriotyczna — bez odwagi i bez wiary we własną sprawę — ujawnia zupełną niezdolność zrozumienia znaczenia rewolucji rosyjskiej i wyjaśnienia jej masom pracującym. Broszurą niniejszą pomóc chcemy tym masom. Wierzymy mocno, że rewolucyjni robotnicy Europy i innych części świata rozumieją nas. Wierzymy, że wkrótce podejmą te same dzieło, które my teraz wykonujemy, ale — bogatsi doświadczeniem i zaopatrzeni w wyższe środki duchowe i techniczne — wykonają to dzieło bardziej gruntownie i pomogą nam przełamać wszystkie trudności.

Brześć Litewski, 25 lutego 1918.

Inteligencja drobnomieszczańska w rewolucji.

W epoce naszej wypadki rozwijają się z taką szybkością, że trudno jest odtworzyć je sobie w pamięci, nawet w ich kolejności chronologicznej. Nie posiadamy pod ręką ani gazet, ani dokumentów. Perjodyczne przerwy w czasie rokowań pokojowych dają nam jednak czas wolny, którego w danych warunkach nie można, oczywiście, tak prędko znowu się spodziewać. Postaram się zatem odtworzyć na podstawie pamięci bieg i rozwój rewolucji październikowej, zastrzegając sobie zgóry prawo późniejszego uzupełnienia i skorygowania opisu, gdy będę miał pod ręką dokumenty.

Od pierwszego okresu rewolucji charakterystycznym dla partji naszej było przekonanie, że naskutek dalszej logiki wypadków musi ona dojść do władzy. Nie chcę tu mówić o teoretykach, którzy już na długo przed tą rewolucją, ba, już przed rewolucją 1905 r. — na podstawie analizy stosunków klasowych w Rosji — doszli do wniosku, że w zwyczajnym rozwoju rewolucji władza bezwarunkowo przejść musi w ręce proletariatu, opierającego się na szerokich masach biedniejszego włościanstwa. Podstawę tego przewidywania stanowi nicość rosyjskiej demokracji burżuazyjnej, zarówno jak charakter skoncentrowanego przemysłu rosyjskiego i, co za tem idzie, wielkie znaczenie socjalne rosyjskiego proletariatu. Nicość demokracji burżuazyjnej

jest odwrotną stroną potęgi i znaczenia proletariatu. Bezspornie, pod tym względem wojna przyniosła chwilowe złudzenie bardzo wielu a przede wszystkim kierowniczym grupom demokracji burżuazyjnej. Wojna przeniosła decydującą rolę w wypadkach rewolucyjnych na armję. Stara zaś armja oznacza włościaństwo. Gdyby rewolucja rozwijała się w sposób bardziej normalny, to znaczy w warunkach okresu pokojowego — w jakich zaczęła się już rozwijać 1912 r. — to proletariąt bezwarunkowo zajmowałby w niej przez cały czas stanowisko kierownicze. Masy włościańskie zostałyby stopniowo wciągnięte przez proletariąt w wir rewolucji. Ale wojna wytworzyła zupełnie inną mechanikę wypadków. Włościaństwo zostało skupione w armji nie politycznie, lecz militarnie. Zanim określone rewolucyjne żądania i idee skuły w jedno masy włościańskie, były już one wtłoczone w szeregi pułków, dywizji, korpusów i całych armji. Rozrzucone w tej armji elementy demokracji drobnomieszczańskiej, które pod względem militarnym i ideowym odgrywały rolę główną, miały prawie wyłącznie fizjognomję drobnomieszczańsko-rewolucyjną. Głębokie socjalne niezadowolenie mas zaostrzało się i szukało ujścia — zwłaszcza naskutek militarnego bankructwa caryzmu. Jak tylko rewolucja zaczęła się rozwijać, awangarda proletariatu wprowadziła na nowo w życie tradycję 1905 roku i skupiała masy ludowe w celu organizowania instytucji przedstawicielskich w formie Rad delegatów (Sowietów). Armja znalazła się wobec zadania wysłania swych przedstawicieli do instytucji rewolucyjnych, zanim jej świadomość polityczna była w stanie w jakimkolwiek choćby stopniu dojść do poziomu rozwijających się wypadków rewolucyjnych. Kogo mogli żołnierze wysłać jako delegatów? Oczywiście, tych tylko przedstawicieli inteligencji i półinteligencji z pośród siebie, którzy posiadali jakiegokolwiek choćby minimalny zasób wiadomości politycznych i umieli je wyrażać. W ten sposób inteligencja drobnomieszczańska, wolą rozbudzonej armji, dźwignięta została nagle na szczyt niesłychanej wysokości. Lekarze, inżynierowie, adwokaci, dziennikarze, jednorocznicy ochotnicy, którzy

przed wybuchem wojny prowadzili zupełnie zwyczajny byt mieszczański i nigdy nie mieli pretensji do żadnej roli kierowniczej, wystąpili odrazu jako przedstawiciele korpusów i całych armji i poczuli się raptem „wodzami“ rewolucji. Mglistość ich ideologii politycznej odpowiadała najzupełniej bezkształtnej świadomości mas rewolucyjnych. Nas, „sekciarzy“, którzy wysuwaliśmy żądania socjalne robotników i chłopów w całej ich ostrości i nieprzejednaniu, drobnomieszczańskie te elementy traktowały z niesłychaną wyniosłością. Jednocześnie demokracja drobnomieszczańska pod wyniosłością rewolucyjnego parwenjusza ukrywała najgłębszą niewiarę we własne siły, jak również w siły tej masy, która ją podniosła do tak niespodziewanej wysokości. Chociaż inteligencja nazywała siebie socjalistyczną i za taką uchodzić chciała, to jednak ze źle ukrywaną czołobitnością wpatrywała się we wszechpotęgę polityczną liberalnej burżuazji, jej wiedzę i metody. Stąd wynika dążenie wodzów drobnomieszczaństwa do zdobycia za wszelką cenę współpracy, sojuszu, koalicji z burżuazją liberalną. Program partyjny socjalistów - rewolucjonistów (es-erów, który zbudowany jest na humanitarnych, nawskroś mglistych formułach, zastępujących metody klasowe przez ogólniki sentymentalne i konstrukcje moralne) okazał się najodpowiedniejszym ornatem duchowym dla tej warstwy wodzów, których warunki danej chwili wysunęły na czoło. Dążenie ich do ukrycia swej niemocy duchowej i politycznej pod togą tak im imponującej burżuazyjnej nauki i polityki znalazło swe uzasadnienie teoretyczne w zasadzie naczelnej „mieńszewików“. Ta ostatnia głosiła, że rewolucja obecna jest rewolucją burżuazyjną i nie może zatym obyć się bez udziału burżuazji w rządzie. W ten sposób powstał naturalny blok socjalistów-rewolucjonistów i mieńszewików, w którym znalazły swój wyraz zarówno polityczna połowiczność inteligencji burżuazyjnej, jak jej stosunek wasala do imperjalistycznego liberalizmu.

Dla nas było rzeczą zupełnie jasną, że logika walki klasowej pierwiej czy później zdruzgotce tę kombinację

pro wizoryczną i odrzuci na bok wodzów okresu przejściowego. Hegemonja inteligencji drobnomieszczańskiej oznaczała w gruncie rzeczy ten fakt, że włościaństwo — dzięki aparatowi wojennemu powołane nagle do zorganizowanego udziału w życiu politycznym — liczebnością swą przysięgnęło klasę robotniczą i usunęło ją na pewien czas. Więcej jeszcze! O ile wodzowie drobnomieszczańscy na plecach armji masowej podniesieni zostali do tej zawrotnej wysokości, o tyle sam proletarjat, z wyjątkiem jego czołowej mniejszości, nie mógł im odmówić pewnego uznania politycznego, nie mógł zaniechać szukania z nimi związku politycznego, w przeciwnym bowiem razie groziło proletarjatowi niebezpieczeństwo odcięcia od włościaństwa. Starsza zaś generacja robotnicza nie zapomniała jeszcze nauki 1905 r. gdy proletarjat został rozbity, właśnie dlatego, że w chwili decydującej walki ociążały rezerwy włościańskie nie przyjęły w niej udziału. Z tego powodu również masy proletarjackie w pierwszym okresie rewolucji stanowiły tak podatny grunt dla politycznej ideologii socjalistów-rewolucjonistów i mieńszewików; a to tembardziej, że rewolucja zbudziła pozostałe, drzemiące dotąd masy proletarjackie i w ten sposób z bezforemego radykalizmu inteligienckiego uczyniła dla nich szkołę przygotowawczą w tych warunkach. Rady delegatów robotniczych, żołnierskich i włościańskich (Sowiety) oznaczały panowanie bezkształtności, włościańskiej nad socjalizmem proletarjackim, a to znowu oznaczało panowanie radykalizmu inteligienckiego nad bezkształtnością włościańską. Jeżeli gmach sowietów z taką szybkością wzniósł się na tak znaczną wysokość, to stało się to w wielkim stopniu dzięki temu, że inteligencja ze swoim zasobem wiedzy technicznej i stosunków burżuazyjnych odgrywała kierowniczą rolę przy wznoszeniu gmachu sowieckiego. Ale dla nas było rzeczą jasną że imponujący ten gmach zbudowany jest na najgłębszych sprzecznościach wewnętrznych i że w następnym etapie rewolucji jego zawalenie się jest absolutnie nieuniknione.

Kwestja wojny.

Rewolucja wyrosła bezpośrednio z wojny, a wojna stała się probierzem wszystkich partji i wszystkich sił rewolucyjnych. Wodzowie intelektualni byli „przeciw wojnie”; za czasów caratu wielu zpośród nich uchodziło za zwolenników lewego skrzydła Międzynarodówki i przyłączyło się do Zimmerwaldu. Ale ledwo stanęli na stanowisku „odpowiedzialnym”, wszystko się zmieniło. W danych warunkach prowadzić politykę rewolucyjnego socjalizmu znaczyło to samo, co zerwać z burżuazją — zarówno własną, jak aljancką. Ale jak już powiedzieliśmy, niemoc polityczna mieszczańskiej inteligencji i półinteligencji szukała ochrony w związku z liberalizmem burżuazyjnym. Ztąd owa smutna i naprawdę haniebna rola, jaką wodzowie drobnomieszczańscy odegrali w kwestji wojny. Ograniczyli się do westchnień, frazesów, tajnych przestroóg lub próśb pod adresem koalicyjnego rządu; w rzeczywistości jednak dreptali dalej po ścieżkach liberalnej burżuazji. Żołnierze w rowach strzeleckich nie mogli oczywiście, dojść do wniosku, że wojna, w której od trzech prawie lat biorą udział, przyjęła raptem inną postać, i to dlatego tylko, że do rządu w Piotrogradzie weszły jakieś inne osobistości, które nazywały się socjalistami-rewolucjonistami lub mieńszewikami. Milukow zajął miejsce czynownika Pokrowskija, Tereszczenko zajął miejsce Milukowa; oznaczało to, że po czynowniczem wiarołomstwie nastąpił naprzód wojowniczy, kadecki imperjalizm, a po nim polityka służalczości bez charakteru i zasad, — ale obiektywnie nic się przez to nie zmieniło i nie wskazywało wyjścia z okrutnych zapasów wojennych. W tem właśnie tkwi przyczyna dalszego rozkładu armji. Agitatorzy wyjaśniali żołnierzom, że rząd carski posłał ich na rzeź bezcelową i nonsensową. Ale ci, co zajęli miejsce cara, nie byli w stanie w najmniejszym stopniu zmienić charakteru wojny, tak samo jak nie byli w stanie wkroczyć na drogę

walki o pokój. W pierwszych miesiącach nie ruszono się wogóle z miejsca. Wywołało to niecierpliwość zarówno armji, jak i rządów aljanckich. Skutkiem tego była ofensywa 1-go lipca. Aljanci żądali ofensywy, przedstawiając stare zobowiązania caratu. Wodzowie drobnomieszczaństwa, onieśmieleni własną niemocą i rosnącą niecierpliwością mas, zgodzili się na to żądanie. Zaczęło się im rzeczywiście wydawać, że do zawarcia pokoju potrzeba tylko pewnego jeszcze uderzenia ze strony armji rosyjskiej. Ofensywa wydała im się wyjściem ze ślepego zaułka, rozwiązaniem kwestji, ratunkiem. Trudno sobie wyobrazić obłąd okropniejszy i bardziej zbrodniczy. W owym czasie mówili oni o ofensywie zupełnie tak samo, jak socjalpatrioci wszystkich krajów w pierwszych dniach i tygodniach wojny mówili o konieczności obrony ojczyzny, o pokoju międzyklasowym, o „Burgfrieden“, o „Union sacrée“ i t. d. Cały ich zapał dla Zimmerwaldu, dla solidarności międzynarodowej ulotnił się jak kamfora. Dla nas, stojących na stanowisku nieprzejednanej opozycji, było jasnym, że ofensywa mogła oznaczać straszne niebezpieczeństwo, nawet upadek rewolucji. Ostrzegaliśmy, że nie należy pchać do walki armji, która się dopiero co zbudziła i na skutek biegu wypadków, których doniosłości jeszcze nie uświadomiła sobie wcale, stała się chwiejną, — że nie należy posyłać w ogień armji, nie wszczepiwszy w nią nowych idei, któreby za swoje własne uznać musiała. Ostrzegaliśmy, dowodziliśmy, groziliśmy. Ale ponieważ innego wyjścia nie było dla partji panujących, które ze swej strony skrępowane były przez własną burżuazję i przez burżuazję państw sprzymierzonych, więc naturalnie zajmowały w stosunku do nas stanowisko wrogie, pełne srogiej nienawiści.

Kampanja przeciw-bolszewicka.

Przyszły dziejopisarz nie bez wzburzenia przeglądać będzie gazety rosyjskie z maja i czerwca 1917 r., z okresu

ideowego przygotowywania ofensywy. Wszystkie artykuły w pismach napółoficjalnych i rządowych prawie bez wyjątku skierowane są przeciw bolszewikom. Nie było oskarżenia ani oszczerstwa, którego by w owym czasie nie zmobilizowano przeciw nam. Główną rolę w tej kampanji odgrywała naturalnie burżuazja kadecka. Instynkt klasowy powiedział jej, że rozchodzi się nietylko o ofensywę, lecz o cały dalszy rozwój rewolucji i przede wszystkim o los władzy państwowej. Burżuazyjny aparat „opinji publicznej” rozwinął się tu w całej swej potędze. Wszystkie organy, urzędy publiczne, publikacje, trybuny i katedry zaprzągnięte zostały do służby dla jednego wspólnego celu: unicestwienia bolszewików jako partji politycznej. Skoncentrowane napięcie i cała dramatyczność kampanji prasowej przeciw bolszewikom zdradzały już przed czasem wojnę domową, która miała się rozwinąć w następnym okresie rewolucji. Zadaniem tej naganki i oszczerstw było jednak wytworzenie zupełnej obcości i nienawiści, grubego muru pomiędzy masami pracującymi a „społeczeństwem”. Burżuazja liberalna zrozumiała, że nie uda się jej okiełznać mas bez pośrednictwa i pomocy demokracji drobnomieszczańskiej, która, jak widzieliśmy wyżej, miała przejściowo w ręku kierownictwo organizacji rewolucyjnych. Naganka polityczna na bolszewików postawiła sobie przeto za bezpośrednie zadanie rozdmuchiwać nieprzejednanie wrogi stosunek pomiędzy naszą partją a szerokimi warstwami „inteligencji socjalistycznej”, gdyż ta ostatnia, oderwana od proletariatu, musiała pójść w służbę poddańczą do liberalnej burżuazji.

W czasie Pierwszego Wszechrosyjskiego Kongresu Sowietów nastąpiło pierwsze przeraźliwe uderzenie piorunu, które pozwalało przeczuć przyszłe okropności. Partja nasza uchwaliła zbrojną demonstrację w Piotrogradzie na dzień 23-go czerwca. Demonstracja ta miała wyrzucić bezpośredni nacisk na Wszechrosyjski Kongres Sowietów: „bierzcie władzę w swoje ręce”, — oto, co robotnicy Piotrogradu powiedziec przez to chcieli socjalistom-rewolucjonistom i mieńszewikom, zgromadzonym z całego kraju: „ze-



rwijcie z burżuazją, porzućcie ideę koalicyjnego rządu i uchwyćcie władzę”. Dla nas było jasne, że zerwanie socjalistów-rewolucjonistów i mieńszewików z burżuazją liberalną zmusiłoby ich szukać oparcia w najbardziej zdecydowanych czołowych szeregach proletariatu; w ten sposób przy pomocy tych ostatnich zapewniliby sobie stanowisko kierownicze. Ale przed tą właśnie perspektywą cofali się ze strachem wodzowie drobnomieszczańscy. Gdy dowiedzieli się o zamierzonej demonstracji rozpoczęli przeciw niej szaloną doprawdy kampanję, wspólnie z rządem, w którym mieli swych przedstawicieli, i ręka w rękę z liberalną kontrrewolucyjną burżuazją. Zmobilizowali wszystkich i wszystko, co tylko mogli. Myśmy stanowili wówczas na kongresie nieznaczną mniejszość, daliśmy tedy hasło do odwrotu. Demonstracja nie odbyła się. Ale ta, nie doszła do skutku, demonstracja pozostawiła bardzo głębokie ślady w świadomości obydwuch stron; pogłębiła ona przeciwieństwa i zaostrzyła wrogie stosunki. Na zamkniętem posiedzeniu prezydium kongresu, w którym brali udział przedstawiciele frakcji, Ceretelli, ówczesny minister w rządzie koalicyjnym, twierdził z całą stanowczością ograniczonego drobnomieszczańskiego doktrynera, że jedynem niebezpieczeństwem, które grozi rewolucji są bolszewicy i uzbrojony przez nich proletariąt piotrogrodzki. Ztąd wyciągnął wniosek, że trzeba koniecznie rozbroić ludzi, którzy „nie rozumieją, jak należy się obchodzić z bronią”. Dotyczyło to robotników i tych oddziałów garnizonu piotrogrodzkiego, które szły za naszą partją. Rozbrojenie jednak nie doszło do skutku, ani polityczne ani psychologiczne warunki nie dojrzały w dostatecznym stopniu do tak ostrych zarządzeń.

Aby dać masom zadośćuczynienie za niedoszlą rozwiazaną demonstrację. Kongres Sowietów ustanowił powszechną, niezbrojną demonstrację na dzień 1-go lipca. Ale ten właśnie dzień stał się dniem tryumfu politycznego naszej partji. Masy wystąpiły na ulice w potężnych kolumnach i że — w przeciwieństwie do naszej nieodbytej demonstracji 23-go czerwca — przywołane zostały na uli-

ce przez oficjalną władzę sowiecką, robotnicy wypisali na swych sztandarach i transparentach hasła naszej partji: „Precz z umowami tajnemi!“ „Precz z polityką ofensywy!“, „Niech żyje uczciwy pokój!“ „Precz z dziesięcioma ministrami kapitału!“ „Cała władza rządowa w ręce sowietów!“ Trzy tylko plakaty wyrażały zaufanie rządowi koalicyjnemu: jeden pułku kozackiego, drugi grupy Plechanowa i trzeci organizacji piotrogrodzkiej żydowskiego „Bundu“, który składa się przeważnie z elementów nieproletarjackich. Demonstracja ujawniła nie tylko naszym wrogom, lecz nam samym, że byliśmy w Piotrogradzie znacznie silniejszymi niż przypuszczaliśmy.

Ofensywa 1-go lipca.

Naskutek demonstracji tych mas rewolucyjnych kryzys rządowy zdawał się zupełnie nieuniknionym. Ale wiadomość z frontu, że armja rewolucyjna przystąpiła do ofensywy, zatarła wrażenie, wywołane przez demonstrację. W tym samym dniu, kiedy proletarjat i garnizon Piotrogradu żądały opublikowania tajnych dokumentów i ogłoszenia publicznej propozycji pokoju, Kierenski rzucił armje rewolucyjną do ofensywy. Nie był to, naturalnie, żaden przypadkowy zbieg wypadków. Zakulisowi macherzy polityczni przygotowali już wszystko zgóry i data ofensywy ustanowiona została nie z motywów militarnych, lecz politycznych. W dniu 2-go lipca tak zwana patryjotyczna manifestacja przeciągała ulicami Piotrogradu. Newski Prospekt—główna arterja komunikacyjna burżuazji—przepełniony był przez wzburzone grupy, wśród których oficerowie, dziennikarze i eleganckie damy prowadzili gorącą agitację przeciw bolszewikom. Pierwsze sprawozdania z przebiegu ofensywy brzmiały korzystnie. Na tej podstawie kierownicza prasa liberalna sądziła, że stała się rzecz główna, że natarcie 1-go lipca, pomimo swych dalszych skutków militarnych, jest ciosem śmiertelnym dla



rozwoju rewolucji, gdyż przywróci ono starą dyscyplinę w armji i zapewni burżuazji liberalnej stanowisko kierownicze w państwie. Myśmy co innego przepowiadali. W specjalnej deklaracji, którą zgłosiliśmy na Pierwszym Kongresie Sowietów na kilka dni przed ofensywą czerwcową, oświadczyliśmy, że ta ofensywa rozbije spójnię wewnętrzną armji, przeciwstawi sobie nawzajem różne jej oddziały i odda wielką przewagę w ręce kontrrewolucjonistów, gdyż utrzymanie dyscypliny w rozstrojonej moralnie, nieodnowionej armji nie obejdzie się bez surowych represji. Inne mi słowy, w deklaracji tej przewidzieliśmy zgóry te konsekwencje, które następnie znalazły swój wyraz w zbiorowej nazwie Korniłowszczyzny. Sądzieliśmy, że rewolucji grozi największe niebezpieczeństwo w obydwu wypadkach: zarówno w razie udania się ofensywy—w co nie wierzyliśmy—jak i jej nieudania się, co nam wydawało się prawie nieuniknionem. Udanie się ofensywy miało zjednoczyć drobnomieszczaństwo z burżuazją w jednolitości nastroju szowinistycznego i w ten sposób izolować rewolucyjny proletarjat. Nieudanie się ofensywy groziło zupełnem rozpadnięciem się armji, chaotycznym odwrotem, nową utratą prowincji, rozczarowaniem i zrozpaczeniem mas. Wypadki potoczyły się tą drugą koleją. Komunikaty zwycięskie trwały niedługo. Miejsce ich zajęły ponure wiadomości o odmowie wielu oddziałów armji udzielenia pomocy oddziałom atakującym, o stracie oficerów, z których czasami wyłączenie składały się kolumny szturmowe i t. p.¹⁾

Wypadki wojenne toczyły się na gruncie coraz wzrastających trudności w życiu wewnętrznym kraju. W dzie-

¹⁾ Wobec jego wielkiej doniosłości historycznej, podajemy tu wyciąg dokumentu, który ogłoszony został przez partję naszą na Wszechrosyjskim Kongresie Sowietów 3-go czerwca 1917 r. czyli na dwa tygodnie przed ofensywą: „Uważamy za niezbędne dla prac kongresu postawić na pierwszym planie kwestję, od której zależą nietylko dalsze losy wszystkich zamierzeń Kongresu, lecz—w prawdziwym znaczeniu tego słowa—los całej rewolucji rosyjskiej: kwestję ofensywy, która przygotowywana jest na najbliższą przyszłość”.

dzinie kwestji agrarnej, przemysłu, stosunków narodowościowych rząd koalicyjny nie czynił żadnego decydującego kroku naprzód. Aprowizacja i komunikacja ulegały coraz większemu rozstrojowi. Starcia lokalne stawały się coraz częstszymi. „Socjalistyczni” ministrowie radzili masom przeczekać. Wszystkie uchwały i zamierzenia, w tej liczbie zwołanie Konstytuanty, zostały odroczone. Niezdecydowanie i niepewność regime'u rzucały się w oczy. Możliwe były dwa wyjścia: albo burżuazja musiała być pozbawiona władzy i rewolucja pchnięta naprzód, albo rząd drogą surowych represji przejdzie do „poskromienia“ mas ludowych. Kiereński i Ceretelli wybrali drogę środkową i przez to wprowadzili jeszcze więcej zamieszania... Kiedy kadeci, najmądrzejsi i najdalej patrzący przedstawiciele rządu koalicyjnego, spostrzegli, że nieudana ofensywa lipcowa mogłaby być ciężkim ciosem nietylko dla rewolucji, lecz i dla partji panujących, pośpieszyli wczas ustąpić i cały ciężar odpowiedzialności zrzucić na barki swych sojuszników z lewej strony.

W dniu 15-ym lipca nastąpił kryzys ministerjalny, którego powodem formalnym była kwestja ukraińska. Był to moment najwyższego napięcia pod każdym względem. Z frontu od najrozmaitszych oddziałów przybywały delegacje oraz oddzielni przedstawiciele i opowiadali o chaosie, który panował w armji na skutek ofensywy. Prasa rządowa domagała się ostrych represji. Podobne głosy rozlegały się coraz częściej ze szpalt tak zwanej prasy socjalistycznej. Kiereński coraz więcej, lub słuszniej mówiąc, coraz bardziej otwarcie przechodził na stronę kadetów i generałów kadeckich i manifestacyjnie ujawniał nietylko całą swą nienawiść do bolszewików, lecz również swój wstręt do partji rewolucyjnych wogóle. Ambasadory entente'y wywierały presję na rząd i żądały przywrócenia dyscypliny i prowadzenia dalej ofensywy. W kołach rządowych stracono zupełnie głowy. W masach robotniczych wzbierało wzburzenie, które z niecierpliwością groziło wylaniem się na zewnątrz. „Skorzystajcie z ustąpienia

ministrów kadeckich i bierzcie całą władzę w swoje ręce!" — z tem żądaniem zwracali się robotnicy Piotrogradu do kierowniczych partji sowieckich, socjalistów-rewolucjonistów i mieńszewików. Przypominam sobie posiedzenie Komitetu Wykonawczego z 15-go lipca. Zjawili się na niem socjalistyczni ministrowie, aby złożyć sprawozdanie z nowego kryzysu rządowego. Z natężoną uwagą oczekiwaliśmy, jaką pozycję zajmą teraz, gdy tak haniebnie zbankrutowali na skutek ciężkiego doświadczenia, jakiego doznali od polityki rządowo-koalicyjnej. Sprawozdawcą był Ceretelli. Wyjaśniał on szczegółowo komitetowi wykonawczemu, że ustępstwa, które wspólnie z Tereszczenką przyznał Radzie Kijowskiej, w żadnym razie nie oznaczały podziału Rosji i dlatego nie dawały kadetom żadnego dostatecznego powodu do wystąpienia z ministerjum. Ceretelli zarzucał wodzom kadetów doktryneryzm centralistyczny, niepojmowanie konieczności kompromisu z Ukrainą i t. p. i t. p. Wrażenie tych wywodów było nadzwyczaj liche. Beznadziejny doktryner koalicyjnego rządu zarzucał doktrynerstwo wyrachowanym politykom kapitalistycznym, którzy skorzystali z pierwszej lepszej okazji, aby pozostawić swoim politycznym pachołkom rachunek do wyrównania za ów stanowczy obrót rzeczy, za jaki uważali rozwój wypadków wskutek ofensywy 1-go lipca. Po wszystkich poprzednich doświadczeniach z rządem koalicyjnym, położenie zdawało się samo mówić, że możliwe jest tylko jedno wyjście: zerwanie z kadetami i stworzenie rządu sowieckiego. Stosunek sił wewnątrz sowieków był wówczas taki, że pod względem partyjnym rząd sowiecki znalazłby się bezpośrednio w rękach socjalistów-rewolucjonistów i mieńszewików. Myśmy świadomie szli ku temu. Dzięki możliwości ciągłych ponownych wyborów mechanizm sowiecki zabezpieczał dość dokładne odzwierciadlenie rozwijających się na lewo nastrojów wśród robotników i żołnierzy; po zerwaniu zatem koalicji z burżuazją tendencje radykalne, według naszych przewidywań, musiały otrzymać przewagę w składzie sowieków. W tych warunkach walka proletariatu

o władzę w sposób naturalny potoczyłaby się łozyskiem organizacji sowieckiej i rozwinęłaby się dalej bez wielkich wstrząsów w łonie samego proletariatu. Po zerwaniu z burżuazją sama demokracja drobnomieszczańska dostałaby się pod ciężki burżuazji i musiałaby szukać ścisłego połączenia z proletariatem socjalistycznym i w ten sposób jej niezdecydowanie i bezskuteczność polityczna pod uderzeniami naszej krytyki zostałyby prędzej czy później przezwyciężona przez masy pracujące. Na tej tylko podstawie zażądaliśmy od kierowniczych partii sowieckich, aby ujęły w swoje ręce władzę rządową — nie robiąc przytem tajemnicy z tego, że nie mamy do nich najmniejszego zaufania politycznego.

Ale i po kryzysie ministerjalnym Ceretelli i jego towarzysze ideowi nie wyrzekli się bynajmniej „idei” koalicji z liberalną burżuazją. Wywodzili oni w Komitecie wykonawczym, że wprawdzie wodzowie kadeccy są nawskroś przesiąknięci doktrynerstwem i nawet tendencjami kontrrewolucyjnymi, ale że na prowincji znajdują się liczne elementy burżuazyjne, które są jeszcze w stanie dotrzymać kroku rewolucyjnej demokracji, i że dla zapewnienia sobie ich współpracy niezbędnem jest przyciągnięcie przedstawicieli burżuazji do nowego ministerjum. Wieść, że koalicja rozpadła się tylko po to, aby zrobić miejsce nowej koalicji, — wieść ta obiegła szybko Piotrogród i wywołała niesłychane oburzenie w dzielnicach robotniczych i sferach żołnierskich. W ten sposób dojrzewały wypadki 16—18 lipca.

Dni lipcowe.

Jeszcze w czasie posiedzenia Komitetu wykonawczego zostaliśmy telefonicznie powiadomieni, że oddział karabinów maszynowych przygotowuje się do ataku. Ze swej strony wydaliśmy natychmiast telefonicznie zarządzenia, aby oddział ten powstrzymać, gdy tymczasem w warstwach niższych rozwijała się żywa działalność: z frontu

przybyli przedstawiciele oddziałów, rozwiązanych z powodu nieposłuszeństwa, przywieźli niepokojące wieści o represjach i podburzali garnizon Piotrogradu. Wśród robotników piotrogrodzkich niezadowolenie z wodzów oficjalnych było tem większe, że Ceretelli, Dan i Tszcheidze bałamucili opinię publiczną proletariatu i starali się, by Sowiet Piotrogradzki nie miał żadnej możności stać się narzędziem wyrażania nowego nastroju mas pracujących. Wszechrojski Komitet Wykonawczy, stworzony na kongresie lipcowym i opierający się na bardziej zacofanej prowincji, spychał coraz bardziej w cień Sowiet Piotrogradzki i przywłaszczył sobie nawet kierownictwo spraw czysto piotrogrodzkich. Starcie było nieuniknione. Robotnicy i żołnierze napierali od dołu, wyrażali w sposób burzliwy swoje niezadowolenie z oficjalnej polityki sowieckiej i żądali od partii naszej bardziej stanowczej akcji. My ze swej strony sądziliśmy, że wobec powolniejszego tempa w rozwoju ruchu na prowincji nie wybiła jeszcze godzina takiej akcji. Jednocześnie jednak obawialiśmy się, że wypadki na froncie mogą wytworzyć niesłychany chaos w szeregach rewolucji i wzbudzić nastrój rozpaczony w duszy mas robotniczych. W szeregach naszej partii, stosunek do ruchu 16 — 18-go lipca był zupełnie określony. Z jednej strony była obawa, że Piotrogród mógłby się oderwać od pozostającej za nim w tyle prowincji, z drugiej jednak strony była nadzieja, że tylko energiczne i czynne wzmieszanie się Piotrogradu zdolne będzie uratować sytuację. Agitatorzy partyjni w niższych warstwach szli z masą i prowadzili nieprzejednaną agitację.

Do pewnego stopnia pozostawała jeszcze nadzieja, że wystąpienie rewolucyjnych mas na ulicę będzie musiało wykorzenić tępe doktrynerstwo pośredników i zmusi je do zrozumienia, że mogą utrzymać nadal władzę rządową tylko drogą otwartego zerwania z burżuazją. Wbrew wszystkiemu, co w następnych dniach mówiono i pisano w prasie burżuazyjnej, w partii naszej nie było absolutnie planu zdobycia władzy drogą oporu zbrojnego. Chodziło

tylko o demonstrację rewolucyjną, która powstała żywiołowo, ale politycznie była przez nas kierowana.

Centralny Komitet Wykonawczy zasiadał w Pałacu Tauryckim w chwili, gdy Pałac otoczony został przez burzliwe fale uzbrojonych robotników i żołnierzy. Wśród demonstrantów znajdowały się naturalnie w znikomej mniejszości elementy anarchistyczne, które były gotowe użyć broni przeciw centrali sowieckiej. Były przytem również elementy, które przysły dla celów pogromowych, czarnosecińcy i widocznie opłacone indywidua, które usiływały wyzyskać sytuację, aby wywołać chaotyczne zaburzenia. Z łona tych elementów wyszło żądanie aresztowania Czernowa i Ceretelli'ego, rozpędzenia Komitetu Wykonawczego i t. d. Uczyniono nawet próbę aresztowania Czernowa. Później w więzieniu w „Krestach“ poznałem jednego z marynarzy, którzy brali udział w tym usiłowaniu aresztowania: okazało się, że był on przestępcą kryminalnym, który został osadzony w „Krestach“ za zbrodnię rabunku. Ale prasa burżuazji i pośredników przedstawiła cały ruch jako pogromową kontrewolucyjną i zarazem bolszewicką kampanję, która postawiła sobie za bezpośredni cel porwać władzę w swoje ręce drogą zbrojnego zduszenia centralnej egzekutywy.

Ruch w dniach 16 do 18-go lipca ujawnił już zupełnie wyraźnie, że wokół rządzących sowieckich partji Piotrogradu panowała próżnia: Daleko było wówczas jeszcze do tego, by cały garnizon był po naszej stronie. Były oddziały wahające się, niezdecydowane, bierne. Ale z wyjątkiem podchorążych, nie było prawie wcale oddziałów wojskowych, które byłyby gotowe walczyć przeciw nam w obronie rządu lub kierujących partji sowieckich. Musiano zatem sprowadzić wojska z frontu. Cała strategia Ceretelli'ego, Czernowa i innych sprowadzała się 16-go lipca do tego, aby wygrać na czasie i dać Kiereńskiemu możność sprowadzenia do Piotrogradu „pewnych“ wojsk. Do sali Pałacu Tauryckiego, otoczonego gęstą masą uzbrojonego ludu, wchodziła jedna deputacja po drugiej i za-

dała: zupełnego zerwania z burżuazją, gruntownych reform socjalnych i wszczęcia rokowań pokojowych. My, bolszewicy, witaliśmy każdy nowy oddział wojskowy na ulicy lub dziedzińcu mowami, w których wzywaliśmy do spokoju i wyrażaliśmy pewność, że wobec istniejącego nastroju mas nie uda się pośrednikom utworzyć nowego rządu koalicyjnego. Najbardziej zdecydowanymi byli żołnierze z Kronsztatu: tylko z trudnością udało się nam utrzymać ich w szrankach demonstracji. W dniu 17-go lipca demonstracja przybrała jeszcze większe rozmiary—tym razem już pod bezpośredniem kierownictwem naszej partji. Wodzowie sowieccy stracili głowy, mowy ich czyniły wrażenie wymijające; odpowiedzi, które dał deputacjom Ulysses-Tszcheidze, pozbawione były jakiegokolwiek treści politycznej. Jasnym było, że oficjalni wodzowie chcieli przeczekać.

W nocy z 17-go lipca przybyły pierwsze „pewne“ oddziały wojsk z frontu. W czasie posiedzenia Komitetu Wykonawczego rozległy się w gmachu Pałacu Tauryckiego dźwięki trąb, grających „Marsyljanę“. W jednej chwili odmieniły się twarze członków przyzdyum. Pewność siebie, której im tak brakowało w ciągu ostatnich dni, zjawiała się znowu. Do Pałacu Tauryckiego wkroczył pułk wołyński, ten sam pułk, który w kilka miesięcy kroczył pod naszymi sztandarami w pierwszych szeregach rewolucji listopadowej. W tej chwili wszystko się zmieniło. Nie trzeba było więcej nakładać sobie przymusu w rozmowach z delegacjami Piotrogradzkich robotników i żołnierzy lub z przedstawicielami floty bałtyckiej. Z trybuny Komitetu Wykonawczego rozległy się mowy o zbrojnym bunocie, który został nareszcie „zduszony“ przez wojska, wierne rewolucji. Bolszewików ogłoszono za partję kontrrewolucyjną.

Strach, który przeżyła burżuazja liberalna w ciągu dwóch ostatnich dni zbrojnej demonstracji, wyładował się teraz w żarze nienawiści: nietylko na szpałtach gazet, lecz również na ulicach Piotrogradu i szczególnie na Newskim

Prospekcie, gdzie pojedynczy robotnicy i żołnierze, przyłapani na uczynku „zbrodniczej agitacji”, niemilosiernie byli bici. Podchorążowie, oficerowie, oddziały szturmowe, kawalerowie krzyża św. Jerzego i t. p. zostali panami sytuacji. Na czele ich stanęli jawni kontrrewolucjoniści. W mieście odbywało się nieubłagane tępienie organizacji robotniczych i naszych instytucji partyjnych. Rozpoczęły się areszty, rewizje domowe, bicie i mordy pojedyncze. W nocy 17-go lipca ówczesny minister sprawiedliwości Perwerzew oddał do druku „dokumenty”, które miały dowieść, że na czele partii bolszewickiej stoją płatni ajenci niemieccy. Wodzowie partii socjalistów-rewolucjonistów i mieńszewików znali nas nazbyt długo i nazbyt dobrze, aby uwierzyć w podobne oskarżenia; ale zbyt byli zainteresowani w powodzenie tych oskarżeń, aby otwarcie przeciw nim wystąpić. Żaden z nas teraz jeszcze nie może bez wstępu wracać pamięcią do owych bachanalji łgarstw, które zalewały kolumny wszystkich gazet burżuazyjnych i pośredniczących. Nasza prasa była zduszona. Rewolucyjnemu Piotrogrodowi dano odczuć, że prowincja i armja nie były jeszcze bynajmniej po naszej stronie. W dzielnicach robotniczych nastąpiła krótka chwila zamieszania. Wśród garnizonu rozpoczęły się represje przeciw rozwiązany pułkom i rozbrojeniu pojedynczych oddziałów. Wodzowie sowieccy sfabrykowali tymczasem nowy gabinet ministrów i włączyli do niego przedstawicieli trzeciorzędnych grup burżuazyjnych, którzy, nie będąc w stanie nic dać rządowi, odebrali mu jednak ostatnią kroplę inicjatywy rewolucyjnej.

W tymże czasie wypadki na froncie szły nadal swoją koleją. Organizm armji aż do najgłębszej swej istoty był doszczętnie zrujnowany. Żołnierze przekonywali się na własnej skórze, że największa część oficerów, którzy na początku rewolucji przybrali się w czerwony kolor w celu samoobrony, zachowywali się wrogo względem nowego regime'u. W sztabie głównym odbył się jawny dobór kontrrewolucyjnych elementów. Wydawnictwa bol-

szewickie były niemiłosiernie prześladowane. Ofensywa zamieniła się wkrótce w tragiczny odwrót. Prasa burżuazyjna dzikimi oszczerstwami obrzucała armję, i gdy w przededniu ofensywy partje rządzące oświadczały nam, że stanowimy znikomą garstkę, o której armja nic nie wie i nic wiedzieć nie chce, to teraz, gdy awantura z ofensywą tak tragicznie się skończyła, te same osobistości i partje zwały na nas całą odpowiedzialność za nieudanie się ofensywy. Więzienia były przepełnione rewolucyjnymi robotnikami i żołnierzami. Do śledztwa sądowego w sprawie wydarzeń 16—18-go lipca powołano starych zbrodniarzy sądowych caratu. I w tych warunkach socjaliści-rewolucyoniści i mieńszewicy mieli odwagę żądać od Lenina, Zinowiewa i innych towarzyszy, aby się dobrowolnie oddali w ręce „sprawiedliwości“.

Po dniach lipcowych.

Zamieszanie w dzielnicach robotniczych szybko minęło, ustępując miejsca przyptywowi rewolucyjnemu nie tylko wśród proletariatu, lecz również wśród garnizonu Piotrogradu. Pośrednicy stracili wszelki wpływ, fala bolszewizmu poczęła się rozszerzać z centrów miejskich na cały kraj i po przez wszystkie przeszkody przeniknęła do armji. Nowy rząd koalicyjny z Kiereńskim na czele wstąpił otwarcie na drogę represji. Gabinet ministrów przywrócił na nowo karę śmierci na żołnierzy. Nasze gazety zostały zduszone, nasi agitatorzy uwięzieni, ale to wzmocniło tylko nasz wpływ. Pomimo wszystkie przeszkody, które postawiono nowym wyborom do Sowietu Piotrogradzkiego, ustosunkowanie sił zmieniło się już tak dalece, że w niektórych ważnych sprawach otrzymaliśmy większość. Tak samo było w Moskwie.

W owym czasie siedziałem już z wielu innymi towarzyszami w więzieniu „Kresty”, będąc oskarżony o to, że

z polecenia rządu niemieckiego i dla dania pomocy celom wojennym Hohenzollerów prowadziłem agitację i organizowałem powstanie zbrojne dn. 16—18 lipca. Znany sędzia śledczy z czasów caratu, Aleksandrow, który już nie mało procesów miał za sobą przeciw kontrrewolucjonistom, otrzymał mandat bronienia republiki przeciw kontrrewolucyjnym bolszewikom. W czasach starego regim'u więźniowie byli dzieleni na politycznych i kryminalnych, teraz zjawiała się nowa terminologia: przestępcy kryminalni i bolszewicy. Część aresztowanych żołnierzy była zaniepokojona. Młodzi chłopcy, których wzięto ze wsi i którzy przedtem nie brali udziału w życiu politycznym sądzili, że rewolucja przyniosła im raz na zawsze wolność i oto teraz spoglądali z wielkiem zdumieniem na zaryglowane z zewnątrz drzwi i okratowane okna. W czasie spacerów pytali się mnie za każdym razem z przerażeniem, co to wszystko ma znaczyć i jak to się skończy. Pocięszalem ich słowami, że w ostatecznym rezultacie zwycięstwo będzie nasze.

Powstanie Korniłowa.

W końcu sierpnia rozegrało się powstanie generała Korniłowa. Zjawilo się ono jako bezpośredni skutek zmobilizowania sił kontrrewolucyjnych i otrzymało energiczną pobudkę w ofensywie 1-go lipca. Na wielce wychwalanej konferencji moskiewskiej w połowie sierpnia Kierenski usiłował stanąć w środku pomiędzy elementami cenzurowemi a drobnomieszczańską demokracją. Bolszewików uważano wogóle za stojących poza „legalnością“ w kraju. Przy burzliwych oklaskach cenzusowej połowy konferencji i zdradzieckiem milczeniu demokracji drobnomieszczańskiej Kierenski groził bolszewikom krwią i żelazem. Ale historyczne krzykactwo i groźby Kiereńskiego nie zadowolily bynajmniej hersztów sprawy kontrrewolu-

cyjnej. Zbyt dobrze spostrzegali oni przyptw fali rewolucyjnej we wszystkich częściach kraju, zarówno klasy robotniczej, jak wśród włościństwa i armji i uważali, że sprawa z nieuniknioną koniecznością wymaga, aby przedsięwziąć niezwłocznie jaknajstrzejsze środki w celu udzielenia masom należytej akcji. To śmiałe zadanie wziął na siebie generał Kornułow w porozumieniu z burżuazją cenzusową, która widziała w nim bohatera. Kierenski, Sawinkow, Filonenko i inni rządzący i półrządzący socjaliści rewolucjoniści byli współuczestnikami tego spisku, ale w pewnym okresie rozwoju wypadków porzucili oni wszyscy Kornułowa, gdyż zrozumieli, że w razie jego zwycięstwa wleczą sami w przepaść. Co się nas tyczy, przeżyliśmy wypadki kornułowskie, będąc zamknięci w więzieniu i śledziliśmy je z gazet. Że wolno nam było otwarcie otrzymywać gazety — to była jedyna istotna różnica pomiędzy więzieniami Kierenskiego a więzieniami starego regime'u. Awantura generała kozackiego nie udała się. Sześć miesięcy rewolucji pozostawiły w świadomości mas i ich organizacji dostateczne oparcie przeciw otwartemu atakowi kontrrewolucyjnemu. Pośredniczące partje sowieckie przestraszyły się w najwyższym stopniu ewentualnych skutków Kornułowskiego puczu, który groził zmieceniem z powierzchni ziemi nietylko bolszewików lecz całej rewolucji wogóle wraz z jej rządzącymi partjami. Socjaliści-rewolucjoniści i mieńszewicy przystąpili do ulegalizowania bolszewików, — nie bez zastrzeżeń i tylko napół, ze strachu przed możliwym niebezpieczeństwem w przyszłości. Ci sami marynarze Kronsztatu, którzy po dniach lipcowych okrzyczani byli jako rabusie i kontrrewolucjoniści, w godzinie niebezpieczeństwa Kornułowskiego przywołani zostali do Piotrogradu, aby bronić rewolucji. Zjawili się w milczeniu, nie czyniąc wyrzutów swym niedawnym oszczercom, nie wspominając przeszłości, i obsadzili najbardziej odpowiedzialne stanowiska. Miałem zupełne prawo przypomnieć Ceretelli'emu słowa, które mu rzuciłem w maju w chwili, gdy prowadził szaloną naganę przeciw mary-

narzom Kronsztackim: Jeżeli jakiś generał kontrrewolucyjny próbuje zarzucić rewolucji stryczek na szyję, wtedy kadeci posmarują stryczek mydłem, ale marynarze Kronsztatu przybędą, aby wraz z nami walczyć i umierać”.

Wszędzie: zarówno na froncie, jak w kraju, organizacje sowieckie wykazały swą zdolność życiową i potęgę zwłaszcza w walce przeciw powstaniu Korniłowskiemu. Prawie nigdzie nie doszło do bitwy. Masa rewolucyjna wymiotła precz generała na cztery wiatry. Jak w lipcu pośrednicy nie mogli zebrać przeciw nam żołnierzy z pośród garnizonu piotrogrodzkiego, tak teraz Korniłow nie znalazł na całym długim froncie żołnierzy przeciw rewolucji. Akcja jego oparta była na oszustwie, ale słowa propagandy z łatwością zdruzgotały jego plany.

Opierając się na gazetach, spodziewałem się szybszego rozwoju dalszych wypadków w sensie przejęcia władzy rządowej przez sowiety. Było rzeczą niewątpliwą, że sfera wpływów i siły bolszewików wzrosły i przyjęły niesłychany rozmach. Bolszewicy ostrzegali przed tworzeniem rządu koalicyjnego i przed ofensywą 18-go czerwca, przepowiadali aferę Korniłowską; w ten sposób masy ludowe mogły na podstawie doświadczenia przekonać się, że słuszność była po naszej stronie. W najbardziej niepokojącym momencie powstania Korniłowskiego, gdy dywizja kaukaska zbliżała się do Piotrogradu, Sowiet Piotrogrodzki uzbroił robotników, podczas gdy rząd beczynnie oczekiwał wypadków. Pułki, które przedtem sprowadzono przeciw nam, w gorącej atmosferze Piotrogradu już dawno się przerodziły i teraz stały w zupełności po naszej stronie. Bunt Korniłowski musiał ostatecznie otworzyć armii oczy i pokazać jej, że dalsza polityka ugody z burżuazyjną kontrrewolucją jest niemożliwa. Można było zatem oczekiwać, że zgniecenie powstania korniłowskiego stworzy będzie tylko wstęp do tego, że siły rewolucyjne naszej partii przejdą do bezpośredniego pochycenia władzy rządowej. Ale wypadki rozwijały się o wiele powolniej. Pomimo całego napięcia nastroju rewolucyjnego, masy po okrutnej

lekcji dni lipcowych stały się ostrożniejszemi; wyrzekły się wszelkiej własnej inicjatywy i oczekiwały bezpośredniego wezwania i kierownictwa z góry. Ale również „u góry“ panował w naszej partji nastrój wyczekujący. W tych warunkach likwidacja awantury Korniłowskiej, pomimo głębokiej modyfikacji sił na naszą korzyść, nie mogła doprowadzić do żadnej bezpośredniej zmiany politycznej.

Walka w łonie sowietów.

Panowanie naszej partji w Sowiecie Piotrogradzkim zostało w owym czasie ostatecznie umocnione. Ujawniło się to w dramatycznej formie przy kwestji składu prezydium.

Socjaliści-rewolucjoniści i mieńszewicy wówczas, gdy mieli przewagę w sowietach, starali się wszelkimi środkami izolować bolszewików. Do pietrogradzkiego prezydium nie dopuścili ani jednego bolszewika, nawet wtedy, gdy partja nasza tworzyła conajmniej trzecią część całego sowietu. Kiedy chwiejna większość Sowietu Piotrogradzkiego przyjęła rezolucję, żądającą oddania całej władzy rządowej w ręce sowietów, frakcja nasza postawiła żądanie utworzenia prezydium koalicyjnego na podstawie proporcjonalności. Stare prezydium, do którego między innymi należeli Tszcheidze, Ceretelli, Kierenski, Skobelew i Czernow, słyszeć o tem nie chciało. Nie będzie rzeczą zbyt cenną przypomnieć to teraz, gdy przedstawiciele rozbitych przez rewolucję partji mówią o niezbedności jednego wspólnego frontu demokracji i zarzucają nam ekskluzywność. Zwołane zostało wówczas specjalne zebranie Sowietu Piotrogradzkiego, które rozstrzygnąć miało kwestję składu prezydium. Z obydwuch stron zmobilizowane zostały wszystkie siły, wszelkie rezerwy. Ceretelli wystąpił z mową programową, w której dowodził, że kwestja prezydium jest kwestją kierunku politycznego. My liczyliśmy na nieco

mniej, niż połowę głosów i skłonni byliśmy już w tem widzieć postęp. W rzeczywistości jednak przy głosowaniu imiennem większość stu głosów przeszła na naszą stronę. „W ciągu sześciu miesięcy“, mówił Ceretelli: „staliśmy na czele Sowietu Piotrogradzkiego i prowadziliśmy go od zwycięstwa do zwycięstwa; życzymy wam, abyście przynajmniej połowę tego czasu wytrwać mogli na posterunku, który macie teraz zająć“. Taka sama zmiana kierowniczych partji miała miejsce w Sowiecie Moskiewskim.

Na prowincji jeden sowiet po drugim przechodził do obozu bolszewików. Zbliżał się termin zgromadzenia Drugiego Wszechrosyjskiego Kongresu Sowietów. Ale kierownicza grupa Centralnego Komitetu Wykonawczego wszystkimi siłami starała się odroczyć Kongres na czas nieokreślony, aby go w ten sposób zupełnie odsunąć. Było widocznem, że nowy Kongres Sowietów wykazałby większość naszej partji, stosownie do tego odnowiłby skład egzekutywy centralnej i odebrałby pośrednikom najważniejsze pozycje. Walka o zwołanie wszechrosyjskiego Kongresu otrzymała przez to dla nas bardzo wielkie znaczenie.

W przeciwieństwie do tego mienszewicy i socjaliści-rewolucyjniści wysunęli na pierwszy plan ideę „Demokratycznego Kongresu“. Przedsięwzięcie to było im potrzebne zupełnie tak samo w walce przeciw nam, jak przeciw Kiereńskiemu.

Prezes gabinetu ministrów zajął wówczas zupełnie niezależne i nieodpowiedzialne stanowisko. Doszedł on do władzy w pierwszym okresie rewolucji przy pomocy Sowietu Piotrogradzkiego. Kierenski wstąpił wprawdzie do gabinetu ministrów bez uprzedniej uchwały sowietów, ale jego wstąpienie zostało następnie uznane. Po Pierwszym Kongresie Sowietów ministrowie socjalistyczni byli odpowiedzialni tylko przed Centralnym Komitetem Wykonawczym. Natomiast sojusznicy ich, kadeci, odpowiedzialni byli tylko przed swoją partją. Po dniach lipcowych Centralny Komitet Wykonawczy, aby zaspokoić żądania burżuazji, uwolnił

ministrów socjalistycznych od odpowiedzialności przed sowietami — rzekomo w celu ustanowienia dyktatury rewolucyjnej. Nie zupełnie zbyteczną będzie teraz rzeczą przypomnieć również i to, kiedy te same osoby, które ustanawiały dyktaturę grupy, występują teraz z oskarżeniami i złościami przeciw dyktaturze całej klasy. Konferencja moskiewska, na której zręcznie podzielone elementy demokratyczne i cenzusowe nawzajem się równoważyły, postawiła sobie za zadanie zatwierdzić panowanie Kiereńskiego nad klasami i partjami. Cel ten został osiągnięty tylko pozornie. W rzeczywistości konferencja moskiewska odsłoniła tylko zupełną niemoc Kiereńskiego, gdyż był on prawie jednako obcy zarówno żywiłom cenzusowym, jak demokracji drobnomieszczańskiej. Ponieważ jednak liberali i konserwatyści oklaskiwali go, gdy napadał na demokrację, a pośrednicy robili mu owację, gdy w ostrożnych słowach potępiał Kontrewolucjonistów, to na tej podstawie miał wrażenie, że opiera się zarówno na jednych, jak na drugich i posiada nieograniczoną władzę. Robotnikom i żołnierzom rewolucyjnym groził ogniem i mieczem. Jego polityka zakulisowych porozumień z Korniłowem szła jeszcze dalej i w rezultacie porozumienia tę skompromitowały go nawet w oczach pośredników. Ceretelli w wymijających wyrażeniach dyplomatycznych, tak dlań charakterystycznych, zaczął mówić o momentach „osobistych“ w polityce i o niezbędności ograniczenia tych momentów osobistych. Zadanie to miała wziąć na siebie Konferencja Demokratyczna, która według dowolnej normy składać się miała z przedstawicieli sowietów, rad miejskich, ziemstw, związków zawodowych i kooperatyw. Główne jednak zadanie polegało na tem, aby konserwatywny skład konferencji był dostatecznie zagwarantowany, aby sowiety raz na zawsze rozpiechły się w bezkształtnej masie demokracji i aby się na tej nowej podstawie organizacyjnej zabezpieczyć przeciw prądowi bolszewickiemu.

Niech nam wolno będzie na tem miejscu w krótkich

słowach scharakteryzować różnicę pomiędzy polityczną rolą sowietów a rolą organów samorządu demokratycznego. Filistrzy wielokrotnie wskazywali nam na to, że nowe rady miejskie i ziemstwa, wybrane na podstawie powszechnego prawa wyborczego, są bezporównania demokratyczniejsze, aniżeli sowiety i z większem od tych ostatnich prawem winny uchodzić za przedstawicielstwo ludności. To formalne demokratyczne kryterjum traci jednak w czasach rewolucyjnych wszelką treść rzeczową. Każda rewolucja odznacza się tem, że świadomość mas szybko się zmienia: nowe i wciąż coraz nowe warstwy ludności zbierają doświadczenie, krytykują swoje poglądy z dnia wczorajszego, odrzucają je, dochodzą do nowych poglądów, odrzucają precz dawnych wodzów, idą za nowymi wodzami, posuwają się naprzód. Organizacje demokratyczne, opierające się na ociężałym aparacie powszechnego prawa wyborczego, w czasach rewolucyjnych muszą bezwzględnie pozostawać w tyle za rozwojem świadomości politycznej mas. Zupełnie co innego sowiety! Opierają się one bezpośrednio na takich ugrupowaniach organicznych, jak fabryka, warsztat, gmina wiejska, pułk żołnierzy i inne. Brakuje tu naturalnie tych gwarancji prawnych co do dokładności wyborów jakie znajdują się przy tworzeniu demokratycznych instytucji rad miejskich lub ziemstw. Zato mamy tu bez porównania poważniejsze i głębsze gwarancje prostego i bezpośredniego związania posła z jego wyborcami. Delegat rady miejskiej lub ziemstwa opiera się na luźnej masie wyborców, która im przy wyborach na rok jeden powierza swe pełnomocnictwa, poczem się rozpada. Wyborcy sowietów natomiast wskutek warunków swej pracy i egzystencji pozostają zawsze ze sobą związani, mają stale swego delegata przed oczami; w każdej chwili mogą go skarcić, oddać w ręce sądu, usunąć lub zmienić przez inną osobę. Jeżeli w poprzednich miesiącach rewolucji ogólny rozwój polityczny znalazł swój wyraz w tem, że wpływ partji pośredniczących musiał ustąpić miejsca wpływowi

bolszewików, to stąd wynika jasno, że ten proces rozwoju odzwierciedlać się musiał najwyraźniej i najzupełniej w so-wietach, podczas gdy rady miejskie i ziemstwa, pomimo cały swój formalny demokratyzm wyrażały bardziej stan mas ludowych z dnia wczorajszego, aniżeli dzisiejszego. To właśnie tłumaczy, dlaczego partje, które wśród klasy rewolucyjnej najbardziej straciły grunt pod nogami, miały szczególnie silną skłonność do rad miejskich i ziemstw. Z tą samą kwestją — ale w znacznie szerszej skali — będziemy mieli do czynienia później, gdy mówić będziemy o konstytuancie.

Konferencja Demokratyczna.

Konferencja Demokratyczna, zwołana w końcu września przez Ceretelli'ego i jego współbojowników, miała wyraz zupełnie sztuczny: była to kombinacja so-wietów i organów samorządu w takim stosunku, że przewaga partji pośredniczących była zagwarantowana. Będąc płodem bezradności i bezrozumu, konferencja ta miała marny ko-niec. Burżuazja cenzusowa odnosiła się do konferencji w najwyższym stopniu wrogo, gdyż widziała w niej usiłowanie zepchnięcia jej, burżuazji, z pozycji do której zbli-żyła się na konferencji moskiewskiej. Rewolucyjny prole-tariat i związane z nim masy chłopskie i żołnierskie zgóry potępiły metodę fałszerzy, według której zwołana została Konferencja Demokratyczna. Bezpośrednim zadaniem po-średników było stworzenie „odpowiedzialnego” rządu. Ale i to nie zostało osiągnięte. Kiereński nie chciał nic sły-szeć o odpowiedzialności i niecierpiał jej, ponieważ nie-cierpiała jej burżuazja, stanowiąca jego oparcie. Nieodpo-wiedzialność w stosunku do organów t. zw. demokracji oznaczała jednak faktyczną odpowiedzialność przed kade-tami i ambasadorami ententy. Narazie wystarczało to burżuazji. W kwestji rządu koalicyjnego wystąpiła na jaw

cała bezsilność Konferencji Demokratycznej. Za koalicją z burżuazją oddano niewiele więcej głosów, niż przeciw tej koalicji, większość głosowała przytem *przeciw* koalicji z kadetami. Ale po odrzuceniu kadetów nie pozostawało wśród burżuazji żadnych poważnych kontrahentów dla koalicji. Ceretelli wyjaśnił to dokładnie Konferencji. Tem gorzej, jeżeli Konferencja nie rozumiała tego. Poza plecami Konferencji prowadzono bez skrpułów rokowania z odrzuconymi przez nią kadetami; uchwalono przytem, że kadeci figurować mają nie jako kadeci, lecz jako..., „pracownicy socjalni”. Osaczona z prawa i z lewa, demokracja drobnomieszczańska znosiła to wszystko bez szemrania i demonstrowała w ten sposób swoją zupełną niezdolność do czynu politycznego.

Z łona Konferencji Demokratycznej wydzielony został Sowiet, który miał być uzupełniony przedstawicielami żywołów cenzusowych; ten przedparlament miał zająć miejsce, które pozostawało pustem aż do zwołania Konstytuanty. W przeciwieństwie do pierwotnego planu Ceretelli'ego, ale w zupełnej zgodzie z planami burżuazji, nowy gabinet koalicyjny zachował w stosunku do przedparlamentu swoją formalną niezależność. Całość robiła wrażenie smutnego i bezpłodnego produktu kancelaryjnego, zaślaniającego kompletną kapitulację demokracji drobnomieszczańskiej wobec liberalizmu, który miesiąc przedtem publicznie popierał atak Korniłowa przeciw rewolucji. W ten sposób wszystko sprowadzało się do przywrócenia i ustalenia koalicji z liberalną burżuazją. Nie można już było mieć żadnej wątpliwości, że zupełnie niezależnie od składu konstytuanty władza rządowa faktycznie znajdzie się w rękach burżuazji, gdyż partje pośrednictwa, pomimo przewagi, którą im dały masy ludowe, dochodziły wciąż na nowo do koalicji z kadetami: uważały za niemożliwe stworzenie rządu bez burżuazji. Masy ludowe odnosiły się jaknajbardziej wrogo do partji Milukowa. Przy wszystkich wyborach w każdym okresie rewolucji kandydaci kadetów przepadali niemiłosiernie, a pomimo wszystko te

same partje — socjaliści - rewolucjoniści i mieńszewicy — które przy wyborach odnosiły zwycięstwo nad kadetami, zaraz po wyborach przeznaczały kadetom miejsce honorowe w rządzie koalicyjnym. Nietrudno zrozumieć, że masy ludowe coraz bardziej przekonywały się, iż partje pośredniczące właściwie odgrywają tylko rolę pacholków burżuazji liberalnej.

Ciężkie położenie na froncie i poza frontem.

Położenie wewnętrzne stawało się tymczasem coraz bardziej zagmatwane i ciężkie. Wojna ciągnęła się wciąż bez celu, bez sensu i bez widoków powodzenia. Rząd nie przedsięwziął żadnych kroków, aby wydobyć się z przekłętego koła. Wtedy powstał śmieszny plan wysłania mieńszewika Skobelewa do Paryża, aby wpłynąć na imperjaliistów ententy. Ale żaden człowiek o zdrowych zmysłach nie nadawał temu planowi poważnego znaczenia. Kornilow oddał Niemcom Rygę, aby steroryzować opinię publiczną i w wytworzonej przez to atmosferze wzmocnić w armji dyscyplinę knuta. Piotrogród był zagrożony. Ale żywioły burżuazyjne spoglądały na to niebezpieczeństwo z jawnym zadowoleniem. Dawny prezes Dumy, Rodzianko, mówił otwarcie, że zdobycie zdemoralizowanego Piotrogradu przez Niemców nie byłoby wcale wielkiem niebezpieczeństwem. Wskazywał na przykład Rygi, w której po wejściu Niemców sowieci zostali zniesieni i przy pomocy dawnych policjantów przywrócono znowu porządek.

Flota bałtycka stracona, ale ta flota jest rozsadzona przez propagandę rewolucyjną: a zatem utrata floty nie jest tak bolesna. W tym cyniźmie gadatliwego możnego szlachcica znalazły swój wyraz ukryte myśli najszerszych sfer burżuazyjnych. Zdobycie Piotrogradu przez Niemców

w żadnym wypadku nie oznacza przecież jeszcze jego utraty. Po traktacie pokojowym otrzyma się wszak z powrotem Piotrogród, ale oczyszczony przez militarizm niemiecki. Tymczasem rewolucja straciłaby swą głowę i możnaby wtedy łatwiej dać sobie z nią radę. Rząd Kiereńskiego wcale nie myślał o poważnej obronie stolicy. Przeciwnie, przygotowywano opinię publiczną do ewentualnej kapitulacji. Instytucje publiczne zostały już ewakuowane z Piotrogradu do Moskwy i innych miast.

W tym stanie rzeczy zebrała się sekcja żołnierska Sowietu Piotrogradzkiego. Nastrój był podniecony i burzliwy. Rząd jest niezdolny do obrony Piotrogradu? To niech przystąpi do zawarcia pokoju. A jeżeli nie potrafi zawrzeć pokoju, to niech się wynosi do djabła. W tem stawianiu kwestji wyraził się nastrój sekcji żołnierskiej. Była to już zorza rewolucji listopadowej.

Na froncie położenie stawało się z każdym dniem gorsze. Zbliżała się chłodna jesień z deszczami i błotem. U progu stała czwarta zima wojny. Apropowizacja armji pogarszała się z dnia na dzień. Wewnątrz kraju zapomniano o froncie — dla pułków nie było ani zmian, ani uzupełnień, ani niezbędnej ciepłej odzieży. Dezercje przybierały coraz większe rozmiary. Dawne komitety armji, które były wybrane jeszcze w pierwszym okresie rewolucji, pozostawały na swych stanowiskach i popierały politykę Kiereńskiego. Wszelkie nowe wybory były wzbronione. Pomiędzy temi komitetami a masami żołnierskimi utworzyła się przepaść. Wreszcie żołnierze mieli dla komitetów już tylko nienawiść. Coraz częściej zjawiali się w Piotrogradzie delegaci z rowów strzeleckich i na posiedzeniach Sowietu Piotrogradzkiego stawiali uporczywie wciąż jedno pytanie: co robić? Kto i w jaki sposób ma położyć koniec wojnie? Dlaczego milczy Sowiet Piotrogradzki?

Nieunikniona walka o władzę rządową.

Ale Sowiet Piotrogradzki nie milczał. Żądał on natychmiastowego oddania w ręce Sowietów całej władzy centralnej i lokalnej, natychmiastowego oddania ziemi w ręce chłopów; żądał dla robotników kontroli produkcji i natychmiastowego przystąpienia do rokowań pokojowych. Dopóki byliśmy partją opozycyjną, hasło nasze: cała władza sowietom — było hasłem propagandystycznym. Z chwilą jednak, gdy we wszystkich głównych sowietach mieliśmy większość, hasło to wkładało na nas obowiązek przystąpienia do bezpośredniej walki o władzę.

Położenie na wsi było nadzwyczaj zagmatwane i chaotyczne. Rewolucja obiecała chłopom ziemię, jednocześnie wszakże partje kierownicze żądały, aby chłopci, aż do zebrania się Konstytuanty nie tykali tej ziemi. Z początku chłop czekał cierpliwie; gdy jednak cierpliwość jego zaczęła się wyczerpywać, gabinet koalicyjny zarządził przeciw niemu środki represji. Tymczasem zwołanie Konstytuanty odkładano na coraz dalszą metę. Burżuazja obstawała przy tem, aby Konstytuantę zwołać dopiero po zawarciu pokoju. Masy zaś chłopskie coraz bardziej traciły cierpliwość. To, cośmy przepowiedzieli na samym początku rewolucji zaczęło się teraz urzeczywistniać: chłopci brali ziemię samowolnie. Rząd ze swej strony zwiększył represje; rewolucyjne komitety rolne jeden po drugim zostały aresztowane. W niektórych okręgach wprowadził Kiereński stan wojenny. Ze wsi potoczyły się deputacje do Sowietu Piotrogradzkiego. Skarzyły się, że chłopów aresztują za to, że stosownie do programu Sowietu Piotrogradzkiego oddają ziemię obszarników w ręce komitetów chłopskich. Chłopci oczekiwali od nas obrony. Odpowiadaliśmy im, że moglibyśmy ich obronić tylko wtedy, gdybyśmy posiadali władzę rządową. To prowadziło do wniosku, że sowiety muszą chwycić w swoje ręce władzę, jeżeli nie chcą się zamienić w zwyczajne trybuny dla mówców.

Nonsensem jest walczyć o władzę sowietów na półtora lub dwa miesiące przed zebraniem się Konstytuanty—twierdzili nam sąsiedzi nasi z prawa. Lecz my nie byliśmy bynajmniej zarażeni tym fetyszyzmem Konstytuanty. Przedewszystkiem nie mieliśmy żadnych gwarancji, że w samej rzeczy będzie ona zwołana. Rozkład armji, dezercje masowe, katastrofy aprowizacyjne, bunty agrarne — wszystko to razem wytworzyło położenie, niezbyt odpowiednie dla wyborów do Konstytuanty. Ewentualne oddanie Piotrogradu Niemcom groziło wogóle zdjęciem kwestji wyborów z porządku dziennego. A zresztą, gdyby się nawet zebrało Zgromadzenie Konstytuujące pod kierownictwem starych partji, na podstawie starych list, to byłoby ono tylko płaszczykiem i narzędziem uświęcenia władzy koalicyjnej. Ani socjaliści -rewolucjoniści, ani mieńszewicy nie byli w stanie bez burżuazji wziąć w swoje ręce rząd. Tylko klasa rewolucyjna była powołana do rozerwania przekłętego koła, w którym się poruszała i gubiła rewolucja. Należało wyrwać władzę tym żywiołom, które bezpośrednio lub pośrednio służyły burżuazji i używały aparatu państwowego, jako narzędzia obstrukcji przeciw rewolucyjnym żądaniom ludu.

Walka o Kongres Sowietów.

Władzę rządową Sowietom! wołała nasza partja. Przetłumaczone na język partyjny, oznaczało to w epoce poprzedniej władzę rządową socjalistów -rewolucjonistów i mieńszewików, w przeciwieństwie do rządu koalicyjnego z liberalną burżuazją. Teraz jednakże, w listopadzie 1917 to samo hasło oznaczało oddanie całej władzy w ręce rewolucyjnego proletariatu, na czele którego stała w tym czasie partja bolszewików. Chodziło zatem o dyktaturę klasy robotniczej która prowadziła za sobą lub ściślej mówiąc była w stanie prowadzić za sobą wiele milionów liczące masy biednego chłopstwa. W tem tkwił sens historyczny powstania listopadowego.

Wszystko pchało partję na tę drogę. Od pierwszych dni rewolucji głosiliśmy potrzebę i nieuniknioną konieczność przekazania władzy rządowej w ręce sowietów. Większość sowietów po ciężkiej walce wewnętrznej uznała to żądanie za swoje i stanęła na naszym stanowisku. Przygotowywaliśmy Drugi Wszechrosyjski Kongres Sowietów, na którym spodziewaliśmy się zupełnego zwycięstwa naszej partji. Centralny Komitet Wykonawczy pod kierownictwem Dana (ostrożny Tszcheidze odjechał w sam czas na Kaukaz) wszelkimi sposobami przeciwdziałał zwołaniu Kongresu Sowieckiego. Po wielu usiłowaniach, oparci o frakcję sowietów na Konferencji Demokratycznej, osiągnęliśmy wreszcie ustanowienie terminu zwołania Kongresu na 7-go listopada. Data ta nabrała największego znaczenia w historii Rosji. Przed tą datą zwołaliśmy do Piotrogradu Kongres Sowietów z obszaru północnego włącznie z marynarką bałtycką i Moskwą. Na tym Kongresie mieliśmy ustaloną większość, zabezpieczyliśmy sobie pewną osłonę z prawa w formie frakcji lewych socjalistów-rewolucjonistów i w ten sposób położyliśmy pod względem organizacyjnym pierwszy kamień węgielny pod powstanie listopadoowe.

Konflikt z powodu garnizonu Piotrogrodzkiego.

Znacznie wcześniej jeszcze, przed Kongresem Sowietów Północnych zaszedł wypadek, który odegrać miał nadzwyczaj ważną rolę w dalszej walce politycznej. Na początku października zjawił się na posiedzeniu Piotrogrodzkiego Komitetu Wykonawczego przedstawiciel sowietu przy sztabie głównym piotrogrodzkiego okręgu wojennego i zawiadomił, że ze sztabu głównego żądają wysłania na front dwóch trzecich części garnizonu piotrogrodzkiego. W jakim celu? W celu obrony Piotrogradu. Wysłanie miało nastąpić nie odrazu, ale należało natychmiast rozpo-

częć przygotowania. Sztab główny żądał od Sowietu Piotrogrodzkiego zgody na ten projekt. Wyteżyliśmy słuch. W końcu sierpnia usunięto również z Piotrogradu w całości lub częściowo pięć rewolucyjnych pułków. Stało się to wtedy na żądanie ówczesnego szefa sztabu głównego, Korniłowa, który właśnie w owych dniach uzbrajał przeciw Piotrogradowi dywizję kaukaską, aby raz na zawsze skończyć z rewolucyjną stolicą. W ten sposób mieliśmy już doświadczenie z temi czysto politycznymi zmianami pułków pod pretekstem operacji militarnych. Chcę tu zgóry zaznaczyć, że z dokumentów, które stały się znane po rewolucji listopadowej, wynikało zupełnie wyraźnie i jasno, że projektowane usunięcie garnizonu piotrogrodzkiego nie miało nic wspólnego z celami militarnymi i narzucone zostało głównodowodzącemu Duchoninowi wbrew jego woli i mianowicie narzucone zostało tylko przez Kiereńskiego, który w ten sposób usiłował uwolnić się od najbardziej rewolucyjnych, to znaczy w stosunku do niego najbardziej wrogo usposobionych żołnierzy. Ale wtedy, na początku października, podejrzenie nasze wywołało naprzd burzę patryjotycznego potępienia. Sztab główny nalegał, Kiereński nie chciał dłużej czekać, paliła mu się ziemia pod nogami. Nie daliśmy długo czekać na odpowiedź. Stolicy groziło stanowcze niebezpieczeństwo i przed nami stanęła kwestja obrony Piotrogradu w całym swem olbrzymiem znaczeniu. Ale po doświadczeniu z aferą korniłowską, po słowach Rodzianki o zbawienności okupacji niemieckiej — skąd po tem wszyskiem mogliśmy czerpać zaufanie, że Piotrogród nie będzie umyślnie wydany Niemcom, aby go ukarać za jego duch buntowniczy? Komitet Wykonawczy nie zgodził się wydać naoślep dwóch trzecich garnizonu. Musimy wpierw zbadać — oświadczyliśmy, czy rozkaz ten został w samej rzeczy podyktowany względami militarnymi, a w tym celu niezbędnem jest stworzyć organ badania sprawy. W ten sposób powstała myśl stworzenia—obok żołnierskiej sekcji sowietu, t.j. czysto politycznego przedstawicielstwa garnizonu — organu,

kierującego operacjami wojennymi w formie Wojenno-rewolucyjnego Komitetu, który następnie zdobył tak olbrzymią władzę i faktycznie stał się narzędziem rewolucji listopadowej. Jest rzeczą niewątpliwą, że w owej chwili, gdy wysunęliśmy na pierwszy plan ideę stworzenia takiego organu, który miał zjednoczyć w sobie nici czysto wojennego kierownictwa garnizonu piotrogrodzkiego, — w owej chwili zdawaliśmy sobie wzupełności jasno sprawę z tego, że taki właśnie organ stać się może nieocenionym narzędziem rewolucyjnym. Był to czas, kiedy już otwarcie kroczyliśmy ku powstaniu i przygotowywaliśmy go organizacyjnie.

7-go listopada, jak już powiedzieliśmy, odbyć się miał Wszechrosyjski Kongres Sowieków. Nie mogło ulegać wątpliwości, że Kongres wypowie się za oddaniem władzy rządowej w ręce sowieków. Ale podobna uchwała musiałaby niezwłocznie być urzeczywistniona, w przeciwnym bowiem razie nie oznaczałaby nic innego, jak tylko niegodną proletariatu demonstrację platoniczną. Logika rzeczy wymaga, abyśmy ustanowili dzień powstania na 7-go listopada. Dokładnie w ten sposób rozumiała sprawę prasa burżuazyjna. Los kongresu zależał jednak w pierwszym rzędzie od garnizonu piotrogrodzkiego, — czyż zatem garnizon ten miał umożliwić Kiereńskiemu otoczenie kongresu sowieckiego i rozpędzenie go przy pomocy kilku setek czy tysięcy chorążych, podoficerów i kapralów? Czyż już sama próba usunięcia garnizonu nie oznaczała, że rząd przygotowuje się do rozwiązania Kongresu Sowieckiego? Byłoby też zaiste dziwnem, gdyby rząd tego nie uczynił, gdy widział, jak otwarcie, w obliczu całego kraju mobilizowaliśmy siły sowieckie, aby wymierzyć cios śmiertelny w rząd koalicyjny.

W ten sposób rozwinął się w Piotrogradzie konflikt w kwestji losów garnizonu. Sprawa ta przedewszystkiem zajęła nadzwyczaj żywo żołnierzy. Ale i robotnicy byli w najwyższy sposób zainteresowani w tym konflikcie, gdyż po oddaleniu garnizonu byłiby zduszeni przez chorążych

i kozaków. W ten sposób konflikt przybrał nadzwyczaj ostry charakter i rozegrał się na gruncie, nader niepożytecznym dla Kiereńskiego.

Równolegle do tego odbywała się już wyżej scharakteryzowana walka o zwołanie Wszechrosyjskiego Kongresu Sowieckiego; przyczem w imieniu Sowietu Piotrogrodzkiego i Północnego Kongresu Prowincjonalnego proklamowaliśmy otwarcie, że drugi Kongres Sowiecki musi obalić rządy Kiereńskiego i stać się jedynym panem Rosji. Powstanie było już faktycznie rozpoczęte. Rozwijało się zupełnie jawnie, w obliczu całego kraju.

W ciągu października kwestja powstania grała w życiu wewnętrznym naszej partji wielką rolę. Lenin, który się ukrywał w Finlandji, w niezliczonych listach żądał stale bardziej stanowczej taktyki. W masach u dołu kipiało i rosło niezadowolenie z tego, że partja bolszewików, która na kongresie piotrogrodzkim miała większość, nie wyciągała wniosków praktycznych z własnych swych hasła. W dniu 23-go października odbyło się tajne posiedzenie Komitetu Centralnego naszej partji w obecności Lenina. Na porządku dziennym stała kwestja powstania. Większością wszystkich głosów przeciwko dwóm przyjętą została uchwała, że jedynym środkiem uratowania rewolucji i kraju od ostatecznego rozkładu jest powstanie, które całą władzę rządową oddać ma w ręce sowietów.

Demokratyczny Sowiet i „przedparlament.”

Demokratyczny Sowiet, który wyłonił się z Demokratycznej Konferencji, wchłonał w siebie całą bezradność tej ostatniej. Stare partje sowieckie, socjaliści-rewolucjoniści i mieńszewicy stworzyli sobie w tym Sowiecie sztuczną większość, ale jedynie i wyłącznie po to, aby tem wyraźniej ujawnić zanik swej energii politycznej. Cerebelli za kulisami tego Sowietu prowadził zagmatwane ro-

kowania z Kiereńskim i przedstawicielami „żywołów cenzusowych”, jak zaczęto wyrażać się w Sowiecie, aby uniknąć „obraźliwego” słowa *burżuazja*. Sprawozdanie Ceretelli’ego o przebiegu i rezultatach rokowań tworzyło swego rodzaju mowę pogrzebową nad całym ubiegłym okresem rewolucji. Okazało się, że ani Kiereński, ani żywioly cenzusowe nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności przed nową półprzedstawicielską instytucją. Z drugiej strony, nie udało się znaleźć żadnego t. zw. „dzielnego” pracownika społecznego poza obrębem partji kadetów. Organizatorowie tego przedsięwzięcia musieli zatem skapitulować na obydwóch punktach, a ta kapitulacja oznaczała tembardziej wiele, że Konferencja Demokratyczna w tym przeciwie celu została zwołana, aby usunąć nieodpowiedzialny rząd, — przyczem Konferencja ta w głosowaniu formalnem odrzuciła koalicję z kadetami. Na niewielu posiedzeniach Demokratycznego Sowietu, które miały miejsce przed rewolucją, panowała atmosfera pełna napięcia nerwowego i zupełnej niezdolności do pracy. Sowiet ten odzwierciedlał nie ruch rozwojowy rewolucji, lecz rozkład partji, które pozostały w tyle za rewolucją.

Jeszcze w czasie Konferencji Demokratycznej podniosłem w naszej frakcji partyjnej kwestję, czy nie należy demonstracyjnie opuścić Konferencji i bojkotować Sowietu Demokratycznego. Czynem należało pokazać masom, że „pośrednicy” wprowadzili rewolucję w położenie bez wyjścia. Walka o stworzenie rządu sowieckiego prowadzona być mogła wyłącznie drogą rewolucyjną. Władza musiała być wyrwana tym, którzy niezdolni byli do stworzenia czegoś pozytywnego i którzy im dalej, tem bardziej tracili nawet wolność tworzenia aktywnie — choćby rzeczy negatywnych. Musieliśmy naszą metodę, — która prowadziła poprzez mobilizację sił wokoło sowieców, poprzez Wszzechrosyjski Kongres Sowiecki i powstanie — przeciwstawić ich metodzie, która szła poprzez sztucznie sklescony przedparlament i hipotetyczne Zgromadzenie Konstytuujące. Mogło się to stać tylko przez otwarte zerwanie

z ową instytucją, która stworzona została przez Cerebelli'ego i jego towarzyszy ideowych, przez zerwanie, któreby się odbyło w oczach całego ludu; a dalej przez skupienie całej uwagi i wszystkich sił klasy robotniczej na instytucjach sowieckich. Z tego właśnie powodu zaproponowałem, abyśmy demonstracyjnie opuścili salę i przeprowadzili w fabrykach i pułkach agitację rewolucyjną przeciw usiłowaniom obejścia rewolucyjnej woli ludu i skierowania biegu rewolucji znowu w łóżysko paktów z burżuazją. W tym sensie wypowiedział się również Lenin, od którego otrzymaliśmy list w kilka dni potem. Wśród „górników” partyjnych panowało w tej kwestji jeszcze wahanie. Dni lipcowe pozostawiły w świadomości partji głęboki ślad. Wielka masa robotników i żołnierzy otrząsała się daleko szybciej z porażki lipcowej, niż wielu z pośród kierujących towarzyszy, którzy w razie przedwczesnego ataku mas obawiali się upadku rewolucji wogóle. We frakcji naszej na Konferencji Demokratycznej zdobyłem *za* moim wnioskiem 50 głosów, *przeciw* 70 głosów, które się wypowiedziały za współpracą w Sowiecie Demokratycznym. Doświadczenia tej współpracy były jednak tego rodzaju, że wkrótce wzmocniły lewe skrzydło partji. Stało się aż nazbyt jasnym, że przy pomocy kombinacji, graniczących z oszustwami, — kombinacji, które miały na celu zabezpieczyć żywiom cenzusowym dalsze kierownictwo rewolucji, przy pomocy pośredników, zdyskredytowanych w niższych masach ludowych, nie może być znalezione żadne wyjście z położenia, w którym ugrzęzła rewolucja na skutek niedołęstwa demokracji drobnomieszczańskiej. W chwili, gdy Demokratyczny Sowiet, uzupełniony żywiomami cenzusowemi, przemienił się w przedparlament, w partji naszej było już mocne postanowienie zerwania z tą instytucją.

Socjaliści - rewolucyjniści i mieńszewicy.

Przed nami stało pytanie, czy lewi socjaliści-rewolucyjniści pójdą za nami po tej drodze, czy też nie. Grupa ta znajdowała się w procesie powstawania, ale ten proces, mierzony naszą skalą partyjną, rozwijał się w sposób nadto powolny i niezdecydowany. Na początku rewolucji partja socjalistów-rewolucjonistów była panującą na całym obszarze życia politycznego. Chłopi, żołnierze, nawet robotnicy głosowali w swej masie na socjalistów-rewolucjonistów. Sama partja na nic podobnego nie była przygotowana i nieraz wydawało się, że utonie w falach własnego powodzenia. Odliczając grupy czysto kapitalistyczne i obszarnicze oraz żywiły cenzusowe, wszyscy i wszystko głosowało na rewolucyjnych „narodników“. Odpowiadało to w zupełności początkowemu okresowi rewolucji, gdy granice klas nie były jeszcze jaskrawo uwydatnione, i pęd ku tak zwanemu jednolitemu frontowi rewolucyjnemu znalazł swój wyraz w mglistym programie partji, która zagarnęła pod swe skrzydła zarówno robotnika, obawiającego się oderwania od stanu włościańskiego, jak chłopą, żądającego ziemi i wolności, jak również inteligenta, zamierzającego kierować obydwojma, jak wreszcie urzędnika, starającego się dopasować do nowego rządu.

Gdy Kiereński, który za czasów caryzmu zaliczał się do „trudowików“, po zwycięstwie rewolucji przeszedł do partji socjalistów-rewolucjonistów, popularność tej partji wzrastała tembardziej, im do wyższych stanowisk rządowych dochodził Kiereński. Z respektu dla ministra wojny (respekt ten nie zawsze był czysto platoniczny) wielu generałów i pułkowników pospieszyło zapisać się do partji dawnych terorystów. Starzy socjaliści-rewolucyjniści o rzeczywiście rewolucyjnym pokroju spoglądali już wówczas z pewnym niepokojem na wciąż rosnącą liczbę „marcowych socjalistów-rewolucjonistów“, t. j. takich członków

partji, którzy dopiero w marcu odkryli w sobie rewolucyjnego ducha narodnika — a zatem dopiero wtedy, gdy rewolucja obaliła stary porządek i postawiła rewolucyjnych narodników na czele rządu. W ten sposób partja ta, w ramach swej bezkształtności, zawarła w sobie nietylko wewnętrzne sprzeczności rozwijającej się rewolucji, lecz również zacofanie i przesady mas włościańskich, jak też sentymentalizm, niestałość i karjerowiczostwo warstw wykształconych. Było zupełnie jasnym, że w tej formie partja długo istnieć nie będzie mogła. W sensie ideowym okazała się od samego początku bezsilną.

Polityczna rola kierownicza należała do mieniszewików. Przeszli oni szkołę marksizmu i przejęli z niej pewne metody i przyzwyczajenia myśli, które im pomagały orjentować się w sytuacji politycznej o tyle, aby móc fałszować treść rozwijających się walk klasowych i zapewnić liberalnej burżuazji hegemonję w stopniu, możliwie najwyższym przy danych warunkach. To była również przyczyna, dla której mieniszewicy, ci bezpośredni obrońcy prawa burżuazji do władzy rządowej, tak prędko się wyczerpali i w chwili przewrotu listopadowego spadli niemal do zera.

Socjaliści rewolucjoniści również tracili coraz bardziej wpływ — naprzód wśród robotników, potem w armji i wreszcie również na wsi. Ale liczebnie w masie powstania październikowego byli jeszcze bardzo potężną partją. Partja ta była jednak wewnętrznie stoczona przez przeciwieństwa klasowe. W przeciwieństwie do prawego skrzydła, które, w osobach swych nadzwyczaj szowinistycznych żywiołów w rodzaju Awksentjewa, Breszko-Breszkowskiej, Sawinkowa i innych, przeszło ostatecznie do obozu kontrrewolucji, utworzyło się lewe skrzydło, które usiłowało utrzymać związek z masami pracującymi. Jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że socjalista-rewolucjonista Awksentjew w charakterze ministra spraw wewnętrznych areztować kazał agrarne komitety chłopskie za ich samowolne rozwiązywanie kwestji agrarnej, a więc komitety, które składały się z socjalistów-rewolucjonistów, to doniosłość

„sprzeczności” w łonie tej partji stanie się dostatecznie jasna.

Na naczelnem miejscu stał tradycyjny wódz partji Czernow. Doświadczony publicysta, czytany w literaturze socjalistycznej, mający dużo doświadczenia w walce frakcyjnej, pozostawał niezmiennie na czele swej partji w czasach, gdy życie partyjne toczyło się w sferach emigranckich zagranicą. Rewolucja, która na swojej pierwszej ogólnej fali podniosła te partje socjalistów-rewolucjonistów na niespodziewanie wysoki szczyt, podniosła w sposób czysto automatyczny również Czernowa, jakgdyby tylko po to, aby ujawnić jego zupełną bezradność nawet w szeregach kierowniczych polityków pierwszego okresu. Niewinne środeczki, które zapewniały Czernowowi przewagę w zagranicznych sferach narodników, okazały się zbyt lekkimi na szalach rewolucji. Ograniczał się on do unikania wszelkiej odpowiedzialnej decyzji, do wymykania się w każdym wypadku krytycznym, do taktyki wyczekiwania i wstrzymywania się. Tego rodzaju taktyka zabezpieczała mu narazie centralne stanowisko pomiędzy coraz bardziej rozbieżnymi skrzydłami. Ale utrzymać jedność partji na czas dłuższy — to już nie było więcej możliwem. Były terorysta Sawinkow wziął udział w spisku Kornilowa, żył we wzruszającej zgodzie z kontrewolucyjnymi sferami oficerów kozackich i przygotowywał atak na piotrogrodzkich robotników i żołnierzy, wśród których znajdowali się w dość pokażnej liczbie lewi socjaliści-rewolucjoniści. Sawinkow padł ofiarą lewego skrzydła. Centrum wyrzuciło go z partji; nie miano jednak odwagi podnieść ręki na Kiereńskiego. W przedparlamencie wyszła na jaw cała rozbieżność partji: trzy ugrupowania, jakkolwiek pod sztandarem jednej i tej samej partji, wystąpiły samodzielnie. Żadna z tych grup nie wiedziała przytem dokładnie, czego chce. Formalna przewaga tej „partji” w Konstytuancie oznaczałaby tylko dalszy ciąg niemocy politycznej.

Wystąpienie z przedparlamentu. Głos frontu.

Zanim wystąpiliśmy z przedparlamentu, w którym według politycznej statystyki Kiereńskiego i Ceretelli'ego mogliśmy rościć pretensje do jakichś 50 miejsc, odbyliśmy naradę z grupą lewych socjalistów-rewolucjonistów. Odrzucili oni propozycję pójścia za nami pod pretekstem, że muszą naprzód w praktyce odsłonić przed włościąństwem całą nicość przedparlamentu. „Uważamy za niezbędne ostrzec was“, powiedział jeden z kierowników lewych socjalistów-rewolucjonistów „jeśli chcecie wystąpić z przedparlamentu, aby wyjść na ulicę do otwartej walki, my z Wami nie pójdziemy“. Burżuazyjna prasa pojednawcza zarzucała nam, że chcieliśmy obalić przedparlament właśnie dlatego, że usiłowaliśmy stworzyć sytuację rewolucyjną. Na zgromadzeniu naszej frakcji w przedparlamencie zapadła decyzja, aby nie czekać na lewych s.-rowców, lecz działać samodzielnie. Odczytane z trybuny przedparlamentu oświadczenie naszej partji, które wyjaśniło, dlaczego zrywami z tą instytucją, przyjęte zostało przez grupy większości krzykami bezsilnej nienawiści. Na Piotrogrodzkim kongresie, na którym nasze wystąpienie z przedparlamentu znalazło uznanie przeważającej większości, oświadczył nam leader drobnej grupy mieńszewików „internacjonalistów“, Martow, że wystąpienie nasze z prowizorycznego „Sowietu Republiki“ (taka była oficjalna nazwa tej niezbyt szanowanej instytucji) miałoby sens tylko wtedy, gdybyśmy mieli zamiar przejść bezpośrednio do otwartego ataku. Sprawa zaś stała tak, żeśmy właśnie ten zamiar mieli. Adwokaci liberalnej burżuazji mieli słuszność, gdy oskarżali nas, że chcieliśmy stworzyć sytuację rewolucyjną. W otwartem powstaniu i w bezpośrednim pochwyceniu władzy widzieliśmy jedyne wyjście z położenia.

I znowu, jak w dniach lipcowych, zmobilizowano przeciw nam prasę i inne organy t. zw. opinji publicznej.

Z arsenałów lipcowych dobyto najjadowitszy oręż, który po dniach Korniłowszczyzny został tam na razie ukryty. Próżny trud! Masy ludowe niepowstrzymanym pędem szły ku nam, nastrój ich rósł z godziny na godzinę. Z rowów strzeleckich przybywali wciąż delegaci. „Jak długo jeszcze“, pytali na posiedzeniach Sowietu Piotrogradzkiego, „ciągnąć się będzie to niemożliwe położenie?“ Żołnierze ustami naszymi każą Wam powiedzieć: Jeżeli do połowy listopada nie zostaną przedsięwzięte żadne decydujące kroki w celu rozpoczęcia pertraktacji pokojowych, wtedy rowy strzeleckie opróżnią się i cała armja zwali się na tyły frontu!“ W samej rzeczy, taka decyzja w szerokich rozmiarach szerzyła się na froncie. Wśród żołnierzy krążyły, przez nich samych wydane, odezwy, w których nawoływano, aby nie pozostawać dłużej w rowach strzeleckich, aż do pierwszego śniegu. „Zapomnieliście o nas“, wołali na posiedzeniach sowietu delegaci z rowów strzeleckich. „Jeżeli nie możecie znaleźć żadnego wyjścia z położenia, to my tu sami przyjdziemy, aby kolbami karabinów rozpędzić naszych wrogów, ale wraz z nimi i Was również.“ — W ciągu kilku tygodni Sowiet Piotrogradzki stał się centralnym punktem ciężenia dla całej armji. Po zmianie jego linii kierowniczej i wyborze nowego prezydium, wśród wyczerpanych i zropaczonych wojsk na froncie wzbudziły jego rezolucje nadzieję, że w praktyce tylko na drodze, proponowanej przez bolszewików, da się znaleźć wyjście. — A tą drogą było: Ogłoszenie tajnych umów i propozycja natychmiastowego rozejmu na wszystkich frontach. „Twierdźcie, że władza rządowa przejść musi w ręce sowietów—chwytajcież więc tę władzę. Obawiacie się, że front Was zdradzi. Porzućcie swoje wątpliwości — szeroka masa żołnierzy w przytłaczającej swej większości jest po Waszej stronie“.

Tymczasem zaostrzał się wciąż konflikt w sprawie pozostania garnizonu w Piotrogradzie. Codziennie niemal zbierała się konferencja garnizonu, złożona z komitetów kompanji, pułków i komendantury. Wpływ partji naszej na garnizon został ostatecznie i nieograniczenie wzmocniony.

Sztab główny piotrogrodzkiego okręgu stracił ostatecznie panowanie nad sobą. To starał się nawiązać z nami regularne stosunki, to znów — podbechtywany przez wodzów egzekutywy centralnej — groził nam represjami.

Komisarze Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu.

Wspomnieliśmy już o istniejącym przy Sowiecie Piotrogrodzkim Wojskowo-Rewolucyjnym Komitecie, który faktycznie pomyślany był jako Sztab Sowiecki garnizonu piotrogrodzkiego, w przeciwieństwie do Głównego Sztabu Kiereńskiego. „Ależ istnienie dwóch sztabów głównych jest rzeczą niedopuszczalną“, pouczali nas w sposób doktrynerski przedstawiciele partji pojednawczych. — „Ależ czy dopuszczalne jest położenie, w którym garnizon nie dowierza więcej oficjalnemu sztabowi głównemu i żywi obawę, że wyprowadzenie żołnierzy z Piotrogradu poddyktowane zostało chęcią nowego kontrewolucyjnego przedsięwzięcia?“ — odpowiadaliśmy ze swojej strony. „Stworzenie drugiego sztabu głównego oznacza bunt“ odpowiadano nam z prawej strony. „Wasz Wojskowo-Rewolucyjny Komitet będzie miał za zadanie nietyle badanie planów operacyjnych i zarządzeń władz wojskowych, ile przygotowanie i przeprowadzenie powstania przeciw obecnemu rządowi“. — Ten zarzut był zupełnie usprawiedliwiony. Ale właśnie dlatego nikogo nie przerażał. Przeważna większość sowietów świadoma była konieczności obalenia rządu koalicyjnego. Im gruntowniej wykazywali mieńszewicy i socjaliści-rewolucjoniści, że Wojskowo-Rewolucyjny Komitet zamieni się nieuniknienie w ogrom powstania, z tem większą chęcią popierał Sowiet Piotrogrodzki ten nowy organ walki.

Pierwszym czynem Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu było ustanowienie Komisarzy we wszystkich częściach

garnizonu pietrogradzkiego i we wszystkich ważniejszych instytucjach stolicy i jej okolic. Z najrozmaitszych stron dochodziły nas wiadomości, że rząd lub, ściślej mówiąc, partje rządowe organizują energicznie swoich zwolenników i uzbrajają ich. Z najrozmaitszych — zarówno państwowych, jak prywatnych — składów broni powyciągano strzelby, rewolwery, karabiny maszynowe i naboje w które uzbrajano podchorążych, studentów i wogóle młodzież burżuazyjną. Należało zatem chwycić się niezwłocznie zarządzeń zapobiegawczych. We wszystkich składach i magazynach broni ustanowiono komisarzy, którzy prawie bez oporu opanowali położenie. Wprawdzie komendanci i właściciele składów broni próbowali nie uznać komisarzy, ale dość było zwrócić się do komitetu żołnierzy lub pracowników jakiegokolwiek instytucji, i opór był natychmiast złamany. Później broń wydawano już tylko na zlecenie naszych komisarzy.

Pułki garnizonu pietrogradzkiego miały już przedtem swoich komisarzy, ale tych ostatnich mianował Centralny Komitet Wykonawczy. Wspomniałem już wyżej, że po czerwcowym Kongresie Sowietów i szczególnie po demonstracji 1-go lipca, która ujawniła wciąż rosnącą siłę bolszewików, partja pojednawcza zupełnie niemal odsunęła Sowiet Piotrogradzki od praktycznego wpływu na bieg wypadków w rewolucyjnej stolicy. Kierownictwo garnizonu pietrogradzkiego skoncentrowało się w rękach Centralnego Komitetu Wykonawczego. Teraz więc zadanie polegało na tem, aby wszędzie przeprowadzić komisarzy Sowietu Piotrogradzkiego. Zostało to osiągnięte przy najczynniejszym współudziale mas żołnierskich. Na końcu wszystkich wieców, na których występowali mówcy różnych partji, oświadczał jeden pułk po drugim, że uznają już tylko Komisarzy Sowietu Piotrogradzkiego i że bez ich decyzji nie uczynią żadnego kroku.

Wojskowa organizacja bolszewików odgrywała wielką rolę przy ustanawianiu tych komisarzy. W okresie przed dniami lipcowymi organizacja ta rozwinęła olbrzy-

nią pracę agitacyjną. W dniu 18-go lipca bataljon samochodów pancernych, sprowadzony przez Kiereńskiego do Piotrogradu, zburzył willę Krzezińskiej, w której znajdowała się organizacja wojskowa naszej partji. Większość kierowników naszej organizacji wojskowej i wielu jej członków zostało aresztowanych, prasa zduszona, drukarnia rozgromiona. Tylko stopniowo, krok za krokiem, organizacja wprowadzić mogła swój aparat znowu w ruch, ale tym razem już w sposób konspiracyjny. Liczebnie wchłonęła w siebie tylko drobną część garnizonu piotrogrodzkiego—zaledwie kilkuset ludzi. Ale wśród nich było wielu zdecydowanych ludzi z korpusu samochodów pancernych, bezwzględnie oddani rewolucji żołnierze i młodzi oficerowie; byli wśród nich po większej części podoficerowie, którzy w lipcu i sierpniu przeszli przez więzienia Kiereńskiego. Wszyscy oni stawili się do rozporządzenia rewolucyjnego Komitetu Żołnierskiego; zostali też naznaczeni na najbardziej odpowiedzialne i najniebezpieczniejsze stanowiska.

Nie będzie z pewnością rzeczą zbyteczną zauważyć tu, że zwłaszcza członkowie Organizacji Wojskowej naszej partji przyjęli w październiku myśl natychmiastowego powstania z nadzwyczajną ostrożnością i nawet z pewnym sceptycyzmem. Zamknięty charakter organizacji i jej oficjalna cecha wojskowa wywierały wpływ na jej kierowników w tym kierunku, że przeceniali czysto techniczne i organizacyjne środki powstania — a z tego punktu widzenia byliśmy stanowczo słabi. Siła nasza polegała na rewolucyjnym rozpędzie mas i ich gotowości do walki pod naszymi sztandarami.

Wzbieranie fali.

Obok pracy organizacyjnej rozwijała się burzliwa agitacja. Był to okres nieprzerwanych wieców w fabrykach, w cyrku „Moderne” i „Ciniselliego”, w klubach

i koszarach. Atmosfera wszystkich wieców przesycona była elektrycznością. Każda wzmianka o powstaniu przyjmowana była burzą oklasków i okrzykami zapału. Prasa burżuazyjna wiele się przyczyniła do wywołania nastroju powszechnego zaniepokojenia. Podpisany przezemnie rozkaz do fabryki amunicji w Siestrorjecku, nakazujący wydanie Czerwonej gwardji 5.000 karabinów, wywołał nieopisaną panikę w sferach burżuazyjnych. Wszędzie mówiono i pisano o powszechnej rzezi, która się przygotowuje. Nie przeszkodziło to naturalnie robotnikom fabryki amunicji w Siestrorjecku wydać broni czerwonym gwardzistom. Im bardziej prasa burżuazyjna podjudzała przeciw nam i oczerniała nas, tem gorętsza była odpowiedź mas na nasz apel. Dla obydwuch stron stawało się coraz bardziej jasnym, że kryzys znaleźć musi rozwiązanie w ciągu najbliższych dni. Prasa socjalistów-rewolucjonistów i mieńszewików uderzyła na alarm. „Rewolucja w największym niebezpieczeństwie!“ — Przygotowuje się powtórzenie dni lipcowych, ale na szerszym podłożu, a więc ze skutkami o wiele niebezpieczniejszemi!... Gorkij w gazecie swej „Nowaja Żiźń“ dzień w dzień prorokował zbliżający się koniec całej kultury. Wogóle zabarwienie socjalistyczne znikało niesłychanie szybko ze świadomości inteligencji burżuazyjnej, w miarę jak zbliżał się surowy porządek dyktatury robotniczej. Ale za to nawet żołnierze najbardziej zacofanych pułków witali z zapałem komisarzy Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu. Zgłaszali się do nas nawet delegaci oddziałów kozackich i mniejszości socjalistycznej podchorążych. Na wypadek otwartego zderzenia się sił zapowiadali nam conajmniej neutralność swych oddziałów. Widocznem było, że rząd Kiereńskiego zawisł w powietrzu.

Sztab okręgowy wszedł z nami w rokowania i zaproponował nam kompromis. Zgodziliśmy się na rokowania, aby zmierzyć siłę oporu przeciwnika. Ale sztab główny zachowywał się nerwowo; raz nas uspakajał, to znów groził i ogłosił nawet komisarzy naszych za niepraw-

nych, co zresztą nie wywarło najmniejszego wpływu na ich działalność. W porozumieniu ze sztabem głównym Centralny Komitet Wykonawczy ustanowił sztabkapitana Malewskiego w charakterze głównego komisarza na Piotrogradzki okręg wojenny i wyraził wspaniałomyślnie swą gotowość uznania naszych komisarzy — pod warunkiem, że poddadzą się pod rozkazy tego komisarza głównego. Ta propozycja została przez nas odrzucona, i rokowania zostały przerwane. Cieszący się powagą mienszewicy i socjaliści-rewolucjoniści przyszedli do nas jako pośrednicy, uspakajali nas, grozili i prorokowali nasz upadek i upadek rewolucji wogóle.

„Dzień Sowietu Piotrogradzkiego”.

Gmach Instytutu Smolnego znajdował się już w owym czasie w rękach Sowietu Piotrogradzkiego i partji naszej. Mieńszewicy i prawicowi socjaliści-rewolucjoniści przenieśli swą działalność polityczną do Pałacu Maryjskiego, w którym ledwo narodzony przedparlament spoczywał w agonji. Kiereński wystąpił w przedparlamencie z wielką mową w której przy burzliwych oklaskach burżuazyjnego skrzydła i pod krzykliwemi groźbami starał się ukryć swą niemoc. Sztab główny uczynił jeszcze ostatnią próbę oporu. Wysłał do wszystkich części garnizonu żądanie wydelegowania od każdego oddziału po dwóch przedstawicieli w sprawie wyprowadzenia wojska ze stolicy. Obrady naznaczone zostały na 4-go listopada o godzinie pierwszej popołudniu. Pułki zawiadomiły nas natychmiast o tem żądaniu. Zwołaliśmy telefonicznie naradę garnizonu na godzinę jedenastą przedpołudniem. Część delegatów udała się jednak do sztabu głównego, ale tylko w tym celu, aby złożyć oświadczenie, że nie uczynią żadnego kroku bez decyzji Sowietu Piotrogradzkiego. Narada garnizonu prawie jednogłośnie potwierdziła swoją wierność dla Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu. Zarzuty stawiane

były tylko przez oficjalnych przedstawicieli byłych rządzących partji sowieckich, ale nie znajdowały one żadnego oddźwięku wśród delegatów pułkowych. Usiłowania sztabu głównego wykazały nam tylko dobitniej, że mieliśmy mocny grunt pod nogami. W pierwszym szeregu znajdował się pułk wołyński, ten sam pułk, który w nocy 17-go lipca przy dźwiękach swej orkiestry pułkowej opuścił Pałac Taurycy, aby zdusić bolszewików.

Jak już powiedzieliśmy, Centralny Komitet Wykonawczy miał w swych rękach Kasę Sowiegu Piotrogradzkiego i jego wydawnictwa. Próba zawładnięcia choćby tylko jednym z tych wydawnictw do niczego nie doprowadziła. Od końca września przedsięwzięliśmy kroki, aby stworzyć samodzielną gazetę Sowiegu Piotrogradzkiego. Ale wszystkie drukarnie były zajęte, a ich właściciele, popierani przez Centralny Komitet Wykonawczy, bojkotowali nas. Postanowiliśmy tedy urządzić „Dzień Sowiegu Piotrogradzkiego”, aby rozwinąć agitację na wielką skalę i zebrać środki pieniężne na gazetę. Dzień ten dwa tygodnie przedtem naznaczony był na 4-go listopada, wypadł więc w chwili otwartego powstania.

Wroga nam prasa zapewniała z całą stanowczością, że 4-go listopada nastąpi na ulicach Piotrogradu zbrojne powstanie. Że powstanie nastąpi — o tem nikt nie wąpił. Usiłowano jeszcze tylko odgadnąć datę — czyniono przypuszczenia i proroctwa i próbowano w ten sposób wymusić od nas zaprzeczenie lub potwierdzenie. Ale Sowiegu z całym spokojem szedł swoją drogą, nie oglądając się na ryki burżuazyjnej opinji publicznej. Dzień 4-go listopada stał się dniem przeglądu sił armji proletarjackiej. Przebieg jego był wspaniały pod każdym względem. Nie zważając na wszystkie ostrzeżenia z prawa, że na ulicach stolicy krew strumieniami lać się będzie, masy w olbrzymich ilościach tłoczyły się na wiecach Sowiegu Piotrogradzkiego. Siły wszystkich mówców zostały wprowadzone w ruch. Wszystkie instytucje publiczne były przepełnione. Całemi godzinami ciągnęły

się bez przerwy wiece. Jako mówcy występowali: członkowie naszej partji, delegaci Kongresu Sowieckiego; przedstawiciele frontu, lewi socjaliści-rewolucjoniści i anarchiści. Wszystkie gmachy instytucji publicznych zalewały fale robotników, żołnierzy i marynarzy. Takie zgromadzenia były rzadkie w Piotrogradzie nawet w okresie rewolucji. Wciągnięta została w wir ruchu również znaczna część drobnomieszczaństwa, będąc raczej podniecona aniżeli przerażona krzykami, ostrzeżeniami i naganką prasy burżuazyjnej. Dziesiątki tysięcy ludzi przelewały się przez gmach Domu Ludowego, tłoczyły się w korytarzach i przepętniały sale. Jak olbrzymie kiście winne wiły się wokoło kolumn żelaznych girlandy głów ludzkich, rąk i nóg. W powietrzu panowało napięcie elektryczne, jakie charakteryzuje każdy moment krytyczny rewolucji. „Precz z rządem Kiereńskiego!“ — „Precz z wojną!“ — „Cała władza sowietom!“ Wobec tych niezliczonych mas ludzkich nie odważył się wystąpić ze słowem protestu nikt spośród byłych partji sowieckich. Sowiec Piotrogradzki był absolutnym panem położenia. Kampanja była właściwie już wygrana. Pozostawało jeszcze tylko wymierzyć tej iluzji rządu cios ostatni.

Pozyskanie chwiejnych oddziałów.

Najprzezorniejsi spośród nas opowiadali sobie, że jest jeszcze wiele oddziałów wojskowych, które nie są po naszej stronie, mianowicie kozacy, pułk kawalerji, pułk Semenowski, automobiliści. Do tych oddziałów odkomenderowano komisarzy i agitatorów. Sprawozdania ich brzmiały zupełnie zadawalająco, do czerwoności rozpalona atmosfera ogarnęła wszystkich, najbardziej nawet konserwatywne żywioły armji nie były już wstanie oprzeć się powszechnej tendencji garnizonu pietrogradzkiego. Uczestniczyłem na odbytym pod gołem niebem wiecu pułku Semenowskiego,

uchodzącego za najlepszą podporę rządu Kiereńskiego. Znaleźli się tam najbardziej wpływowi mówcy prawego skrzydła. Uczepili się tego konserwatywnego pułku gwardji, jako ostatniej ostoji rządu koalicyjnego. Nic już nie mogło pomóc. Pułk w przeważającej większości wypowiedział się za nami i prosto przerwał wymowę byłych ministrów. Grupy, które występowały jeszcze przeciw hasłom Sowietu, składały się powiększej części z oficerów, jednorocznych ochotników oraz z burżuazyjnej inteligencji i półinteligencji. Robotnicze i chłopskie masy wojska były w zupełności po naszej stronie. Rozgraniczenie odbyło się na ostro uwydatnionej linii socjalnej.

Centralną bazą militarną Piotrogradu jest twierdza Piotra i Pawła. Ustanowiliśmy tam w charakterze komendanta młodego porucznika. Okazał się godnym tego stanowiska i w ciągu kilku godzin opanował położenie. Prawowici gospodarze twierdzy ustąpili na stronę w postawie wyczekującej. Za żywioły dla nas pewne uchodzili żołnierze oddziału samochodowego, którzy w lipcu zburzyli organizację wojskową naszej partji, znajdująca się w willi Krzesińskiej i willę tę zajęli. 5-go około godziny 2-jej popołudniu pojechałem do fortecy. Mówcy prawego skrzydła zachowywali się w najwyższym stopniu przezornie i wymijająco, uparczywie omijali kwestję osoby Kiereńskiego, podczas gdy samo imię to również wśród żołnierzy wywoływało nieuniknienie głosy protestu i oburzenia. Ci ostatni wysłuchiwali naszych mów i opowiadali się za nami. Około godziny 4-jej zebrali się żołnierze automobilowi w sąsiedztwie, w cyrku „Moderne“ na zgromadzenie bataljonu. Jako mówca wystąpił tam między innymi generał-kwaternistrz Paradjełow. Mówił z nadzwyczajną ostrożnością. Już bardzo odległemi wydawały się dni, w których oficjalni i półoficjalni mówcy nie mówili o partji robotniczej inaczej, jak tylko o bandzie zdrajców i najemnych pachółków kajzera niemieckiego. Zastępca szefa sztabu głównego podszedł ku mnie ze słowami: „Ależ proszę Pana, trzeba się przecież w jakikolwiek sposób poro-

zumieć...". Ale już było za późno. Po dyskusjach bataljon większością głosów przeciw 30 wypowiedział się za oddaniem władzy sowiecom.

Początek powstania.

Rząd Kiereńskiego stracił głowę i rzucał się na wszystkie strony. Z frontu zażądano dwóch nowych bataljonów automobilowych i baterji przeciwlotniczej. Usiłowano również sprowadzić oddziały kawalerji... Żołnierze oddziału automobilowego wysłali z drogi do Sowietu Piotrogrodzkiego depeşe: prowadzą nas do Piotrogradu, nie wiemy, po co, prosimy o wyjaśnienie.—Odpowiedzieliśmy, aby się zatrzymali i wysłali delegację do Piotrogradu. Delegaci przybyli i na posiedzeniach Sowietu oświadczyli nam, że bataljon w całości jest po naszej stronie. Wywołało to nieopisany zapał. Bataljonowi polecono przybyć natychmiast do stolicy.

Liczba delegatów z frontu rosła z dniem każdym. Przybywali, dowiadywali się o stanie rzeczy, zabierali od nas literaturę i wracali na front, aby szerzyć wieść, że Sowiet Piotrogrodzki walczy o rząd robotników, żołnierzy i chłopów. „Rowy strzeleckie będą Was popierały“, mówili nam. Stare komitety armji, które w ciągu ostatnich czterech—pięciu miesięcy nie były na nowo wybierane, przysyłały nam depeşe pełne grózb, które jednak nikogo nie straszły: wiedzieliśmy, że komitety owe były obce masom żołnierskim co najmniej w tym samym stopniu, w jakim Centralny Komitet Wykonawczy obcy był lokalnym sowiecom.

Wojskowo-Rewolucyjny Komitet ustanowił swoich komisarzy na wszystkich dworcach kolejowych. Śledzili oni pilnie przychodzące i odchodzące pociągi i szczególnie przegrupowanie wojsk. Urządzono nieprzerwaną komunikację telefoniczną i automobilową z przyległemi miastami i ich garnizonami. Wszystkie związane z Piotro-

grodem sowieży zostały zobowiązane dawać bacność, aby nie wprowadzano do stolicy żadnych kontrrewolucyjnych, ściślej mówiąc: żadnych przez rząd oszukanych wojsk. Niższy personel dworców kolejowych i robotnicy uznali natychmiast władzę naszych komisarzy. 6-go nastąpiły przeszkody na stacji telefonicznej: nie dawano nam więcej żadnego połączenia. Stacja została obsadzona przez podchorążych, i pod ich opieką telefonistki stanęły w opozycji przeciw Sowietowi. Była to pierwsza oznaka zbliżającego się sabotażu. Wojskowo-Rewolucyjny Komitet wysłał na stację telefoniczną oddział żołnierzy i przy wejściu ustawił dwie małe armaty. W ten sposób rozpoczęło się ujmowanie w nasze ręce organów rządowych. Marynarze i czerwogwardziści obsadzili małemi oddziałami telegraf, pocztę i inne urzędy. Przedsięwzięto środki w celu zdobycia Banku Państwa. Centralny punkt nowego rządu, Instytut Smolny, zamieniony został w twierdzę. Na jego strychu znalazło się parę tuzinów karabinów maszynowych jako spadek po Centralnym Komitecie Wykonawczym, ale w stanie zaniedbanym i bez umiejętnej obsługi. Wysłaliśmy do Smolnego uzupełniający oddział karabinów maszynowych. Wczesnym rankiem żołnierze z hałaśliwym łoskotem toczyli już swoje karabiny maszynowe po kamiennych podłogach długich napółciemnych korytarzy Instytutu Smolnego. Po przez drzwi wyglądały zdziwione lub przerażone oblicza niewielu socjalistów-rewolucjonistów lub mieńszewików, którzy pozostali jeszcze w Smolnym.

Sowiec, zarówno jak Konferencja garnizonu zbierały się codzień w Instytucie Smolnym.

Na trzecim piętrze Smolnego w małym pokoiku naróżnym zasiadał nieustannie Wojskowo-Rewolucyjny Komitet. Tam zbiegały się wszystkie wiadomości: o przegrupowaniach wojsk, o nastroju wśród żołnierzy i robotników, o agitacji w koszarach, o burdach czarnosecińców, o naradach polityków burżuazyjnych, o działalności w Pałacu Zimowym i planach byłych partji sowieckich. Ze wszystkich stron przybywali tu sprawozdawcy. Przychodzili

robotnicy, oficerowie, portjerzy, socjalistyczni podchorążowie, służące, damy. Wielu opowiadało jawne nonsensy, inni natomiast przynosili poważne i cenne wiadomości. Zbliżał się coraz bardziej decydujący moment. Jasnym było, że odwrót już nie był możliwy.

Jeszcze 17-go października, wieczorem, Kiereński zjawił się był w przedparlamencie i żądał zgody na rozpoczęcie represji przeciw bolszewikom. Ale przedparlament znajdował się w stanie smutnego bezhołwia i zupełnego rozkładu. Kadeci namówili prawicowych socjalistów-rewolucjonistów do przyjęcia rezolucji, wyrażającej rządowi votum zaufania, prawicowi socjaliści-rewolucjoniści wywarli nacisk na centrum, centrum wahało się, a „lewe“ skrzydło prowadziło politykę opozycji parlamentarnej. Po długich obradach, sporach i po wielu wahaniach przeszła rezolucja lewego skrzydła, która potępiła buntowniczy ruch Sowietu, ale odpowiedzialność za ten ruch zwalona została na antydemokratyczną politykę rządu. Pocztą nadsyłano nam całemi tuzinami listy, przynoszące wiadomości o zapadłych przeciw nam wyrokach śmierci, o maszynach piekielnych, o przygotowywanym zamachu dynamitowym na Instytut Smolny i t. p. Prasa burżuazyjna była z nienawiści i strachu. Gorkij, który, jak się zdawało, zdołał gruntownie zapomnieć o swej „Pieśni o Sokole“, prorokował dalej blizki koniec świata w swej gazecie „Nowaja Ziźń“.

W ciągu całego ostatniego tygodnia członkowie Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu nie opuszczali wcale Instytutu Smolnego; spali na kanapach i pozwalali sobie tylko na krótki odpoczynek snu, budzeni nieustannie przez kurjerów, wywiadowców, rowerzystów, depesze i telefony. Najniespokojniejszą była noc z 6-go na 7-ty. Zawiadomiono nas telefonicznie z Pawłowska, że rząd ściga ztamtąd artylerję, tak samo z Peterhofu, że sprowadza ztamtąd szkołę podoficerską. W Pałacu Zimowym skupiano wokoło Kiereńskiego podchorążych, oficerów i oddziały szturmowe pułku kobiecego. Wydaliśmy telefonicznie rozkaz obstawienia pewnemi patrolami wszystkich dróg,

prowadzących do Piotrogradu i wysłania agitatorów naprzeciw wojska, ściąganego przez rząd. Gdyby słowa same nie miały skutkować, miano robić użytek z broni. Wszystkie nasze rozporządzenia dawane były telefonicznie zupełnie otwarcie i wskutek tego były w zupełności dostępne agentom rządowym.

Komisarze zawiadomili nas telefonicznie, że przyjaciele nasi czuwają na wszystkich drogach, prowadzących do Piotrogradu. Pomimo to część podchorążych przedarła się nocą z Oranienbaumu, a my telefonicznie śledziliśmy dalszy ich ruch. Wojskowy posterunek zewnątrz Smolnego został wzmocniony przez sprowadzoną nową kompanję. Związek ze wszystkimi częściami garnizonu utrzymywany był bez przerwy. Pełniące straż kompanje były we wszystkich pułkach na nogach. Dzień i noc znajdowali się delegaci do rozporządzenia Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu. Wydano rozkaz energicznego tłumienia agitacji czarnosecińców i, przy pierwszej próbie wywołania zamieszek ulicznych, robienia użytku z broni i działania bez miłosierdzia.

W ciągu tej decydującej nocy wszystkie ważniejsze punkty miasta przeszły w nasze ręce — prawie bez oporu, bez walki, bez ofiar. Bank Państwa strzeżony był przez straż rządową i opancerzony samochód. Gmach ten został ze wszystkich stron otoczony przez nasze wojska, a samochód opancerzony został zniemacka zaskoczony, tak, że Bank bez jednego strzału przeszedł w ręce Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu.

Na Newie, w pobliżu zakładów Francusko-Rosyjskich stał krążownik „Aurora“, znajdujący się w reparacji. Załoga jego składała się wyłącznie z marynarzy, bezwzględnie oddanych rewolucji. Gdy w końcu sierpnia Kornilow zagroził Piotrogradowi, marynarze „Aurory“ przywołani zostali przez rząd do obrony Pałacu Zimowego. I chociaż już wtedy stali w najbardziej wrogim stosunku do rządu Kiereńskiego, zrozumieli jednak swój obowiązek odparcia kontrewolucyjnego ataku i bez żadnego sprzeciwu zajęli wyznaczone im stanowisko. Gdy niebezpieczeństwo minęło,

odesłano ich z powrotem. Teraz, w dniach powstania listopadowego byli zbyt niebezpieczni. Więc z ministerjum marynarki wyszedł rozkaz, aby „Aurora“ odpłynęła i opuściła wody Piotrogradu. Załoga niezwłocznie nas o tem zawiadomiła. Znieśliśmy ten rozkaz i krawozownik pozostał na swoim miejscu, gotowy każdej chwili puścić w ruch wszystkie swe siły bojowe w imieniu rządu sowieckiego.

Decydujący dzień.

7-go listopada o świcie, zjawili się w Instytucie Smolnym robotnik i robotnica z drukarni partyjnej z wiadomością, że rząd zamknął centralny organ naszej partji i nową gazetę Sowietu Piotrogradzkiego. Drukarnia została opieczętowana przez jakiegoś ajenta rządowego. Wojskowo-Rewolucyjny Komitet natychmiast zniósł to rozporządzenie, wziął obydwie organy pod swoją opiekę i powierzył „sławnemu pułkowi wołyńskiemu wysoki honor obrony wolnego słowa socjalistycznego przed kontrrewolucyjnymi zamachami“. Drukarnia pracowała potem bez przerwy i obie gazety wyszły w oznaczonej godzinie.

Rząd odbywał wciąż jeszcze swoje posiedzenia w Pałacu Zimowym, ale był to już tylko cień rządu. Pod względem politycznym nie istniał już. W ciągu 7-go listopada Pałac Zimowy został stopniowo otoczony ze wszystkich stron przez nasze wojska. O godzinie 1-ej po południu na posiedzeniu Sowietu Piotrogradzkiego złożyłem w imieniu Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu oświadczenie, że rząd Kiereńskiego przestał istnieć i że aż do dalszej uchwały Wszechrosyjskiego Kongresu Sowietów władza rządowa przechodzi w ręce Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu.

Lenin już kilka dni przedtem opuścił Finlandję i ukrywał się w mieszkaniach robotniczych na przedmieściach. Wieczorem 7-go przybył potajemnie do Smolnego. Na podstawie wiadomości z gazet przedstawiał sobie po-

łożenie w ten sposób, że pomiędzy nami a rządem Kie-
reńskiego dochodzi do skutku tymczasowy kompromis.
Prasa burżuazyjna tyle natrąbiła o zbliżającym się po-
wstaniu: o wystąpieniu zbrojnych żołnierzy na ulicach,
o buntach i nieuniknionych strumieniach krwi, że wcale
nie zauważyła powstania, które się już faktycznie odbyło
i brała za dobrą monetę rokowania pomiędzy sztabem
głównym a nami. Tymczasem bez zamieszania, bez walk
ulicznych, bez strzelaniny i bez krwi rozlewu jedna insty-
tucja rządowa po drugiej wzięte zostały przez surowe,
dobrze wydyscyplinowane kolumny żołnierzy, marynarzy
i czerwonych gwardzistów — wszystko według dokładnych
telefonicznych rozporządzeń, które wychodziły z małego
pokoju na trzecim piętrze Instytutu Smolnego.

Wieczorem odbyło się prowizoryczne posiedzenie
Drugiego Wszechrosyjskiego Kongresu Sowieców. Jako
sprawozdawca w imieniu Centralnego Komitetu Wyko-
nawczego wystąpił Dan. Mowa jego była oskarżeniem,
wymierzonym przeciw burzycielom, wywłaszczycielom i bun-
townikom i usiłowała napędzić strachu Kongresowi przed
nieuniknionym krachem powstania, które rzekomo w cią-
gu najbliższych dni zduszone być musi siłami frontu. Je-
go mowa nie brzmiała przekonywająco i była nieodpo-
wiednia na sali, w której przeważająca większość z za-
chwytem śledziła bieg zwycięskiego powstania pietro-
grodzkiego.

W owej chwili Pałac Zimowy był już otoczony, ale
jeszcze nie zdobyty. Od czasu do czasu z okien jego pa-
dały strzały do otaczających wojsk, które wolno i ostroż-
nie coraz bardziej zacieśniały swoje koło. Z twierdzy Pio-
tra i Pawła rozległy się dwa czy trzy strzały armatnie,
skierowane w Pałac. Oddalony ich łoskot odbił się aż
o mury Instytutu Smolnego. Martow w bezsilnym obu-
rzeniu mówił z trybuny Kongresu o wojnie domowej
i zwłaszcza o oblężeniu Pałacu Zimowego, w którym wśród
ministrów znajdowali się — o zgrozo! — członkowie par-
tji mieńszewików. Oponowało mu dwóch marynarzy, któ-

rzy przybyli bezpośrednio z placu boju w celu złożenia sprawozdania. Przypomnieli oni wystąpienie 1-go lipca, całą politykę zdrady starego rządu, przywrócenie kari śmierci na żołnierzy, areszty i pogromy organizacji rewolucyjnych; i ślubowali zwyciężyć lub zginąć. Ci sami marynarze przywieźli nam też wiadomość o pierwszych naszych ofarach na placu przed Pałacem.

Jakgdyby na niewidoczny sygnał powstali wszyscy z miejsc i z jednomyślnością, którą wytwarza tylko wysokie napięcie moralne, zgromadzenie zaintonowało marsz żałobny. Kto tę chwilę przeżył, ten jej nigdy nie zapomni...

Posiedzenie zostało przerwane. Niemożliwą było rzeczą omawiać nadal teoretycznie kwestję budowy rządu przy wrzawie walki i strzałów przed Pałacem Zimowym, gdzie praktycznie rozstrzygał się los tegoż rządu.

Zdobycie Pałacu Zimowego przeciągało się jednak; a to wywołało wahanie wpośród mniej zdecydowanych żywiołów Kongresu. Prawe skrzydło ustami swych mówców prorokowało nam bliski upadek. Wszyscy z natężeniem oczekiwali wiadomości z placu boju przed Pałacem Zimowym. Po pewnym czasie zjawił się Antonow, który kierował operacjami. Na sali zapanowała zupełna cisza: Pałac Zimowy zdobyty, Kiereński — uciekł, pozostali ministrowie uwięzieni i osadzeni w twierdzy Piotra i Pawła! Skończył się pierwszy rozdział Rewolucji Listopadowej.

Prawicowi socjaliści - rewolucjoniści i mieńszewicy — wszystkiego koło sześćdziesięciu osób czyli koło jednej dziesiątej Kongresu — z protestem opuścili posiedzenie. Ponieważ nic innego im nie pozostawało, więc „rzucili całą odpowiedzialność“ za wszystko, co ma nastąpić, na bolszewików i lewicowych socjalistów - rewolucjonistów. Ci ostatni wahali się na wszystkie strony. Przeszłość wiązała ich z partją Czernowa. Prawe skrzydło tej partji przesunęło się zupełnie na stan średni i na żywioły drobnomieszczańskie, na drobnomieszczańską inteligencję i zamożne warstwy włościańskie i we wszystkich decydujących sprawach szło przeciw nam ręka w rękę z liberalną

burżuazją, Najbardziej rewolucyjne elementy tej partji, w których odzwierciedlał się jeszcze radykalizm żądań socjalnych najbiedniejszych mas chłopskich, ciążyły ku proletarijowi i jego partji. Bali się jednak przeciąć nić, wiążącą ich ze starą partją, z łona której wyszli: Gdy opuszczaliśmy przedparlament, odmówili zatem pójścia za nami i ostrzegali nas przed „awanturą“. Powstanie postawiło ich jednak wobec konieczności wyboru: za lub przeciw sowietom. Nie bez wahań zmobilizowali wreszcie swe szeregi po tej stronie barykady, po której znajdowała się nasza partja.

Utworzenie Rady Komisarzy Ludowych.

W Piotrogradzie zwycięstwo było zupełne. Rząd w całości znajdował się w rękach Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu. Wydaliśmy pierwsze dekrety o zniesieniu kary śmierci, o nowych wyborach do komitetów armji i t.d. Wnet jednak okazało się, że byliśmy odcięci od prowincji. Wyższe warstwy urzędników kolejowych, pocztowych i telegraficznych były przeciw nam. Komitety armji, rady miejskie i ziemstwa w dalszym ciągu bombardowały Instytut Smolny groźnemi depeszami, w których wprost wypowiadały nam wojnę i obiecywały jaknajprędzej rozprawić się z nami, buntownikami. Nasze depesze, dekrety i oświadczenia nie dochodziły do prowincji, gdyż Piotrogradzka Agencja Telegraficzna odmawiała nam pomocy. W tej atmosferze odosobnienia stolicy od reszty kraju z łatwością rozdziły się i szerzyły niepokojące i nadzwyczajne pogłoski.

Gdy prasa burżuazyjna i pośrednicząca przekonała się, że Sowiet posiadał faktyczną władzę, że stary rząd został uwięziony i na ulicach Piotrogradu panowali uzbrojeni robotnicy, — wszczęła przeciw nam kampanję nieporównanej zaiste wściekłości; nie było łgarstwa i oszczerstwa, któregoby prasa ta nie puściła w ruch przeciw Woj-

skowo - Rewolucyjnemu Komitetowi, jego kierownikom i komisarzom.

8-go, w ciągu dnia odbyło się posiedzenie Sowietu Piotrogrodzkiego przy udziale delegatów Wszechrosyjskiego Kongresu Sowieckiego, członków konferencji garnizony i licznej publiczności. Tu po raz pierwszy, po blisko czteromiesięcznej przerwie, wystąpili Lenin i Zinowiew, przywitani burzliwymi owacjami. Radość z osiągniętego zwycięstwa zaćmiona jednak była troską, jak kraj przyjmie ten przewrót i czy Sowiety rzeczywiście utrzymają władzę rządową...

Wieczorem odbyło się posiedzenie Kongresu Sowieckiego w celu powzięcia uchwał. Lenin wniósł dwa dekry: o pokoju i o podziale ziemi. Po krótkich debatach obydwie dekry przyjęte zostały jednogłośnie. Na tem samem posiedzeniu stworzony został nowy rząd centralny w formie Rady Komisarzy Ludowych.

Komitet Centralny naszej partji uczynił próbę dojścia do porozumienia z lewicowymi socjalistami - rewolucjonistami. Zaproponowano im wziąć udział w utworzeniu rządu sowieckiego. Wahali się i powoływali się na to, że ich zdaniem rząd powinien mieć charakter koalicji w granicach partji sowieckich. Ale mieniszewicy i prawicowi socjaliści - rewolucjoniści zerwali wszelkie stosunki z Kongresem Sowieckim, gdyż za niezbędne uważali koalicję z partjami przeciwsowieckimi. Nie pozostawało nam nic innego, jak zostawić lewicowym socjalistom - rewolucjonistom zadanie przekonania swych sąsiadów z prawa, by wrócili do obozu rewolucji; ale dopóki zajmowali się tą beznadziejną sprawą, uważaliśmy za swój obowiązek włożyć cały ciężar odpowiedzialności za rząd niepodzielnie na barki naszej partji. Lista komisarzy ludowych składała się wyłącznie z bolszewików. Tkwiło w tem bezwarunkowo pewne niebezpieczeństwo polityczne: przejście było zbyt jaskrawe, — dość przypomnieć sobie tylko, że wodzowie naszej partji do ostatniego dnia jeszcze znajdowali się pod obuchem oskarżenia z paragrafu 108, t. j.

o zdradę kraju. Ale innego wyboru nie było. Inne partie sowieckie wahały się i usunęły się od odpowiedzialności, wołały zająć pozycję wyczekującą. W końcu nie wątpiliśmy już, że partja nasza sama jedna jest w stanie stworzyć rząd rewolucyjny.

Pierwsze dni nowego rządu.

Zatwierdzone przez Kongres dekrety o podziale ziemi i o pokoju wydrukowane zostały w olbrzymich ilościach i znalazły dostęp do całego kraju przy pomocy delegacji, przybywających ze wsi, jak również przy pomocy agitatorów, których wysłaliśmy na prowincję i do rowów strzeleckich. Jednocześnie prowadzona była praca w celu organizowania i uzbrojenia czerwonej gwardji. Ta ostatnia wspólnie ze starym garnizonem i marynarzami pełniła ciężką służbę straży publicznej. Rada Komisarzy Ludodowych zdobywała jedną instytucję rządową za drugą, wszędzie jednak natykała się na bierny opór wyższej i średniej warstwy urzędniczej. Poprzednie partje sowieckie użyły wszystkich swych sił, aby znaleźć sobie podporę w tych warstwach i zorganizować sabotaż nowego rządu.

Wrogowie nasi byli przekonani, że rewolucja listopadowa była w samej rzeczy tylko epizodem, że rząd sowiecki jutro—po jutrze lub najpóźniej za tydzień będzie obalony... Tymczasem w instytucie Smolnym zjawili się pierwsi zagraniczni konsulowie i członkowie ambasad, powodowani zarówno pilnemi sprawami bieżącemi, jak ciekawością. Śpieszyli tam korespondenci ze swemi notesami i aparatami fotograficznymi. Wszystkim było pilno przypatrzeć się nowemu rządowi, gdyż wszyscy byli przekonani, że w kilka dni potem będzie już zapóźno.

W mieście panował najzupełniejszy porządek. Marynarze, żołnierze i czerwoni gwardziści zachowywali się w tych pierwszych dniach ze wzorową dyscypliną i stanowili znakomite poparcie rządu surowego porządku rewolucyjnego.

W obozie naszych wrogów powstała obawa, że „epizod“ może w końcu okazać się zbyt długim; jednocześnie z wielką szybkością przeprowadzano organizację pierwszego zamachu na nowy rząd. Inicjatywa należała przytem do socjalistów-rewolucjonistów i mieńszewików. W epoce poprzedniej nie chcieli oni, nie odważali się wziąć w swe ręce całej władzy. Stosownie do swego położenia prowizorycznego, zadawali się tem, że w obrębie rządu koalicyjnego funkcjonowali jako pomocnicy, krytycy, z życzliwością wytykający nadużycia i jako obrońcy burżuazji. W czasie wszystkich wyborów z całą sumiennością rzucali przekleństwo na głowy liberalnej burżuazji, aby potem również z całą sumiennością wiązać się z nią w rządzie. W ciągu sześciu miesięcy rewolucji zaszli wreszcie dzięki tej polityce tak daleko, że ostatecznie stracili zaufanie mas ludowych i armji; na dobitkę powstanie listopadowe wyrwało im z rąk za jednym zamachem również aparat państwowy. Wczoraj jeszcze uważali się za panów położenia; prześladowani przez nich wodzowie bolszewików, żyli nielegalnie i ukrywali się, zupełnie jak w czasie caryzmu. A dziś bolszewicy posiadali w swych rękach władzę rządową, gdy ministrowie wczorajsi—pośrednicy i ich współpracownicy—odrzućni zostali na bok i za jednym zamachem stracili zupełnie wpływ na dalszy bieg wypadków. Socjaliści-rewolucjoniści i mieńszewicy nie chcieli i nie mogli uwierzyć, że ten nagły przewrót oznacza początek nowej ery. Chcieli wierzyć i zmuszali się do wiary, że zachodzi tu przypadek, nieporozumienie, które może być usunięte kilkoma energicznymi mowami i wyjaśniającemi artykułami. Ale z każdą godziną natrafiali na coraz bardziej nieprzewidywane przeszkody. Stąd pochodzi ślepa, naprawdę szalona nienawiść ich ku nam.

Politycy burżuazyjni oczywiście nie odważali się na ryzyko rzucenia się w ogień. Wysunęli naprzód socjalistów-rewolucjonistów i mieńszewików, którzy w walce przeciw nam zdobyli się na całą tę energję, jakiej im brakło, gdy tworzyli partję półrządową. Organy ich szerzyły nie-

ustannie niebывałe pogłoski i oszczerstwa. W ich imieniu ukazywały się proklamacje, zawierające bezpośrednie wezwania do obalenia nowego rządu. Oni też organizowali urzędników w celu sabotażu i podchorążych — w celu zamachów wojskowych.

W dniach 9-go i 10-go otrzymywaliśmy wciąż jeszcze nieustanne groźby telegraficzne od komitetów armji, rad miejskich, ziemstw, organizacji Wikzelu (Wszechrosyjskiego Komitetu Wykonawczego Kolejarzy). Newskij Prospekt, główna arterja komunikacyjna burżuazji stolicy, ożywił się coraz bardziej. Młodzież burżuazyjna, pobudzana przez prasę, wyszła ze stanu odrętwienia i rozwijała na Newskim Prospeckie coraz żywszą agitację przeciw rządowi sowieckiemu. Podchorążowie przy pomocy publiczności burżuazyjnej rozbrajali pojedynczych czerwonych gwardzistów. Na bardziej odległych ulicach powystrzelano poprostu czerwonych gwardzistów i marynarzy. Grupa podchorążych zawładnęła centralą telegraficzną. Z tej samej strony przedsiębrano próby zdobycia urzędu telegraficznego i pocztowego. Wreszcie zawiadomiono nas, że trzy samochody opancerzone wpadły w ręce jakiejś wrogiej nam organizacji wojskowej. Żywioty burżuazyjne podnosiły jawnie głowę. Gazety głosiły, że wybiła nasza ostatnia godzina. Nasi przełapali kilka rokowań tajnych, z których wynikało, że przeciw Sowietowi Piotrogrodzkiemu stworzona została jakaś organizacja bojowa, na czele której stał t. zw. „Komitet obrony rewolucji“, Komitet, który stworzony został przez Radę Miejską i Centralny Komitet Wykonawczy w jego starym składzie. W jednym i drugim przeważali prawicowi socjaliści - rewolucjoniści i mieniszewicy. Do rozporządzenia tego Komitetu stawili się podchorążowie, studenci i wielu kontrrewolucyjnych oficerów, którzy za plecami pośredników usiłowali zadać cios śmiertelny Sowietowi.

Powstanie podchorążych 11 listopada.

Za punkty oparcia dla organizacji kontrewolucji służyły szkoła podchorążych i „Zamek Inżynierski“, w których nagromadzone były dość wielkie zapasy oręża i materiału wojennego i z których wychodziły zamachy na rząd rewolucyjny.

Oddziały czerwonych gwardzistów i marynarzy otoczyły szkołę podchorążych, wysłały do nich parlamentarjuszy i żądały wydania broni. W odpowiedzi rozległy się strzały. Oblegający stali niezdecydowani; wokoło nich zbierała się publiczność i tu i owdzie przechodnie ugodzeni zostali zbłąkanymi kulami z okien. Utarczki przybrały charakter nieokreślony i odraczający decyzję, a to groziło oddziałom rewolucyjnym demoralizacją. Trzeba było przedsięwziąć stanowcze środki. Zadanie rozbrojenia podchorążych powierzone zostało Komendantowi twierdzy Piotra i Pawła, porucznikowi B. Otoczył on szkołę podchorążych, kazał sprowadzić samochody opancerzone i artylerię, postawił podchorążym ultimatum, aby się poddali, pozostawiając im dziesięć minut do namysłu. Z okien odpowiedziano nowymi strzałami. Po dziesięciu minutach B. rozkazał rozpocząć ogień. Pierwsze zaraz strzały zrobiły w murach szkoły pokaźny wyłom. Podchorążowie poddali się, lecz wielu z nich szukało ratunku w ucieczce i strzelało, uciekając. W ten sposób zrodziło się rozjątrzenie, towarzyszące każdej wojnie domowej. Bezwątpienia marynarze dopuścili się okrucieństw względem pojedynczych podchorążych. Prasa burżuazyjna zarzucała potem marynarzom i rządowi sowieckiemu nieludzką, brutalną i zezwierzęcenie. Przemilczała jednak, że zamach stanu z 7—8-go listopada dokonał się prawie bez wystrzału i bez ofiar i że tylko spisek, zorganizowany przez burżuazję, który rzucił młodą jej generację w ogień wojny domowej prze-

ciw robotnikom, żołnierzom i marynarzom, musiał doprowadzić do nieuniknionych okrucieństw i ofiar. Dzień 11-go listopada wywołał w nastroju ludności Piotrogradu nagły przewrót. Wypadki przyjęły obrót tragiczny. Jednocześnie wrogowie nasi zrozumieli, że sprawa jest o wiele poważniejsza, niż sądzili, i że Sowieci wcale nie ma zamiaru złożyć zdobytej przez siebie władzy rządowej na rozkaz pism kapitalistycznych i podchorążych.

Oczyszczania Piotrogradu z kontrrewolucyjnych ognisk odbywało się z wielką energią. Podchorążowie zostali prawie wszędzie rozbrojeni, uczestnicy spisku aresztowani i uwięzieni w twierdzy piotro-pawłowskiej lub odstawieni do Kronsztatu. Pisma, które otwarcie nawoływały do powstania przeciw rządowi sowieckiemu, zostały zamknięte. Wydano rozkazy aresztowania niektórych wodzów poprzednich partii sowieckich, których nazwiska figurowały pod przełapaniami zarządzeniami kontrrewolucyjnymi. Militaryny opór stolicy był ostatecznie złamany.

Teraz nastąpiła kolej na uporczywą i wyczerpującą walkę przeciw strejkującym urzędnikom, technikom, pracownikom biurowym i t. p. Żywioty te, które zależnie od wynagrodzenia za swą pracę, należą w znacznej części do uciemionych klas ludu, przyłączyły się do społeczeństwa burżuazyjnego na skutek socjalnych i psychicznych warunków swej egzystencji. Służyły wiernie państwu, gdy na czele jego stał caryzm. Służyły dalej państwu, gdy władza przeszła w ręce burżuazji imperjalistycznej. Żywioty te wraz ze swym wyszkoleniem i uzdolnieniami technicznymi przeszły w następnym okresie rewolucji jako spadek do rządu koalicyjnego. Gdy zaś powstańcze masy robotników, żołnierzy i chłopów usunęły od steru państwowego wyzyskujące klasy społeczne i kierownictwo państwowe usiłowały wziąć we własne ręce—wtedy urzędnicy i pracownicy publiczni oparli się i odmówili nowemu rządowi wszelkiego poparcia. Im dalej, tem bardziej rozwinął się ten sabotaż, przy którym, jako jego organizatorzy

występowali przeważnie socjaliści-rewolucyjniści i mieńszewicy, podsycani funduszami pieniężnymi banków i ambasad ententy.

Marsz Kiereńskiego na Piotrogród.

Im mocniej rząd sowiecki stał na nogach w Piotrogradzie, tem bardziej grupy burżuazyjne przenosiły swe nadzieje na pomoc militarną z zewnątrz. Piotrogradzka Ajencja Telegraficzna, telegraf kolejowy i stacja radiotelegraficzna w Carskiem Siole przynosiły ze wszystkich stron wieści o olbrzymich siłach wojskowych, maszerujących przeciw Piotrogradowi, aby zgnieść tam buntowników i przywrócić porządek. Kiereński uciekł na front i gazety burżuazyjne pisały, że prowadzi przeciw bolszewikom niezliczone wojska frontowe. My zaś odcięci byliśmy od kraju, telegraf odmówił nam służby. Ale żołnierze, którzy tuzinami i setkami przychodzili do nas codziennie z polecenia swych pułków, dywizji i korpusów, zapewniali nas bezustannie: „Nie obawiajcie się frontu, jest on w zupełności po Waszej stronie, wydajcie tylko rozkaz, a my przyszlemy Wam — dziś jeszcze, jeżeli tak być musi — dywizję lub korpus na pomoc“. W armji odbywało się to samo, co wszędzie: niższe warstwy były po naszej stronie, wyższe przeciw nam. Te ostatnie jednak miały w swych rękach cały techniczny aparat wojskowy. Pojedyncze części wielomiljonowej armji były od siebie oddzielone. My zaś byliśmy odcięci od armji i od kraju. Pomimo to wieść o rządzie sowieckim w Piotrogradzie i jego dekreтах szerzyła się niepowstrzymanie po całym kraju i budziła sowiety lokalne do powstań przeciw staremu rządowi. Wiadomości, według których Kiereński maszerował na Piotrogród na czele jakichś wojsk, stały się wkrótce bardziej namacalnemi i przyjęły bardziej określone formy. Z Carskiego Sioła zostaliśmy powiadomieni, że przez Ługę zbliżyły się tam oddziały kozaków. W Piotrogradzie rozpo-

wszechniano podpisaną przez Kiereńskiego i generała Krasnowa odezwę, wzywającą garnizon, by przyłączył się do wojsk rządowych, które w najbliższych godzinach wkroczyć miały do Piotrogradu. Powstanie podchorążych 11-go listopada znajdowało się w widocznym związku z przedsięwzięciem Kiereńskiego, dzięki jednak energicznym zarządzeniom z naszej strony zostało dość wcześnie ujawnione. Do garnizonu w Carskiem Siole posłano rozkaz: wezwać zbliżające się oddziały kozackie do uznania rządu sowieckiego i — w razie odmowy z ich strony — rozbroić je. Ale garnizon Carskiego Sioła okazał się zupełnie niezdatnym do operacji wojennych. Nie miał ani artylerji ani wozów: oficerowie byli wrogami rządu sowieckiego. Kozacy zawładnęli stacją radjotelegraficzną Carskiego Sioła, najważniejszą w kraju i ruszyli naprzód. — Garnizony Peterhofu, Carskiego Sioła i Gaczcyny nie wykazały ani inicjatywy ani stanowczości.

Po bezkrwawem prawie zwycięstwie w Piotrogradzie żołnierze żywili pewność, że i nadal sprawa rozegra się zupełnie w ten sam sposób: trzeba tylko posłać do kozaków agitatora, który im wyjaśni znaczenie rewolucji robotniczej—a złożą broń! Przy pomocy mów i zbratania przewyciężone zostało kontrrewolucyjne powstanie Kornilowa. Przy pomocy agitacji i planowego obsadzania instytucji państwowych obalony został rząd Kierenskiego bez walki. Tych samych metod użyli teraz kierownicy sowieców w Carskiem Siole, Krasnem Siole i Gaczcynie przeciw kozakom generała Krasnowa. Ale tu powodzenie nie dopisało. Kozacy posuwali się wciąż dalej naprzód, chociaż bez stanowczości i bez entuzjazmu. Niektóre ich kolumny, zbliżając się do Gaczcyny i Krasnego Sioła, prowokowały starcia z nielicznymi załogami tamtejszych garnizonów i niektóre rozbrajały. O sile wojsk Kierenskiego nie mieliśmy z początku żadnego wyobrażenia. Jedni opowiadali, że generał Krasnow maszeruje na czele 10,000 ludzi; inni twierdzili, że niema ich więcej niż 1,000; wrogie nam wreszcie gazety zawiadamiały grubym dru-

kiem, że przed Carskiem Siołem znajdują się dwa korpusy armji.

W garnizonie pietrogradzkim również panowała atmosfera niepokoju: dopiero co odniesione zostało bezkrawawe zwycięstwo, i oto już znowu miano wyruszyć na nowe boje, Bóg wie, z jakim skutkiem, przeciw wrogowi, rozporządzającemu, Bóg wie, jaką siłą. Na konferencjach garnizonu rozprawiano przeważnie o konieczności wysyłania wciąż nowych agitatorów do kozaków i wydawania odezw; żołnierzom wydawało się poprostu niemożliwą rzeczą, aby kozacy nie chcieli stanąć na takim samym stanowisku, na jakim w walce swej stanął garnizon Piotrogradu. Przednie oddziały podeszły już tymczasem zupełnie blisko pod Piotrogród i przygotowywaliśmy się do tego, że główna walka rozegra się na ulicach miasta.

Największą stanowczość ujawnili czerwoni gwardziści. Żądali oni tylko broni, materiału wojennego i dowództwa. Aparat militarny był zupełnie zaniedbany i zdeorganizowany, po części na skutek niedbalstwa, po części ze złej woli. Oficerowie usunęli się, wielu z nich uciekło; karabiny znajdowały się na jednym miejscu, naboje na innym. Jeszcze gorzej przedstawiał się stan artylerji. Armaty, lufety, kule — wszystko było rozrzucone po różnych miejscach, wszystko musiało dopiero być odszukane poomacsku. Pułki nie posiadały ani instrumentów dla saperów ani telefonów polowych. Rewolucyjny sztab główny, który usiłował wprawić to wszystko w ruch drogą zarządzeń zgóry, natknął się na nieprzewyżnione przeszkody, przede wszystkim w formie sabotażu ze strony personelu militarno-technicznego.

Postanowiliśmy wtedy zwrócić się bezpośrednio do klas pracujących. Wytłumaczyliśmy im, że zdobyczem Rewolucji grozi najwyższe niebezpieczeństwo, i że jedynie od nich, od ich energii, inicjatywy i ofiarności zależy uratowanie i wzmocnienie rządu robotników i chłopów. Wezwanie to zostało prawie natychmiast uwieńczone olbrzymiem powodzeniem praktycznem. Tysiące robotników wy-

ruszyło przeciw armji Kiereńskiego i rozpoczęło kopanie rowów strzeleckich. Robotnicy fabryk armat sami sporządzali armaty, sami wydobyli sobie do nich kule ze składow, rekwirowali konie, zawozili armaty, ustawiali je, gdzie należało, zorganizowali intendenturę, wyszukali benzynę, motory i samochody, rekwirowali zapasy żywności i paszy, postawili na nogi tabór sanitarny, słowem stworzyli ów cały aparat bojowy, który tak bezskutecznie usiłowaliśmy stworzyć wyłącznie drogą rozporządzeń ze sztabu głównego.

Gdy na stanowiskach pojawiły się dziesiątki armat, nastrój żołnierzy natychmiast się odmienił; pod osłoną armat gotowi byli odbić atak kozaków. W pierwszych szeregach stali marynarze i czerwoni gwardziści. Niektórzy oficerowie, politycznie nam obcy, ale uczciwi i rzetelnie związani ze swemi pułkami, towarzyszyli swym żołnierzom do stanowisk i kierowali ich ruchami przeciw kozakom Krasnowa.

Kłeska awanturniczej wyprawy Kiereńskiego.

Tymczasem telegraf rozpowszechnił w całym kraju i zagranicą wiadomość, że „awantura“ bolszewicka została zlikwidowana, Kiereński wkroczył do Piotrogradu i przywrócił porządek żelazną dłońią. Jednocześnie w samym Piotrogradzie prasa burżuazyjna, ośmielona bliskością wojsk Kiereńskiego, pisała o zupełnej demoralizacji w szeregach garnizonu stołecznego i o niepowstrzymanym marszu kozaków, którzy mieli być zaopatrzeni w liczną artylerję, i prorokowała Instytutowi Smolnemu szybki koniec. Główną jednak trudność sprawiał nam, jak już powiedzieliśmy, brak wyszkolonego aparatu technicznego oraz brak ludzi, którzy byliby w stanie kierować operacjami militarnymi. Nawet ci oficerowie, którzy sumiennie

towarzyszyli swym żołnierzom na posterunki, odmawiali przyjęcia stanowiska dowódcy armji.

Po długich poszukiwaniach zdecydowaliśmy się na następującą kombinację: Konferencja garnizonowa wybrała komisję z pięciu osób, której powierzono najwyższą kontrolę wszystkich operacji przeciw wojskom kontrrewolucyjnym, maszerującym na Piotrogród. Komisja ta porozumiała się potem z pułkownikiem sztabu jeneralnego, Murawiewem, który w czasie rządów Kiereńskiego znajdował się w opozycji i teraz z własnej inicjatywy zaofiarował rządowi sowieckiemu swe usługi.

W mroźną noc 12-go listopada wyjechaliśmy z Murawiewem samochodem na stanowiska. Wzdłuż szosy ciągnęły wozy z prowiantem, furazem i materiałem wojennym oraz artylerja. Wszystko to załatwiali robotnicy różnych fabryk. Kilka razy posterunki czerwonych gwardzistów zatrzymywały w drodze nasz samochód i badały naszą przepustkę. W pierwszych dniach Rewolucji listopadowej zarekwirowane zostały w mieście wszystkie samochody i bez świadectwa Instytutu Smolnego żaden samochód nie mógł się pokazać na ulicach miasta lub w jego okolicach. Czujność Czerwonej Gwardji była wyższa ponad wszelkie pochwały. Stali dokoła małych ognisk całemi godzinami z karabinem w ręku, i widok tych młodych uzbrojonych robotników przy ogniskach na śniegu był najlepszym uzmysławiającym obrazem rewolucji proletarjackiej.

Na stanowiskach umieszczono wiele armat, nie było też braku w nabojach. Decydujące starcie odegrało się jeszcze tego samego dnia pomiędzy Krasnem a Cárskiem Siołem. Kozacy, którzy pędzili naprzód dopóki nie napotykali żadnego oporu, teraz po silnej walce artyleryjskiej szybko się cofnęli. Przez cały czas oszukiwano ich, opowiadając im o okrucieństwach i brutalności bolszewików, którzy chcieli rzekomo wydać Rosję niemieckiemu kajzerowi. Wmawiano w nich, że cały prawie garnizon piotrogrodzki oczekuje ich, jak zbawców. Pierwszy poważny

opór wywołał zupełne zamieszanie w ich szeregach i skazał całe przedsięwzięcie Kiereńskiego na zgubę.

Odwrót kozaków Krasnowa dał nam możliwość opanowania carsko-sielskiej stacji radjotelegraficznej. Rozesłaliśmy natychmiast depezę iskrową o zwycięstwie naszym nad wojskami Kiereńskiego¹⁾.

Nasi przyjaciele zagraniczni zawiadomili nas później, że niemiecka stacja radjotelegraficzna, na rozkaz z góry, nie przepuściła tej depezy iskrowej.

Pierwszy odruch rządu niemieckiego wobec wypadków listopadowych wyraził się więc w obawie, że

¹⁾ Podajemy tu tekst depezy iskrowej: „Wieś Pułkowo. Sztab główny, godz. 2 min. 10 w nocy. Noc z 12-go na 13-go listopada należyć będzie do historii. Próba Kiereńskiego wyprowadzenia wojsk kontrrewolucyjnych przeciw stolicy poniosła stanowczą porażkę. Kiereński cofa się, wojska nasze idą naprzód. Żołnierze, marynarze i robotnicy Piotrogradu wykazali, że są w stanie i pragną z bronią w ręku umocnić wolę i potęgę demokracji robotniczej. Burżuazja usiłowała izolować armję rewolucyjną. Kiereński usiłował złamać ją przy pomocy kozaków. Zarówno jedno jak i drugie spotkało smutne fiasko.

Wielka idea dyktatury demokracji robotniczej i chłopskiej skuła mocno szeregi armji i wzmocniła jej wolę. Od dnia dzisiejszego przekonać się musi cały kraj, że rząd sowiecki nie jest przemijającym zjawiskiem, lecz oznacza niespożyty fakt panowania robotników, żołnierzy i chłopów. Odrzucenie Kiereńskiego oznacza odrzucenie obszarników, burżuazji i zwolenników Korniłowa. Oparcie Kiereńskiego oznacza zatwierdzenie prawa ludu do pokojowego, swobodnego bytu, do ziemi, chleba i władzy. Odważnym swym atakiem pod Pułkowem wojska zadokumentowały wierność swą sprawie rewolucji robotniczej i chłopskiej. Niema już żadnego powrotu do przeszłości. Przed nami piętrzą się jeszcze walki, przeszkody i ofiary. Ale droga wytknięta i zwycięstwo zapewnione.

Rewolucyjna Rosja i rząd sowiecki mają prawo być dumni ze swych wojsk pułkowskich, stojących pod rozkazami pułkownika Waldena. Wieczna pamięć poległym! Sława i cześć bojownikom rewolucji, żołnierzom i wiernym ludowi oficerom! Niech żyje rewolucyjny socjalistyczny rząd ludowy Rosji. W imieniu Rady Komisarzy Ludowych: L. Trocki. 13-go listopada 1917 r.“

wypadki te mogłyby wywołać poruszenie mas w samych Niemczech. W Austro-Węgrzech część naszej depechy została przyjęta i, o ile nam wiadomo, stała się dla całej Europy źródłem informacji, że nieszczęsna próba Kiereńskiego pochwylenia napowrót władzy w swoje ręce, skończyła się smutnie. Wśród kozaków Krasnowa poczęło się wrzenie. Zaczęli wysyłać patrole do Piotrogradu i nawet oficjalnych delegatów do Smolnego. Tam mieli możliwość przekonać się, że w stolicy panował zupełny porządek i że ten porządek popierany jest przez garnizon, który aż do ostatniego człowieka występuje w obronie rządu sowieckiego. Demoralizacja wśród kozaków przybrała tembardziej ostre formy, gdy jasną się dla nich stała cała nonsensowność ich zamiaru, według którego Piotrogród miał być zdobyty przy pomocy zaledwie nieco więcej niż 1.000 kawalerji, — obiecana im pomoc z frontu zupełnie nie dopisała.

Wojska Krasnowa cofnęły się do Gatczyny; gdy udaliśmy się tam następnego dnia, sztab Krasnowa był już właściwie przez jego kozaków wzięty do niewoli. Nasz garnizon w Gatczynie obsadził tam wszystkie ważne pozycje. Natomiast kozacy, choć nie zostali rozbrojeni, ze względu na swój stan moralny nie byli wcale zdolni do dalszego oporu. Życzyli sobie już tylko jednej rzeczy: aby ich możliwie szybko odesłano do domu, do Ziemi Dońskiej lub pozwolono im przynajmniej ruszyć na front.

Ciekawy widok przedstawiał Pałac w Gatczynie. U wszystkich wejść stały wzmocnione strażę. Przy bramie wjazdowej artylerja i samochody pancerne. W salach Pałacu, upiękuszonych cennymi malowidłami, usadowili się marynarze, żołnierze i czerwoni gwardziści. Na stołach z drogiego materiału leżały części garderoby żołnierskiej, fajki, puste pudełka od sardynek. W jednej z sal znajdował się sztab generała Krasnowa. Na podłodze leżały porozrzucane materace, czapki, płaszcze. Towarzyszący nam przedstawiciel Wojskowo-Rewolucyjnego Komitetu wszedł do sali, w której znajdował się sztab, z hukiem opuścił na podłogę.

kolbę swego karabinu, oparł się na nim i zameldował: „Gienerale Krasnow, Pan i sztab pański jesteście aresztowani przez rząd sowiecki“. U drzwi stanęli natychmiast na warcie uzbrojeni czerwoni gwardziści. Kiereńskiego tam nie było, znowu uciekł, jak już przedtem z Pałacem Zimowego. O okolicznościach tej ucieczki zdaje sprawę Krasnow na piśmie, które złożył 1-go listopada (st. st.). Cytujemy tu bez opuszczeń ten interesujący dokument.

1-go listopada 1917, godzina 7-a wieczór.

Około godziny trzeciej po obiedzie wezwał mnie dziś do siebie naczelny wódz armji (Kiereński). Był bardzo wzburzony i zdenerwowany.

„Panie Gienerale — powiedział — zdradziłeś mnie Pan... Pańscy kozacy mówią tu stanowczo, że mnie Pan zaaresztuje i wyda marynarzom”.

„Tak jest — odpowiedziałem — mówią o tem i wiem, że Pan nigdzie nie znajdzie współczucia”.

„Ale oficerowie, czyż oni też tak mówią?”

„Tak jest, oficerowie są z Pana szczególnie niezadowoleni“.

„Cóż więc mam począć? Muszę zażem położyć kres swemu życiu“.

„Jeżeli jesteś Pan człowiekiem uczciwym, to pojedź Pan niezwłocznie z białą flagą do Piotrogradu i zamelduj się w Komitecie Rewolucyjnym, z którym powinienby Pan mówić jako głowa rządu“.

„Tak jest, uczynię to, Panie Gienerale“.

„Dodam Panu wartę i będę prosił, aby towarzyszył Panu marynarz“.

„Nie, tylko żadnego marynarza. Czy wie Pan, że znajduje się tu Dybenko?”

„Nie wiem, kto to jest Dybenko“.

„To mój wróg“.

„Ha, co tu gadać! Jeśli Pan zamierza wielką rzecz, to musi Pan mieć odwagę“.

„Tak jest, ale ja chcę wyjechać w nocy“.

„Po co? To byłaby ucieczka. Niech Pan spokojnie jedzie otwarcie, aby wszyscy widzieli, że Pan nie ucieka“.

„Dobrze. Ale daj mi Pan na drogę pewną wartę“.

„Owszem“.

Odszedłem, kazałem przywołać kozaka Ruskowa z dziesiątego dońskiego pułku kozackiego i poleciłem mu wyznaczyć ośmiu kozaków do strzeżenia naczelnego wodza armji.

W półtorej godziny potem przyszedli kozacy i za Meldowali, że Kiereńskiego niema, że uciekł. Kazałem bić na alarm i poleciłem go szukać; przypuszczam, że nie opuścił Gaczinny i że się tu gdzieś ukrywa.

Komendant III korpusu, Generał-Major *Krasnow*.

Tak skończyła się ta wyprawa.

Wrogowie nasi nie dali jednak za wygraną i nie chcieli przyznać, że kwestja rządu została rozwiązana. Nie przestawali pokładać nadziei na front. Cały szereg wodzów poprzednich partji sowieckich — Czernow, Ceretelli Awksentjew, Gotz i inni udali się na front, prowadzili rokowania ze starymi Komitetami armji, zgromadzili się w kwaterze głównej Duchonina, namawiali go do oporu i usiłowali nawet, jak doniosły pisma, stworzyć w kwaterze głównej nowy gabinet ministrów. Nic z tego nie wyszło. Stare Komitety armji utraciły całe swe znaczenie, a na froncie odbywała się intensywne praca w celu zwołania konferencji i kongresów, których zadaniem było odnowienie wyborów do wszystkich organizacji frontowych. W tych nowych wyborach rząd sowiecki odniósł wszędzie zwycięstwo.

Z Gaczinny wojska nasze posuwały się kolejną żelazną dalej w kierunku na Ługę i Psków. Tam wystąpiło przeciw nim kilka pociągów z kozakami i oddziałami szturmowymi, które sprowadzone zostały przez Kiereńskiego lub odkomenderowane były przez pojedynczych generałów. Doszło nawet do zbrojnego starcia z jednym z tym oddziałów. Większość jednak żołnierzy, wysłanych z frontu

przeciw Piotrogrodowi, oświadczyła przy pierwszym spotkaniu z przedstawicielami wojsk sowieckich, że zostali oszukani i że nie ruszą palcem przeciw rządowi robotników i żołnierzy.

Tarcia wewnętrzne.

Walka o władzę sowieków rozszerzała się w tym czasie po całym kraju. W Moskwie walka ta przybrała nadzwyczaj uporczywy i krwawy charakter. Fakt ten w niemałej mierze spowodowany był przez to, że kierownicy powstania nie wykazali od razu całej niezbędnej stanowczości w ataku. W wojnie domowej bardziej, niż w każdej innej wojnie, zwycięstwo może być zapewnione tylko dzięki stanowczej i nieustannej ofensywie. Wahań — być nie powinno; prowadzić rokowania — jest rzeczą niebezpieczną; wyczekująco stać na miejscu — jest zgubą. Chodzi przecież o masy ludowe, które nigdy jeszcze nie miały władzy w rękach, które stale znajdowały się w jarzmie innej klasy i które wskutek tego pozbawione są najbardziej samopoczucia politycznego. Każde wahanie w kierowniczem centrum rewolucji rodzi niezwłocznie rozkład wśród mas. Tylko w tym wypadku, gdy partja rewolucyjna sama mocno i pewno kroczy ku swemu celowi, może ona pomóc klasom pracującym przez zwyciężyć zaszczerpione im wiekami instynkty niewolnictwa i może prowadzić masy pracujące do zwycięstwa. I tylko na drodze stanowczej ofensywy może być osiągnięte zwycięstwo przy użyciu minimum sił i ofiar.

Ale cała trudność polega właśnie na osiągnięciu zdecydowanej i pewnej siebie taktyki. Zwątpienie mas we własne siły, właściwy im brak doświadczenia rządowego odzwierciadla się również we wodzach, którzy ze swojej strony znajdują się prócz tego pod potężnym naciskiem burżuazyjnej opinii publicznej.

Samą nawet myśl ewentualnej dyktatury mas robotniczych przyjęła burżuazja liberalna z nienawiścią i wściekłością. Dawała ona wyraz tym swoim uczuciom przy pomocy wszystkich tych niezliczonych organów, które są do jej usług. Za liberalną burżuazją kroczyła wiernie inteligencja, która, przy całym swym radykalizmie w słowach i socjalistycznym zabarwieniu swego światopoglądu, w najgłębszej istocie swej świadomości nawskroś przesiąknięta jest niewolniczym uwielbieniem dla potęgi burżuazji i jej sztuki rządzenia. Cała ta „socjalistyczna“ inteligencja zwróciła się naprawo i spoglądała na ustalający się rząd sowiecki jako na początek końca. Za przedstawicielami „wolnych zawodów“ kroczyli urzędnicy i personel administracyjno-techniczny, wszystkie te elementy, które duchowo i materialnie żywią się okruchami ze stołu burżuazji. Opozycja tych warstw miała powiększej części charakter bierny — szczególnie po zgnieceniu powstania podchorążych; ale tembardziej nieprzewycięzoną wydawać się mogła ta opozycja. Na każdym kroku odmawiano nam współpracy. Urzędnicy albo opuszczali swe stanowiska, albo pozostawali, lecz nie chcieli dalej pracować. Nie oddawali też innym ani spraw bieżących, ani rządowych środków pieniężnych. Na stacji telefonicznej nie dawano nam żadnego połączenia. Depesze nasze w urzędzie telegraficznym były albo przekręcane albo wstrzymywane. Nie mogliśmy znaleźć ani tłumaczy, ani stenografistów, ani nawet przepisywaczy. Wszystko to musiało naturalnie wytworzyć taką atmosferę, w której pojedyncze osoby na czele naszej własnej partji zaczęły powątpiewać, czy wobec tego rodzaju opozycji społeczeństwa burżuazyjnego uda się masom pracującym puścić w ruch aparat rządowy i utrzymać władzę. Tu i owdzie rozległy się głosy, że należy dojść do porozumienia. Do porozumienia z kim? Z liberalną burżuazją? Ale doświadczenie koalicji z tą burżuazją wpędziło rewolucję w straszne trzęsawisko. Powstanie 7-go listopada przyjęte było jako czyn samozachowania mas ludowych po epoce niemocy i zdrady

rządu koalicyjnego. Była jeszcze możliwa koalicja w szeregach tak zwanej rewolucyjnej demokracji, t. j. wszystkich partii sowieckich. Taką właściwie koalicję proponowaliśmy od samego początku, już 7-go listopada na posiedzeniu Drugiego Wszechrosyjskiego Kongresu Socjalistycznego. Rząd Kiereńskiego był obalony — i oto zaproponowaliśmy Kongresowi Socjalistycznemu, by wziął w swoje ręce władzę rządową. Ale partje prawicowe opuściły Kongres i zatrzasnęły drzwi za sobą. Było to zresztą najłepsze, co uczynić mogły. Reprezentowały one znikomą drobną część Kongresu. Za nimi nie stały więcej żadne masy, a te warstwy, które w bezwładności swej jeszcze je podtrzymywały, coraz bardziej przechodziły na naszą stronę. Koalicja z prawicowymi socjalistami-rewolucjonistami i mieńszewikami nie byłaby w stanie rozszerzyć bazy socjalnej rządu sowieckiego: jednocześnie zaś koalicja z nimi byłaby do składu rządu wniosła elementy, nawskrość zdemoralizowane sceptycyzmem politycznym i niewolniczym uwielbieniem burżuazji liberalnej. Cała zaś siła nowego rządu tkwiła w radykalizmie jego programu i w stanowczości jego działań. Sprzymierzyć się z grupami Czernowa i Ceretelli'ego znaczyło to samo, co związać ręce i nogi nowemu rządowi, pozbawić go swobody ruchu i przez to podkopać w najszybszym tempie zaufanie, jakie miały do niego masy pracujące.

Najbliższymi naszymi sąsiadami zprawa byli tak zwani „lewi socjaliści-rewolucjoniści“. Naogół byli oni gotowi poprzeć nas, jednocześnie wszakże dążyli do stworzenia socjalistycznego rządu koalicyjnego. Kierownictwo Związku Kolejarzy (t. zw. Wikżel), Centralny Komitet pracowników pocztowych i telegraficznych, Związek Urzędników Państwowych — wszystkie te organizacje były przeciwnam. Nawet wśród wodzów naszej własnej partji rozlegały się głosy, wskazujące na konieczność dojścia do porozumienia tą lub inną drogą. Ale na jakiej podstawie? Wszystkie wyżej wymienione kierownicze instytucje poprzedniej epoki przeżyły się. Znajdowały się one mniej

więcej w tym samym stosunku do całego personelu niższego, co stare komitety armji do mas żołnierskich w rowach strzeleckich. Historia wyryła głęboki przedział pomiędzy wyżynami a nizinami. Wszystkie pozbawione zasad kombinacje z tymi przez rewolucje zużytymi wodzami dnia wczorajszego skazane były na nieuniknione fiasko. Należało zatem mocno i zdecydowanie oprzeć się na niższych warstwach, aby wraz z nimi przewyciężyć sabotaż i arystokratyczne pretensje warstw wyższych. Wszystkie beznadziejne próby porozumienia pozostawiliśmy lewicowym socjalistom-rewolucjonistom. Nasza polityka, przeciwnie, polegała na przeciwstawieniu pracujących warstw niższych wszystkim owym organizacjom przedstawicielskim, które popierały rząd Kiereńskiego. Ta polityka nieprzejednana wywołała nawet wśród wodzów naszej własnej partji tarcia, a nawet pewien rozłam. W Centralnym Komitecie Wykonawczym lewicowi socjaliści-rewolucjoniści protestowali przeciw ostrym zarządzeniom nowego rządu i trwali przy konieczności kompromisów. Znajdywali w tem poparcie w pewnych sferach bolszewików. Trzej komisarze ludowi złożyli swoje pełnomocnictwa i wystąpili z rządu. Kilku innych członków partji oświadczyło swoją zasadniczą z nimi solidarność. W sferach intelektualnych i burżuazyjnych zrobiło to niesłychanie wielkie wrażenie: jeżeli bolszewicy nie zostali zwyciężeni przez podchorążych i kozaków Krasnowa, to teraz staje się jasnym, że rząd sowiecki musi upaść naskutek rozkładu wewnętrznego. Masy jednak nie odczuwały wcale tego rozłamu. Jednocześnie popierały Radę Komisarzy Ludowych, nietylko przeciw spiskowcom kontrrewolucyjnym i sabotażowi, lecz również przeciw wszystkim pośrednikom i sceptykom.

Los Konstytuanty.

Po awanturze Kornilowskiej, panujące partje sowieckie, czyniąc próbę naprawiania swego karygodnego niedbalstwa w stosunku do kontrrewolucyjnej burżuazji,

zażądały zebrania Konstytuanty w przyspieszonym tempie. Kiereński, którego sowiety dopiero co wyratowały ze zbyt czułych objęć jego sprzymierzeńca Kornilowa, widział się przez to zmuszonym do zrobienia pewnych ustępstw. Zwołanie Konstytuanty naznaczone zostało na koniec listopada. Ale w owym czasie stosunki ukształtowały się w ten sposób, że nie mogło być żadnych gwarancji, że Konstytuanta będzie w samej rzeczy zwołana. Na froncie odbywał się głęboko sięgający proces rozkładu, dezercje z dnia na dzień przybierały coraz większe rozmiary, masy żołnierskie groziły opuszczeniem rowów strzeleckich całymi pułkami i korpusami, by, pustosząc wszystko po drodze, cofnąć się w głąb kraju. Po wsiach z żywiolową siłą odbywało się wywłaszczanie ziemi i własności obszarników. W niektórych miejscowościach ustanowiono stan wojenny. Niemcy prowadzili nadal swoją ofensywę; zajęli już Rygę i grozili Piotrogrodowi. Prawe skrzydło burżuazji nie ukrywało swej radości z tego, że rewolucyjna stolica znajduje się w niebezpieczeństwie. Z Piotrogradu ewakuowano urzędy państwowe i rząd Kiereńskiego czynił przygotowania do przeniesienia się do Moskwy. Wszystko to stawiało zwołanie Konstytuanty nietylko pod znakiem zapytania, lecz czyniło je mało prawdopodobnym. Z tego punktu widzenia przewrót listopadowy oznaczał ratunek zarówno dla Konstytuanty, jak dla rewolucji wogóle. I gdy przedtem twierdził się, że droga do Konstytuanty prowadzi nie przez przedparlament Ceretelli'ego, lecz przez wzięcie władzy w ręce sowietów, byliśmy zupełnie szczerzy.

Ale nieskończone odraczanie Konstytuanty nie przeszło dla niej bez śladu. Poczęta w pierwszych dniach rewolucji, zjawiała się na świat dopiero po ośmiu—dziewięciu miesiącach długiej, zjadłej walki klas i partji. Przyszła zbyt późno, aby móc jeszcze odegrać twórczą rolę. Jej niemoc wewnętrzna spowodowana została faktem, który z początku mógł się wydać mało znaczącym, ale który w dalszym biegu wypadków nabrał niesłychanie wielkiego znaczenia dla losów Konstytuanty. Najważniejszą liczebnie partją

rewolucji w pierwszej jej fazie była partja socjalistów-rewolucjonistów. Mówiliśmy już o jej bezkształtności i jej różnobarwnej budowie socjalnej. Rewolucja prowadziła nieuniknienie do wewnętrznego rozczłonkowania wszystkich tych szeregów partji socjalistów-rewolucjonistów, które występowały pod wspólną flagą *narodników*. Coraz bardziej odrywało się od niej lewe skrzydło, prowadzące za sobą część robotników i szerokie warstwy biednego włościaństwa. Skrzydło to znalazło się w nieprzejednanej opozycji do drobnomieszczańskich i średniomieszczańskich „gór“ partji socjalistów-rewolucjonistów. Ale ociążałość organizacji partyjnej i tradycji partyjnych powstrzymywała jeszcze nieunikniony rozłam. Proporcjonalny system wyborczy polega, jak wiadomo, całkowicie na listach partyjnych. Ponieważ listy te ułożone zostały na dwa do trzech miesięcy przed przewrotem listopadowym i od tego czasu nie uległy żadnej zmianie, więc figurowali na nich zarówno lewicowi, jak prawicowi socjaliści-rewolucjoniści pod sztandarem jednej i tej samej partji. W ten sposób w czasie rewolucji listopadowej, to znaczy — w czasie, gdy prawicowi socjaliści - rewolucjoniści wydawali rozkazy uwięzienia lewicowych socjalistów-rewolucjonistów, a lewicowi przyłączyli się do bolszewików w celu obalenia socjalisty - rewolucjonisty Kiereńskiego — w tym czasie stare listy zachowały w całości swe znaczenie i masy chłopskie były zmuszone przy wyborach do Konstytuanty do głosowania na listy, na których w pierwszych szeregach stało nazwisko Kiereńskiego, a dalej następowały na nich nazwiska lewicowych socjalistów-rewolucjonistów, którzy brali udział w zamachu *przeciw* Kiereńskiemu.

Gdy miesiące, poprzedzające rewolucję listopadową, były okresem przesuwania się na lewo mas i żywiołowego przyływu robotników, żołnierzy i chłopów do szeregów bolszewickich, proces ten wewnątrz partji socjalistów-rewolucjonistów wyraził się we wzmocnieniu lewego jej skrzydła kosztem prawego. Ale na partyjnych listach wyborczych socjalistów-rewolucjonistów wciąż jeszcze w trzech

czwartych przeważały nazwiska prawego skrzydła—nazwiska, które w międzyczasie, w okresie koalicji z liberalną burżuazją, całkowicie straciły dla mas swój urok.

Do tego dodać należy okoliczność, że same wybory odbyły się zaraz w ciągu pierwszych tygodni po przewrocie październikowym. Wiadomość o dokonanej zmianie rozpowszechniała się stosunkowo wolno koncentrycznymi falami ze stolicy na prowincję i z miast do wsi. W wielu miejscowościach masy chłopskie zbyt mało jeszcze mogły sobie zdawać sprawę z tego, co się działo w Piotrogradzie i Moskwie. Głosowały one pod hasłem: „Ziemi i Swobody” i głosowały na swoich przedstawicieli w komitetach rolnych, którzy po większej części stali pod sztandarem „narodników“, ale przez to samo głosowały na Kiereńskiego i Awksentjewa, którzy komitety te rozpędzili i członków ich kazali uwięzić. Jako rezultat ostateczny otrzymano nieprawdopodobnie brzmiący paradoks polityczny, że jedna z dwóch partji, które nakazały rozwiązanie Konstytuancy, mianowicie partja lewicowych socjalistów-rewolucjonistów—dzięki wspólnym listom—przeszła na jednej linii z partją, która miała większość w Konstytuancji. Ten stan rzeczy daje faktyczny, jasny obraz, wykazujący, w jakim stopniu Konstytuanta pozostała w tyle poza rozwojem walki politycznej i ugrupowań partyjnych.

Pozostaje nam już tylko rozejrzeć się w zasadniczej stronie tej sprawy.

Zasady demokracji i dyktatura proletariatu.

Jako marksiści nie robiliśmy sobie nigdy bożka z formalnej demokracji. Instytucje demokratyczne w społeczeństwie klasowem nie tylko nie usuwają nigdy walki klas, lecz nadają interesom klasowym wielce niedokładny wyraz. Pozostawiają one klasom posiadającym wciąż jeszcze do rozporządzenia niezliczone środki do fałszowania woli pra-

ujących mas ludowych, do skierowywania tej woli na pożądane dla siebie tory i do jej pogwałcenia. Jako aparat jeszcze bardziej niedokładny do wyrażania walki klasowej okazują się instytucje demokratyczne w warunkach rewolucji. Marks określił rewolucję, jako „lokomotywę historii“. Dzięki otwartej i bezpośredniej walce o władzę rządową, masy pracujące gromadzą w najkrótszym czasie wiele doświadczenia politycznego i wznoszą się szybko w swoim rozwoju z jednego stopnia na drugi. Ociężały mechanizm instytucji demokratycznych tem mniej może podążać za tym rozwojem, im większy jest dany kraj i im bardziej niedokładny jest jego aparat techniczny.

Większość w Konstytuancie otrzymali prawicowi socjaliści-rewolucjoniści. Stosownie do mechaniki parlamentarnej, do nich należećby musiała władza rządowa. Ale partja prawicowych socjalistów-rewolucjonistów w ciągu całego okresu przed przewrotem listopadowym miała już możność otrzymać tę władzę rządową. Pomimo to wyrzekała się rządu i lwią jego część ustąpiła liberalnej burżuazji i wskutek tego też—właśnie w chwili, gdy liczebny skład Konstytuancy zobowiązywał ją formalnie do utworzenia rządu—straciła ona zupełnie resztki swego kredytu w oczach najbardziej rewolucyjnych warstw ludowych. Klasa robotnicza i wraz z nią Czerwona Gwardja zajmowała wrogie stanowisko wobec partji prawicowych socjalistów-rewolucjonistów. Olbrzymia większość armji popierała bolszewików. Żywioły rewolucyjne na wsi dzieliły swe sympatje pomiędzy lewicowych socjalistów-rewolucjonistów i bolszewików. Marynarze, którzy odgrywali tak wielką rolę w wypadkach rewolucji, prawie bez wyjątku szli za naszą partją. Prawicowi socjaliści-rewolucjoniści zmuszeni byli wystąpić z tych sowietów, które pochwyciły władzę już w listopadzie, t. j. przed zwołaniem Konstytuancy. Na kim więc mógł się oprzeć gabinet ministrów, wytworzony przez większość Konstytuancy? Za nimi stałyby „góry“ ludności wiejskiej, inteligencja i urzędnicy; z prawej strony znaleźliby tymczasowe poparcie wśród

burżuazji. Takiemu rządowi jednak brakowałoby zupełnie materialnego aparatu rządowego. W centralnych punktach życia politycznego takich jak Piotrogród, rząd ten przy pierwszych swych krokach natknąłby się na nieprzewyżnione przeszkody. Gdyby w takich warunkach sowieci—ulegając formalnej logice instytucji demokratycznych—oddały rząd w ręce partji Kiereńskiego i Czernowa, to rząd ten, skompromitowany i bezsilny, wniósłby do życia politycznego kraju jedynie chwilowe zamieszanie, aby w kilka tygodni potem być znów obalonym przez nowe powstanie. Sowiety postanowiły zredukować do minimum ten spóźniony eksperyment historyczny i rozwiązały Konstytuante tego samego dnia, w którym się zebrała.

Dało to powód do najsurowszych oskarżeń naszej partji. Rozpędzenie Konstytuanty uczyniło bezwątpienia złe wrażenie również na kierowniczych sferach socjalistycznych partji Zachodniej Europy. W tym politycznie nieuniknionym i niezbędnym akcie dojrzano tam samowolę partyjną, swego rodzaju tyranję. Kautsky w szeregu artykułów roztrząsał z właściwą sobie pedanterją stosunek wzajemny pomiędzy socjalistyczno-rewolucyjnymi zadaniami proletariatu a panowaniem demokracji politycznej. Dowiódł on, że zachowanie podstaw budowy demokratycznej jest dla klasy pracującej w ostatecznym rezultacie zawsze pożyteczne. Naogół jest to naturalnie zupełnie słuszne. Ale Kautsky zdegradował tę prawdę historyczną do banalności profesorskiej. Jeśli w ostatniej linii dogodnym jest dla proletariatu kierować swą walką klasową i nawet swą dyktaturą w ramach instytucji demokratycznych, to nie oznacza to jeszcze wcale, że historia zawsze umożliwi proletariatowi taką kombinację. Teoria marksowska nie prowadzi wcale do twierdzenia, że historia zawsze stwarza takie warunki, które są dla proletariatu „najdogodniejsze“. Trudno w tej chwili powiedzieć, jaki przebieg miałaby rewolucja, gdyby Konstytuanta zwołana została w drugim lub trzecim jej miesiącu. Jest rzeczą bardzo prawdopodobną, że dominujące wówczas partje socjalistów - rewolucjonistów

i mieńszewików skompromitowałyby się razem z Konstytuanta — zarówno w oczach bardziej aktywnych warstw, które popierały sowiety, jak w oczach bardziej zacofanych mas demokratycznych, co do których okazałoby się, że nadzieje ich opierały się nie na sowietach, lecz na Konstytuancie. W tych warunkach rozwiązanie Konstytuanty mogłoby doprowadzić do nowych wyborów, w których partja lewego skrzydła mogłaby okazać się w większości. Rozwój poszedł jednak inną drogą. Wybory do Konstytuanty odbyły się w dziewiątym miesiącu rewolucji. Do tego czasu walka klas nabrała takiego napięcia, że przez natarcie z wewnątrz rozbiła formalne ramy demokracji.

Proletariat miał za sobą armję i biedne warstwy włościańskie. Klasy te znajdowały się w stanie bezpośredniej i uporczywej walki z prawicowymi socjalistami-rewolucjonistami. Ale naskutek ociążałej mechaniki wyborów demokratycznych ta ostatnia partja — jako wierne odbicie przedlistopadowej epoki rewolucji — otrzymała większość w Konstytuancie. W ten sposób powstała sprzeczność, która w ramach formalnej demokracji absolutnie nie dała się rozwiązać. I tylko pedanci polityczni, którzy nie zdają sobie żadnej sprawy z rewolucyjnej logiki przeciwieństw klasowych, mogą w obliczu tej po-listopadowej sytuacji prawić proletariatowi banalne morały o wygodzie i pożytku demokracji dla sprawy walki klasowej.

Kwestja postawiona została przez historję w sposób bardziej konkretny i bardziej ostry. Konstytuanta, zgodnie ze składem swej większości, musiała zatem przenieść władzę rządową na grupę takich ludzi, jak Czernow, Kiereński i Ceretelli. Ale czyż ta grupa była wstanie kierować rewolucją? Nie. Faktyczna treść klasowa rewolucji znalazła się w nieprzejednanem przeciwieństwie do swej demokratycznej skorupy. Już przez to samo los Konstytuanty był przesądzony. Jej rozpędzenie zjawiło się jako jedyne możliwe, jako chirurgiczne rozwiązanie, jako jedyne wyjście ze sprzeczności, która stworzona została nie przez nas, lecz przez cały poprzedni bieg wypadków.

Rokowania pokojowe.

Na historycznym posiedzeniu nocnym Drugiego Wszechrosyjskiego Kongresu Sowieków przyjęty został dekret pokojowy. W owym czasie rząd sowiecki umacniał się dopiero w najważniejszych punktach kraju; liczba jednak tych, którzy zagranicą wierzyli w jego władzę, była znikomo mała. Na tem posiedzeniu przyjęliśmy dekret jednogłośnie; wielu jednak widziało w tem wyłącznie demonstrację polityczną. Pośrednicy krzykali na wszystkich rogach ulic, że od rewolucji naszej nie można się spodziewać praktycznych rezultatów, gdyż z jednej strony nie uznają nas imperjaliści niemieccy i nie zechcą z nami rokować, a z drugiej strony ententa wypowie nam wojnę, ponieważ rozpoczęliśmy oddzielnie rokowania pokojowe. Pod znakiem tych proroctw przedsięwzięte były pierwsze nasze kroki w celu osiągnięcia powszechnego demokratycznego pokoju. Dekret przyjęty został 8-go listopada, w chwili gdy Kiereński i Krasnow stali tuż pod bramami Piotrogradu; już 20-go listopada zwróciliśmy się w depeszy iskrowej zarówno do naszych sprzymierzeńców, jak i do naszych wrogów z propozycją zawarcia powszechnego pokoju. W odpowiedzi na to zwróciły się rządy ententy przez swoich agentów militarnych do ówczesnego naczelnego wodza armji, generała Duchonina i złożyły oświadczenie, że wszystkie dalsze kroki na drodze do pokoju odrębnego pociągną za sobą najcięższe skutki. Na protest ten z dnia 24-go listopada odpowiedzieliśmy naszym „Wezwaniem do wszystkich robotników, żołnierzy i chłopów“. W tem wezwaniu oświadczyliśmy, że w żadnym wypadku nie dopuścimy, aby w szponach burżuazji zagranicznej armja nasza przelewać miała krew swoją. Odparliśmy groźby imperjalistów zachodnio-europejskich i wzięliśmy na siebie odpowiedzialność za politykę pokojową w obliczu międzynarodowej klasy robotniczej. Przedewszystkiem jednak, spełniając nasze zasadnicze przyrzeczenia, opubli-

kowaliśmy traktaty tajne i oświadczyliśmy, że potępimy wszystko, co sprzeciwia się interesom mas ludowych wszystkich krajów.

Rządy kapitalistyczne usiłowały wyzyskać nawzajem przeciw sobie ujawnione przez nas tajemnice dyplomatyczne, ale masy ludowe zrozumiały nas i uznały. Ani jedno pismo socjal-patrjotyczne, o ile wiemy, nie śmiało protestować przeciw temu, że rząd robotniczo-włościański zmienił gruntownie wszystkie metody dyplomacji i że wyrzekliśmy się wszystkich jej nikczemności i nieuczciwych machinacji. Nasza dyplomacja postawiła sobie za cel uświadomić masy, otworzyć im oczy na istotę polityki ich rządów i skupić je w walce i nienawiści do burżuazyjno-kapitalistycznego porządku. Niemiecka prasa burżuazyjna zarzucała nam, że „przewlekaliśmy” rokowania pokojowe; ale ludy z natężoną uwagą wsluchiwały się w dialog w Brześciu Litewskim; a przez to wciągu dwóch z półtora miesięcy rokowań pokojowych oddana została sprawa pokoju usługa, którą uznać musieli uczciwi ludzie nawet pośród naszych przeciwników. Po raz pierwszy sprawa pokoju została tu postawiona na gruncie, który nie mógł być zatarty żadnemi posunięciami i intrygami zakulisowemi. W dniu 5-go grudnia podpisaliśmy układ w celu powstrzymania wszelkich działań wojennych na całym froncie od Bałtyku do Morza Czarnego. I znowu zwróciliśmy się do ententy z propozycją przyłączenia się do nas, aby wspólnie z nami prowadzić rokowania pokojowe. Nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi, chociaż tym razem ententa nie usiłowała więcej straszyć nas pogrozkami. Rokowania pokojowe rozpoczęły się 22-go grudnia, w półtora miesiąca po przyjęciu dekretu pokojowego; z palca wyssane są zatem wszystkie oskarżenia zdemobilizowanej prasy socjal-zdrajców, jakobyśmy nie chcieli wejść w stosunki z ententą. W ciągu półtora miesiąca zawiadamialiśmy ją o każdym naszym kroku i zaklinaliśmy ją nieustannie, aby przyłączyła się do rokowań pokojowych. Wobec ludów Francji, Włoch, Anglii sumienie nasze jest czyste.... Uczyniliśmy wszystko,

co w mocy naszej było, aby przyciągnąć do rokowań pokojowych wszystkie kraje wojujące. Wina, że byliśmy zmuszeni rozpocząć odrębne rokowania pokojowe — ta wina spada zatem nie na nas, lecz na imperjalistów Europy Zachodniej, jak również na te partje rosyjskie, które przez czas cały prorokowały blizką śmierć rządu robotniczo-włściańskiego Rosji i błagały ententę, by nie brała poważnie naszej inicjatywy pokojowej. Tak czy inaczej—9-go grudnia rozpoczęły się rokowania pokojowe. Delegacja nasza złożyła zasadnicze oświadczenie, które charakteryzowało podstawy powszechnego demokratycznego pokoju w dokładnem sformułowaniu Dekretu z dnia 28-go października (8-go listopada n. st.). Strona przeciwna zażądała przerwy w posiedzeniu, przyczem stosownie do propozycji Kuehlmana ponowne podjęcie rokowań było bezustannie odwlekane. Było rzeczą widoczną, że sformułowanie odpowiedzi na naszą deklarację sprawiało delegacji czwórprzymierza wielkie trudności. Odpowiedź ta wreszcie została złożona 7-go stycznia. Dyploci czwórporozumienia przyłączyli się do demokratycznej formuły pokoju bez aneksji i kontrybucji na podstawie samookreślenia ludów. Dla nas było najzupełniej jasnem, że była to z ich strony najczystsza obłuda. Ale nie spodziewaliśmy się od nich nawet tej obłudy, gdyż jak zauważył raz pewien pisarz francuski, obłuda jest daniną, którą zbrodnia składa cności. Już sama ta okoliczność, że imperjalizm niemiecki uważał za konieczne złożyć tę daninę zasadom demokracji, dowodził, zdaniem naszym, że położenie wewnętrzne Niemiec jest dość poważne... Jeżeli jednak naogół nie robiliśmy sobie żadnych iluzji co do demokratyzmu panów Kuehlmana i Czernina—aż nadto pod tym względem znaną nam jest natura niemieckich i austro-węgierskich klas rządzących—to musimy jednak przyznać, że nie przypuszczaliśmy możliwości takiej przepaści, która—jak się to w kilka dni później okazało—oddzielała faktyczne warunki pokojowe niemieckiego imperjalizmu od formuł, wystawionych 7-go stycznia przez p. Kuehlmana, jako plagjat rewolucji

rosyjskiej. Zaiste, na taki cynizm nie byliśmy przygotowani.

Odpowiedź Kuehlmana zrobiła niesłychane wrażenie wśród klas pracujących Rosji. Była ona zrozumianą, jako rezultat obawy, jaką żywiły klasy kierownicze mocarstw centralnych wobec niezadowolenia i rosnącej niecierpliwości mas pracujących Niemiec. 10-go stycznia odbyła się w Piotrogradzie olbrzymia demonstracja robotników i żołnierzy na rzecz pokoju demokratycznego. Ale nazajutrz powróciła z Brześcia Litewskiego nasza delegacja i przywiozła ze sobą owe bandyckie żądania, które postawił nam pan Kuehlmann w imieniu mocarstw centralnych i w zastosowaniu do jego „demokratycznej” formuły.

Na pierwszy rzut oka mogło wydawać się niezrozumiałem, na co właściwie rachowała dyplomacja niemiecka, gdy wystawiała formuły demokratyczne tylko po to, aby w dwa — trzy dni później okazać jawnie swój apetyt wilczy. Rozprawy teoretyczne, które — przeważnie z inicjatywy samego Kuehlmana — kręciły się wokoło zasad demokratycznych, były conajmniej ryzykowne. Że na tej drodze dyplomacja mocarstw centralnych nie zbierze wiele laurów, to musiało jej samej zgóry być jasnym. Ale tajemnica całej dyplomacji Kuehlmana polegała na tem, że pan ten był szczerze przekonany, że my ze swej strony chętnie gotowi jesteśmy grać z nim na cztery ręce. Kalkulował on przytem mniej więcej w ten sposób: Rosja bezwzględnie potrzebuje pokoju. Bolszewicy doszli do władzy dzięki swej walce o pokój i pragnęliby tę władzę zatrzymać. Jest to dla nich możliwe tylko wtedy, gdy zawrą pokój. Zapewne, są oni związani określonym demokratycznym programem pokoju. Ale na cóż istnieją na świecie dyplomaci, jeżeli nie po to, ażeby z czarnego zrobić białe! My, Niemcy, ułatwimy [sytuację bolszewikom w ten sposób, że swoje rabunki udekorujemy pięknymi formułami. Dyplomacja rosyjska będzie miała dość powodów, by nie wchodzić bliżej w polityczną istotę rzeczy lub, słuszniej mówiąc, nie odsłaniać przed masami treści

nęących formuł... Innemi słowy, Kuehlmann liczył na milczące porozumienie z nami; on zwróci nam nasze piękne formuły, my zaś bez protestu damy mu możność wcielenia do Niemiec krajów i ludów. W ten sposób rabunkowa przemoc Niemiec znalazłaby w oczach robotników niemieckich sankcję ze strony rewolucji rosyjskiej. Gdy jednak w biegu debat wykazaliśmy, że dla nas chodzi nie o puste słowa lub dekoracyjną zasłonę przesunięć, lecz o demokratyczne zasady współżycia ludów, — Kuehlmann zrozumiał to jako złośliwe zerwanie milczącej umowy. Za nic w świecie nie chciał odstąpić od sformułowania z 7-go stycznia, i pełen ufności w swą ostrą biurokratyczno - prawniczą logikę, usiłował wykazać wobec całego świata, że białe niczem nie różni się od czarnego, i że tylko nasza zła wola zmusza nas do upierania się przy tej różnicy. Hrabia Czernin, przedstawiciel Austro - Węgier, odgrywał przy tych rokowaniach rolę, której nikt nie mógł uznać za imponującą i pełną godności. Grał on niezgrabnie rolę sekundanta i w krytycznych momentach brał na siebie z polecenia Kuehlmanna zadanie składania najbardziej brutalnych i najcyniczniejszych oświadczeń. Generał Hoffman wniósł w rokowania notę orzeźwiającą. Nie wykazując wielkiej sympatji dla dyplomatycznych instrukcji Kuehlmanna, generał ten często stawiał swój but żołdacki na stół, w koło którego kręciły się skomplikowane debaty prawnicze. My ze swojej strony nie wąpiliśmy ani na chwilę, że właśnie ten żołdacki but generała Hoffmanna uważać należy za jedynie poważny realny fakt we wszystkich tych rokowaniach.

Wielkim atutem w rękach pana Kuehlmanna okazał się udział w rokowaniach delegacji Rady Kijowskiej. Drobnomieszczaninom, którzy na Ukrainie dostali się do steru władzy, wydało się ich „uznanie” przez kapitalistyczne rządy Europy rzeczą decydującej wagi. Naprzód Rada przedłożyła swe usługi imperjalistom ententy i otrzymała też od nich pewien napiwek; potem posłała swych przedstawicieli do Brześcia Litewskiego, aby za plecami ludów Ro-

sji wytargować od rządów Austro-Węgier i Niemiec uznanie swej prawnopaństwowej legalności. Dyplomacja kijowska, która teraz dopiero wstąpiła na drogę „międzynarodowej” egzystencji, ujawniła ten sam horyzont umysłowy i ten sam poziom moralny, które zawsze charakteryzowały chytrych polityków Półwyspu bałkańskiego. Panowie Kuehlmann i Czernin nie żywili oczywiście żadnych złudzeń co do długiego żywota tego nowego współuczestnika w rokowaniach. Ale słusznie kalkulowali, że przez udział delegacji kijowskiej gra się komplikuje i mianowicie nie na ich szkodę. Przy pierwszym swem wystąpieniu w Brześciu Litewskim delegacja kijowska reprezentowała Ukrainę, jako składową część powstającej Rosyjskiej Republiki Federacyjnej. To widocznie utrudniało pracę dyplomatów państw centralnych, którzy główne swe zadanie upatrywali w tem, aby zamienić Republikę Rosyjską w nowy Bałkan. Przy drugim swem wystąpieniu delegacji Rady oświadczyli, pod dyktandem austriacko-niemieckiej dyplomacji, że Ukraina odtąd odmawia wchodzenia w skład Federacji Rosyjskiej i uważa się za zupełnie niezależną republikę.

Aby umożliwić czytelnikowi zupełnie jasne i pogładowe ujęcie sytuacji, jaka wytworzyła się w ostatniej chwili dla rządu sowieckiego, uważam za celowe przytoczyć w głównych zarysach mowę, którą autor niniejszego, jako komisarz ludowy dla spraw zagranicznych, wygłosił 27-go lutego 1918 r. na posiedzeniu Centralnego Komitetu Wykonawczego.

Mowa Komisarza Ludowego dla spraw zagranicznych.

Towarzysze! Rząd sowiecki Rosji musi teraz nie tylko nanowo budować, lecz również zamknąć stare rachunki i do pewnego — bardzo przytem wysokiego — stopnia płacić stare długi: naprzód rachunki wojny, która trwała trzy i pół roku. Wojna była probierzem siły ekonomicznej

wojujących krajów. Przy długotrwałej wojnie los Rosji, jako kraju biedniejszego i bardziej zacofanego, był zgóry zdecydowany. W potężnym starciu aparatów wojennych rozstrzygała w ostatniej linii zdolność każdego kraju dopasowywania swego przemysłu do potrzeb wojny, przestawiania go w najszybszym czasie i odnawiania w coraz większym stopniu narzędzi zniszczenia, które w biegu tej rzezi ludów z taką szybkością zostają zużyte. Każdy lub prawie każdy kraj, w tej liczbie i najbardziej zacofany, mógł na początku wojny posiadać najpotężniejsze narzędzia zniszczenia, t. j. mógł je sprowadzić z zagranicy. Miało to miejsce we wszystkich krajach zacofanych, również w Rosji. Ale wojna szybko zużywa swój martwy kapitał i wymaga ciągłego odnawiania go. Zdolność wojenna każdego oddzielnego kraju, porwanego w wir rzezi światowej, dała się w rzeczywistości mierzyć miarą jego zdolności samodzielnego wytwarzania w czasie wojny armat, nabojów i innych środków zniszczenia.

Gdyby wojna w jaknajkrótszym czasie rozwiązała problemat wzajemnego stosunku sił, to teoretycznie Rosja miałaby możliwość utrzymać takie stanowisko za rowami strzeleckimi, które zapewniałoby jej zwycięstwo. Ale wojna przeciągała się zbyt długo. I to nie było dziełem przypadku. Już ta jedna okoliczność, że cała międzynarodowa polityka ostatnich pięćdziesięciu lat sprowadzała się do wytwarzania tak zwanej „równowagi” europejskiej, to znaczy do tego, że wrogie siły mniej więcej się równoważyły, już ta jedna okoliczność — jeżeli weźmiemy pod uwagę potęgę i bogactwo nowożytnych państw burżuazyjnych — musiała nadać wojnie uporczywy długotrwały charakter. A to ze swojej strony oznaczało wyczerpanie tych krajów, które były słabsze i pod względem ekonomicznym mniej rozwinięte.

Najsilniejszymi pod względem militarnym okazały się Niemcy, dzięki potędze swego przemysłu i dzięki nowożytnemu, świeżemu i racjonalnemu charakterowi tego przemysłu przy dawno już przestarzałej konstytucji państwo-

wej. Okazało się, że Francja ze swoją przeważnie drobno-mieszcząską gospodarką pozostała daleko w tyle poza Niemcami; i nawet tak potężne państwo kolonjalne, jak Anglja, naskutek bardziej konserwatywnego, rutyną opawanego, charakteru swego przemysłu okazało się słabszem w porównaniu z Niemcami. Gdy rewolucja rosyjska została przez historję postawiona wobec kwestji rokowań pokojowych, nie wąpiliśmy, że będziemy musieli wyrównać przy tych rokowaniach rachunek trzy i półrocznej wojny — jeżeli siła międzynarodowego rewolucyjnego proletariatu nie przekreśli gruntownie całego tego rachunku. Nie wąpiliśmy, że w imperjaliźmie niemieckim posiadamy wroga, który nawskroś przesiąknięty jest świadomością swej kolosalnej potęgi, — owej potęgi, która tak wyraźnie ujawniła się w przebiegu obecnej wojny.

Wszystkie owe rozważania klik burżuazyjnych, mające wykazać, że bylibyśmy bez porównania silniejszymi, gdybyśmy rokowania owe prowadzili wspólnie z naszymi sprzymierzeńcami, są w gruncie rzeczy pozbawione podstawy. Aby w nieokreślonej przyszłości móc prowadzić rokowania wspólnie z naszymi sprzymierzeńcami, musieliśmy przedewszystkiem wspólnie z nimi prowadzić dalej wojnę, ponieważ jednak kraj był wyczerpany i osłabiony, to przedłużanie wojny, a nie jej koniec, musiałyby kraj jeszcze bardziej osłabić i wyczerpać. W ten sposób musieliśmy kiedyś zakończyć wojnę w warunkach, które byłyby dla nas jeszcze bardziej niepomyślne. Gdyby się nawet okazało, że ten obóz, w który wepchnięta została Rosja wskutek międzynarodowych kombinacji caryzmu i burżuazji, — że ten obóz, na czele którego stoi Anglja, wyjdzie z wojny jako zwycięzca — przypuścmy na chwilę ten mało prawdopodobny rezultat, — to i wtedy, Towarzysze, nie oznaczałoby to jeszcze bynajmniej, że i nasz kraj wyszedłby z tej wojny zwycięski. Przy dalszem bowiem trwaniu wojny musiałyby Rosja również w obrębie obozu zwycięskiego okazać się jeszcze bardziej wyczerpaną, jeszcze bardziej spustoszoną, niż teraz. Panowie tego

obozu, t. j. Anglja i Ameryka, zastosowaliby wobec naszego kraju zupełnie te same metody, jakie rozwinęły Niemcy podczas rokowań pokojowych. Przy ocenianiu polityki krajów imperjalistycznych byłoby głupią, nonsensowną dziecinnadą, gdybyśmy się dali kierować innemi względami, niż względy gołego interesu i grubej siły. Jeżeli zatem stoimy teraz, jako kraj, osłabieni w obliczu imperjalizmu światowego, to jesteśmy osłabieni nie przez to, że wyrwaliśmy się z ognistego koła wojny i uwolniwszy się jeszcze przytem z obręczy międzynarodowych zobowiązań wojennych — nie, jesteśmy osłabieni naskutek polityki caryzmu i klas burżuazyjnych, naskutek tej polityki, przeciw której walczyliśmy jako partja rewolucyjna — zarówno przed wojną, jak w czasie wojny obecnej.

Przypomnijcie sobie, Towarzysze, w jakich okolicznościach udawała się ostatnio delegacja nasza z jednego z posiedzeń Trzeciego Wszechrosyjskiego Kongresu Sowieców wprost do Brześcia Litewskiego. Zdaliśmy Wam wtedy sprawę ze stanu rokowań i żądań naszych wrogów. Żądania te, jak sobie przypominacie, sprowadzały się do zamaskowanych lub, słuszniej mówiąc, do napół zamaskowanych pożądań zaborczych, do aneksji Litwy, Łotwy, części Estonji, wysp Moonsundzkich i napółosłoniętej kontrybucji, którą szacowaliśmy wtedy na sześć do ośmiu, a nawet do dziesięciu miliardów rubli. W czasie przerwy w rokowaniach, trwającej około dziesięciu dni, rozwinął się w Austro - Węgrzech olbrzymi ferment i wybuchły strajki robotnicze. Strajki te oznaczały pierwsze uznanie dla naszej metody prowadzenia rokowań pokojowych, pierwsze uznanie jakie nas spotkało ze strony proletariatu państw centralnych wobec żądań zaborczych niemieckiego militarizmu. Jakże nędznemi natomiast okazują się twierdzenia prasy burżuazyjnej, jakobyśmy potrzebowali dwa miesiące trwającej rozmowy z Kuehlmannem, aby się dowiedzieć, że imperjalizm niemiecki wystawia bandyckie żądania. Nie, o tem wiedzieliśmy z góry. Ale z „rozmowy” z przedstawicielami imperjalizmu niemieckiego staraliśmy się stworzyć narzędzie do wzmocnienia tych

sił, które walczą przeciw niemieckiemu imperjalizmowi. Nie obiecywaliśmy przytem, że dokonamy cudów, lecz twierdziliśmy, że droga, którą kroczymy, jest jedyną drogą, jaka pozostaje rewolucyjnej demokracji, aby zapewnić sobie możność dalszego rozwoju.

Możnaby uskarżać się na to, że proletarjat innych krajów i zwłaszcza proletarjat państw centralnych zbyt wolno wkracza na drogę otwartej rewolucyjnej walki. Zapewne, tempo jego rozwoju musi być uważane za zbyt powolne—ale bądź co bądź, w Austro-Węgrzech powstał ruch, który rozszerzył się na cały kraj i który jest bezpośredniem echem rokowań w Brześciu Litewskim.

Gdy stąd odjeżdżałem, mówiliśmy, że nie mamy żadnej podstawy do przypuszczenia, że ta fala strejkowa wyrzuci precz militarizm w Austrii i Niemczech. Gdyby takie było nasze przekonanie, to oczywiście bardzo chętnie złożylibyśmy przyrzeczenie, którego pewne osoby od nas oczekiwały, — mianowicie, że pod żadnym warunkiem nie zawrzemy pokoju odrębnego. Powiedziałem już wtedy, że takiego przyrzeczenia złożyć nie możemy, gdyż znaczyłoby to wziąć na siebie zobowiązanie zwyciężenia militarizmu niemieckiego. Tajemnicy jednak podobnego zwycięstwa nie posiadamy. I ponieważ nie umieliśmy się zobowiązać, że w najkrótszym czasie zmieniamy układ sił międzynarodowych, więc otwarcie i uczciwie oświadczyliśmy, że rząd rewolucyjny może w pewnych okolicznościach ujrzeć się zmuszonym do przyjęcia pokoju aneksyjnego. Upadek takiego rządu musiałby zacząć się od tego momentu, w którym usiłowałby zataić przed własnym ludem rabunkowy charakter tego pokoju, ale nie wtedy, gdy na podstawie przebiegu walki zmuszony jest przyjąć podobny pokój.

Jednocześnie jednak wskazaliśmy na to, że udajemy się do Brześcia Litewskiego w celu dalszego prowadzenia rokowań pokojowych w takich warunkach, które widocznie się dla nas polepszyły, a dla wrogów naszych pogorszyły. Śledziliśmy bieg ruchu w Austro-Węgrzech, i wiele przemawiało za tem—na to powoływali się również

posłowie socjaldemokratyczni w parlamencie niemieckim— że i Niemcy znajdują się w przededniu podobnych wypadków. W tej nadziei odjechaliśmy stąd. I już w pierwszych dniach naszego ówczesnego pobytu w Brześciu Litewskim przyniosła nam depesza iskrowa drogą na Wilno pierwsze wiadomości, że w Berlinie wybuchł olbrzymi ruch strajkowy, który, tak samo jak w Austro-Węgrzech, bezpośrednio związany był z biegiem rokowań w Brześciu. Jak to jednak często wynika siłą dialektyki walki klasowej, olbrzymi właśnie rozmiar tego ruchu proletarjackiego — jakiego Niemcy nigdy jeszcze nie widziały—musiał pchnąć niemieckie klasy posiadające do tem ściślejszego połączenia się i do jeszcze większej nieustępliwości. Niemieckie klasy rządzące przesiąknięte są dostatecznie silnym instynktem samozachowawczym, aby zdawać sobie jasno sprawę z tego, że w położeniu, w jakim się znajdowały pod naciskiem własnych mas ludowych, wszelkie ustępstwa, nawet każde częściowe ustępstwo oznaczałoby kapitulację przed ideą rewolucji. I z tego też powodu Kuehlmann, który w pierwszym okresie, straciwszy głowę, umyślnie przeciągał rokowania, nie ustanawiał żadnych terminów posiedzeń lub trwonił je na sprawy poboczne i formalne, jak tylko strejk został zlikwidowany i on sam mógł się przekonać, że w danym momencie nie grozi już jego mocodawcom żadne niebezpieczeństwo życia—wtedy znowu powrócił do swego tonu zupełnej pewności siebie i zdwojonej agresywności.

Rokowania nasze komplikowały się naskutek udziału w nich Rady Kijowskiej. Zakomunikowaliśmy już Wam o tem ostatnim razem. Delegacja Rady Kijowskiej wynurzyła się w chwili, gdy Rada stanowiła na Ukrainie dość silną organizację i rezultat walki nie dał się jeszcze przewidzieć. W owej właśnie chwili uczyniliśmy Radzie oficjalną propozycję zawarcia z nami określonej umowy, przy czem jako warunek tej umowy stawialiśmy jedno żądanie: aby Rada uznała Kaledina i Korniłowa za kontrewolucjonistów i nie przeszkadzała nam ich zwalczać. Delegacja

Rady Kijowskiej przybyła do Brześcia w tym momencie, gdy spodziewaliśmy się dojść z nią do porozumienia zarówno tu, jak tam. I tam również, w Brześciu, oświadczaliśmy, że dopóki Rada uznana jest przez lud ukraiński, uważamy za możliwe dopuścić ją do rokowań, jako samodzielnego uczestnika. Ale im dalej rozwijały się wypadki na gruncie Rosji i Ukrainy, im głębszy stawał się antagonizm pomiędzy niższymi warstwami Ukrainy a Radą, tem bardziej Rada była gotowa zawrzeć pierwszy lepszy traktat pokojowy z rządami państw centralnych i w razie potrzeby przywołać militarizm niemiecki do wtrącenia się w sprawy wewnętrzne Republiki Rosyjskiej, w celu poparcia Rady przeciw rewolucji rosyjskiej.

9-go lutego n. st. dowiedzieliśmy się, że prowadzone za plecami naszymi rokowania pokojowe pomiędzy Radą i państwami centralnymi zostały podpisane. 9-ty luty jest dniem urodzin króla bawarskiego Leopolda I, jak to jest zwyczajem w krajach monarchicznych, uroczysty akt historyczny — nie wiem, czy za zgodą Rady Kijowskiej — naznaczony był na ten właśnie dzień. Generał Hoffmann salutował z armat na cześć Leopolda Bawarskiego, zwróciwszy się naprzód do delegacji kijowskiej o pozwolenie na te wystrzały salutowe — gdyż na podstawie traktatu pokojowego Brześć Litewski przeszedł do Ukrainy. Wypadki przyjęły jednak taki obrót, że w chwili, gdy generał Hoffmann prosił delegację Rady Kijowskiej o pozwolenie na owe wystrzały armatnie, Rada po odliczeniu Brześcia Litewskiego posiadała już niezbyt wielkie terytorjum. Na podstawie depesz, które otrzymaliśmy z Piotrogradu, zawiadomiliśmy oficjalnie delegacje państw centralnych, że Rada Kijowska przestała istnieć — okoliczność, która w biegu rokowań pokojowych w żadnym razie nie mogła być obojętną. Zaproponowaliśmy hr. Czerninowi, by wysłał swych przedstawicieli w towarzystwie naszych oficerów na Ukrainę w celu przekonania się, czy jego kontrahent, Rada kijowska, wogóle egzystuje jeszcze, czy nie. Zdawało się, że Czernin chętnie się na to zgodzi; gdy jednak zada-

liśmy mu pytanie: czy oznacza to również, że traktat z delegacją kijowską nie będzie podpisany, zanim jego wysłannicy nie powrócą — wtedy opanowały go wątpliwości i podjął się zapytać o to Kuehlmana. Po rozmowie z tym ostatniem przysłał nam odpowiedź przeczącą. Było to 8-go lutego — na 9-go zaś musieli mieć już podpisany traktat; sprawa ta nie cierpiała zwłoki. Nie tylko z powodu urodzin króla bawarskiego Leopolda, lecz również z ważniejszego powodu, który Kuehlmann bezwątpienia wyjaśnił Czerninowi: „Gdybyśmy teraz mieli posłać naszych przedstawicieli na Ukrainę, to ostatecznie mogliby się oni naprawdę przekonać, że Rada nie istnieje więcej. A wtedy mielibyśmy przed sobą jedynie i wyłącznie delegację wszechrosyjską, co pogorszyłoby nasze szanse przy rokowaniach“... Ze strony austro-węgierskiej delegacji mówiono nam: „Zejdźcie z gruntu zasad, postawcie kwestję na gruncie bardziej praktycznym, a wtedy delegacja niemiecka pozwoli mówić z sobą... Dla Niemców będzie rzeczą niemożliwą prowadzić dalej wojnę tylko z powodu wysp Moonsundzkich, jeżeli Wy to żądanie postawicie konkretnie“... Myśmy na to odpowiadali: „Zgoda, chętnie gotowi jesteśmy zbadać ustępliwość Waszych kolegów z delegacji niemieckiej. Dotąd traktowaliśmy o prawie samookreślenia Litwinów, Polaków, Łotyszów, Estończyków i innych i we wszystkich tych kwestjach stwierdziliśmy, że o prawie samookreślenia nie mogło być mowy. Otóż chcemy teraz zobaczyć, jakie jest Wasze stanowisko wobec samookreślenia jeszcze jednego ludu, mianowicie rosyjskiego, jakie są pod względem militarno-strategicznym Wasze zamiary i plany, które się ukrywają za Waszem zajęciem wysp Moonsundzkich. Wyspy te bowiem, jako część składowa niezależnej Republiki Estońskiej lub jako własność Federacyjnej Republiki Rosyjskiej posiadają znaczenie obronne; w rękach zaś Niemiec nabierają wartości zaczepnej i zagrażają właściwemu centrum życiowemu naszego kraju i szczególnie Piotrogradowi“. Ale Hoffmann nie zgodził się, naturalnie, na najmniejsze ustępstwa. Wtedy nadeszła chwila

decyzji. Wypowiedzieć wojny nie byliśmy w stanie. Byliśmy zbyt słabi. Armia utraciła swój związek wewnętrzny. W celu ratowania naszego kraju, w celu przewyciężenia procesu rozkładowego musieliśmy wytworzyć na nowo wewnętrzną spójnię mas pracujących. Ta spójnia psychiczna może być stworzona tylko na drodze pracy produkcyjnej na roli, w fabryce i warsztacie. Masy pracujące, które poddane zostały niesłychanym cierpieniom i katastrofalnym doświadczeniom wojny, muszą powrócić do swej roli, swych fabryk, gdzie będą mogły napowrót znaleźć siebie i wzmocnić się w swej pracy, i tylko w ten sposób będziemy w stanie wytworzyć dyscyplinę wewnętrzną. Jest to jedyne wyjście dla kraju, który teraz pokutuje za grzechy carizmu i burżuazji. Jesteśmy zmuszeni zaprzestać tej wojny i wyprowadzamy armję z piekła rzezi. Jednocześnie jednak oświadczamy w obliczu militarizmu niemieckiego: Pokój, który nam narzucacie, jest pokojem przemocy i rabunku. Nie chcemy pozwolić, abyście Wy, panowie dyplomaci, mogli powiedzieć robotnikom niemieckim: „Wy nazywaliście nasze żądania podbojami i aneksjami, ale patrzcie, przynosimy Wam podpis rewolucji rosyjskiej, położony pod temi żądaniami!” — Tak, jesteśmy słabi, nie możemy teraz prowadzić żadnej wojny, ale posiadamy dość siły rewolucyjnej, aby pokazać, że z własnej woli nie kładziemy swego podpisu pod umowę, którą Wy mieczem swoim piszecie na ciele żywych ludów. Odmówiliśmy naszych podpisów! Towarzysze, sądze, że postąpiliśmy słusznie.

Towarzysze! Nie chcę twierdzić, że atak Niemiec przeciwko nam jest wykluczony — takie twierdzenie byłoby zbyt ryzykowne, jeżeli się ma przed oczami siłę partji imperjalistycznej w Niemczech. Sądzę jednak, że stanowisko, które zajęliśmy w tej kwestji, w wysokim stopniu utrudniło atak militarystom niemieckiemu. Ale co, jeżeli Niemcy pomimo wszystko zaatakują nas? Na to możemy tylko jedno odpowiedzieć: Jeżeli w kraju naszym, wtrąconym w stan wyczerpania i zrozpaczenia, jeżeli w tym kraju można rozbudzić odwagę żywołów rewolucyjnych

i zdolnych do życia, jeżeli w kraju naszym możliwa jest walka w obronie naszej rewolucji i widowni tej rewolucji — to jest to możliwe tylko naskutek wytworzonej obecnie sytuacji, jako rezultat naszego wycofania się z wojny i naszej odmowy podpisania traktatu pokojowego.

Druga wojna i podpisanie traktatu pokojowego.

W pierwszych dniach po zerwaniu przez nas rokowań pokojowych rząd niemiecki wahał się i nie wiedział, na jaką drogę ma wkroczyć. Politycy i dyplomaci sądzili, jak się zdawało, że rzecz główna została osiągnięta, i że niema żadnego powodu uganiać się za naszymi podpisami. Partja wojskowa była jednak gotowa w każdym razie rozerwać ramy, które rząd niemiecki nakreślił w traktacie brzeskim. Profesor Kriege, uczestnik delegacji niemieckiej, powiedział jednemu z członków naszej delegacji, że w danych warunkach nie może wcale być mowy o marszu naprzód wojsk niemieckich w Rosji. Hrabia Mirbach, który stał wówczas na czele misji niemieckiej w Piotrogradzie, wyjechał do Berlina, zapewniając, że porozumienie w sprawie wymiany jeńców wojennych zostało w zupełności osiągnięte. Ale wszystko to nie przeszkadzało bynajmniej generałowi Hoffmanowi oświadczyć — w piątym dniu po zerwaniu rokowań brzeskich — że zawieszenie broni się skończyło; siedmiodniowy termin wymówienia został przytem wyliczony z dołu, a więc począwszy od ostatniego posiedzenia w Brześciu Litewskim. Zbytecznym byłoby rzucać tu słowa moralnego oburzenia na tę nikczemność: całość pasuje doskonale do ogólnych ram dyplomatyczno-militarystycznej moralności klas panujących.

Nowy marsz niemiecki odbył się w warunkach, które dla Rosji były wprost zabójcze. Zamiast umówionego tygodniowego wypowiedzenia rozejmu, otrzymaliśmy wy-

mówienie z terminem dwudniowym. Okoliczność ta jeszcze bardziej zwiększyła panikę wśród armji, która i bez tego już znajdowała się w stanie chronicznego rozkładu. O oporze nie było prawie wcale mowy. Żołnierze nie chcieli wierzyć, że Niemcy będą dalej atakowali pomimo oświadczenia naszego, że uważamy stan wojny za skończony. Paniczny odwrót paraliżował wolę nawet tych oddziałów wojskowych, które gotowe były wystąpić do walki. W dzielnicach robotniczych Piotrogradu i Moskwy oburzenie przeciw zdradzieckiemu i zaiste bandyckiemu pochodowi Niemców osiągnęło swój najwyższy punkt napięcia. Robotnicy w owe burzliwe dni i noce gotowi byli dziesiątkami tysięcy zaciągnąć się do armji. Organizacyjna jednak strona tej sprawy była bardzo zaniedbana. Oddzielne podjazdy, pełne zapału, przy pierwszych poważnych starciach z regularnymi wojskami niemieckimi musiały się przekonać o swej słabości. Stąd w dalszym biegu rzeczy nastąpił upadek ducha. Stara armja była już dawno śmiertelnie ugodzona i rozpadła się zupełnie na oddzielne części, tamując drogi i punkty węzłowe. Wobec powszechnego wyczerpania kraju i strasznego zaniedbania przemysłu i środków komunikacyjnych, nowa armja powstać mogła tylko nazbyt powolnie. Jedyną poważną przeszkodą pochodu niemieckiego była przestrzeń...

Uwaga rządu austro-węgierskiego skierowana była głównie na Ukrainę. Rada Kijowska zwróciła się za pośrednictwem swej delegacji do rządów państw centralnych z bezpośrednią prośbą o pomoc wojskową przeciw sowietom, które w międzyczasie odniosły zwycięstwo na całym obszarze Ukrainy; w ten sposób drobnomieszczańska demokracja ukraińska w walce swej przeciw klasie robotniczej i biednym chłopom rozwarła dobrowolnie bramy dla cudzoziemskiej inwazji.

W tym samym czasie rząd Svinhufvuda zabiegał o pomoc bagnetów niemieckich przeciw proletarjatowi Finlandji. Militarizm niemiecki otwarciem, w obliczu całego

świata wziął na siebie rolę kata robotniczej i włościańskiej rewolucji Rosji.

W szeregach naszej partji powstały ostre spory o to, czy powinniśmy w danych warunkach przyjąć ultimatum niemieckie i podpisać nowy traktat, który — o tem nikt z nas nie wątpił — zawierać będzie bezporównania cięższe warunki od tych, jakie nam postawiono w Brześciu Litewskim. Przedstawiciele jednego kierunku sądzili, że chwilowo, wobec zbrojnego wmieszania się Niemiec w walki wewnętrzne na gruncie Republiki, byłoby nonsensem stwarzać dla jednej części Rosji stan pokoju i zachować się biernie wówczas, gdy na południu i północy wojska niemieckie ustanawiać będą porządek dyktatury burżuazyjnej. Drugi kierunek, na którego czele stał Lenin, uważał, że każda zwłoka, każda choćby najkrótsza przerwa dla złapania tchu posiadać będzie największe znaczenie dla wewnętrznego wzmocnienia i powiększenia zdolności obronnej Rosji. Gdy w obliczu całego kraju i świata ujawniła się w sposób tak tragiczny nasza niezdolność odparcia w danym momencie inwazji nieprzyjacielskiej, zawarcie pokoju musiałyby być uważane za akt, który narzucony nam został przez ciężkie prawo ustosunkowania się sił. Byłoby dziecinnadą, gdybyśmy się pod tym względem kierowali wyłącznie abstrakcyjną moralnością rewolucyjną. Zadanie polega nie na tem, aby zginać w pełni honoru, lecz na tem, aby w ostatecznym rezultacie zwyciężyć! Rewolucja rosyjska chce żyć, musi żyć i ma obowiązek wszelkimi środkami uchylić się od walki, przerastającej jej siły i wygrać w ten sposób na czasie — w nadziei, że ruch rewolucyjny Europy Zachodniej przyjdzie jej na pomoc. Imperjalizm niemiecki znajduje się jeszcze w śmiertelnym pojedynku z imperjalizmem Anglii, Francji i Ameryki. Dzięki temu tylko możliwe jest zawarcie pokoju pomiędzy Rosją a Niemcami. Sytuację tę musimy wyzyskać. Dobro Rewolucji — oto nakaz najwyższy! Musimy przyjąć pokój, którego nie jesteśmy w stanie odrzucić; musimy zapewnić sobie pauzę dla złapania tchu, aby wyzyskać

ją dla natężonej pracy w kraju i szczególnie w celu stworzenia armji.

Na Kongresie Partji Komunistycznej, tak samo jak na Czwartym Kongresie Sowietów zwyciężyli zwolennicy zawarcia pokoju. Przyłączyło się do nich wielu spośród tych, którzy jeszcze w styczniu uważali za niemożliwe podpisanie traktatu brzeskiego. „Wtedy“, mówili oni, „podpis nasz zrozumiany by został przez robotników angielskich i francuskich, jako nędzna kapitulacja bez próby walki. Nawet nikczemne insynuacje szowinistów angielskich i francuskich o tajnych machinacjach rządu sowieckiego z Niemcami mogłyby — w wypadku, gdybyśmy wtedy podpisali traktat pokojowy — znaleźć wiarę w pewnych sferach robotników zachodnio-europejskich. Potem, gdy jednak odmówiliśmy podpisania traktatu pokojowego, po nowym pochodzie niemieckim, po usiłowaniach naszych, aby go powstrzymać i potem, gdy nasza słabość wojskowa z przerażającą niedwuznacznością ujawniona została wobec całego świata — nikt więcej nie będzie śmiał zarzucać nam kapitulacji bez walki“. Traktat brzeski w swojej drugiej, zaostrojonej redakcji został podpisany i ratyfikowany.

Tymczasem na Ukrainie i w Finlandji pachołki katowskie prowadziły dalej swą robotę, zagrażając coraz bardziej właściwemu centrum życia wielko-rosyjskiego. W ten sposób kwestja samej egzystencji Rosji, jako niezależnego kraju, jest od dziś nierozzerwalnie związana z kwestją rewolucji europejskiej.

Zakończenie.

Gdy partja nasza zawładnęła rządem, mieliśmy świadomość trudności, które nas oczekują. Poď względem ekonomicznym kraj naskutek wojny wyczerpany był najzupełniej. Rewolucja zburzyła stary aparat administracyjny, nie mając czasu stworzyć nowego na jego miejsce. Miljony sił

robotycznych naskutek trzech lat wojny wyrwane zostały z komórek gospodarczych kraju, zdeklasowane i psychicznie złamane. Olbrzymi przemysł wojenny na niedostatecznie przygotowanym fundamencie gospodarczym wyssał soki żywotne ludu. Demobilizacja tego przemysłu związana była z największymi trudnościami. Zjawiska anarchii gospodarczej i politycznej szerzyły się daleko po całym kraju. Chłopi rosyjscy w ciągu stuleci zostali w sposób żywiołowy przykuci do siebie nawzajem barbarzyńską dyscypliną rolną i z góry przytłoczeni żelazną dyscypliną caryzmu. Rozwój ekonomiczny zniszczył pierwszą, rewolucja—drugą dyscyplinę. Pod względem psychicznym rewolucja oznaczała przebudzenie się człowieka w masie chłopskiej. Anarchistyczne formy tego przebudzenia były nieuniknionymi skutkami ubiegłego ujarznienia. Do ustalenia nowego porządku, który polega na kontroli produkcji przez samych pracujących, dojść można tylko drogą stałego i wewnętrznego tępienia anarchistycznych przejawów rewolucji.

Z drugiej strony, klasy posiadające, nawet usunięte od rządu, nie chcą oddać swych pozycji bez walki. Rewolucja w najradykalniejszy sposób wysunęła kwestję prywatnej własności ziemi i środków produkcji, t. j. kwestię życia i śmierci klas wyzyskujących. Pod względem politycznym oznacza to uporczywą, nieprzerwaną, raz skrytą, to znów jawną wojnę domową. Ale wojna domowa ze swojej strony nieuniknienie podsyca wszelkie anarchistyczne tendencje w ruchu mas pracujących. W ten sposób, wobec upadku przemysłu, gospodarki finansowej, środków komunikacji i aprowizacji, stała wojna domowa stawia każdej produkcyjnej, organizatorskiej pracy niesłychane przeszkody. Pomimo to rząd sowiecki ma prawo z zupełną ufnością spoglądać w przyszłość. Tylko dokładne obliczenie wszystkich dochodów kraju, tylko racjonalna, t. j. na ogólnym planie oparta organizacja produkcji, tylko rozumny i oszczędny podział wszystkich produktów mogą uratować kraj. A to oznacza socjalizm. Albo ostateczne

stoczenie się do poziomu kolonji, albo odrodzenie socjalistyczne — oto alternatywa, przed którą stanął nasz kraj.

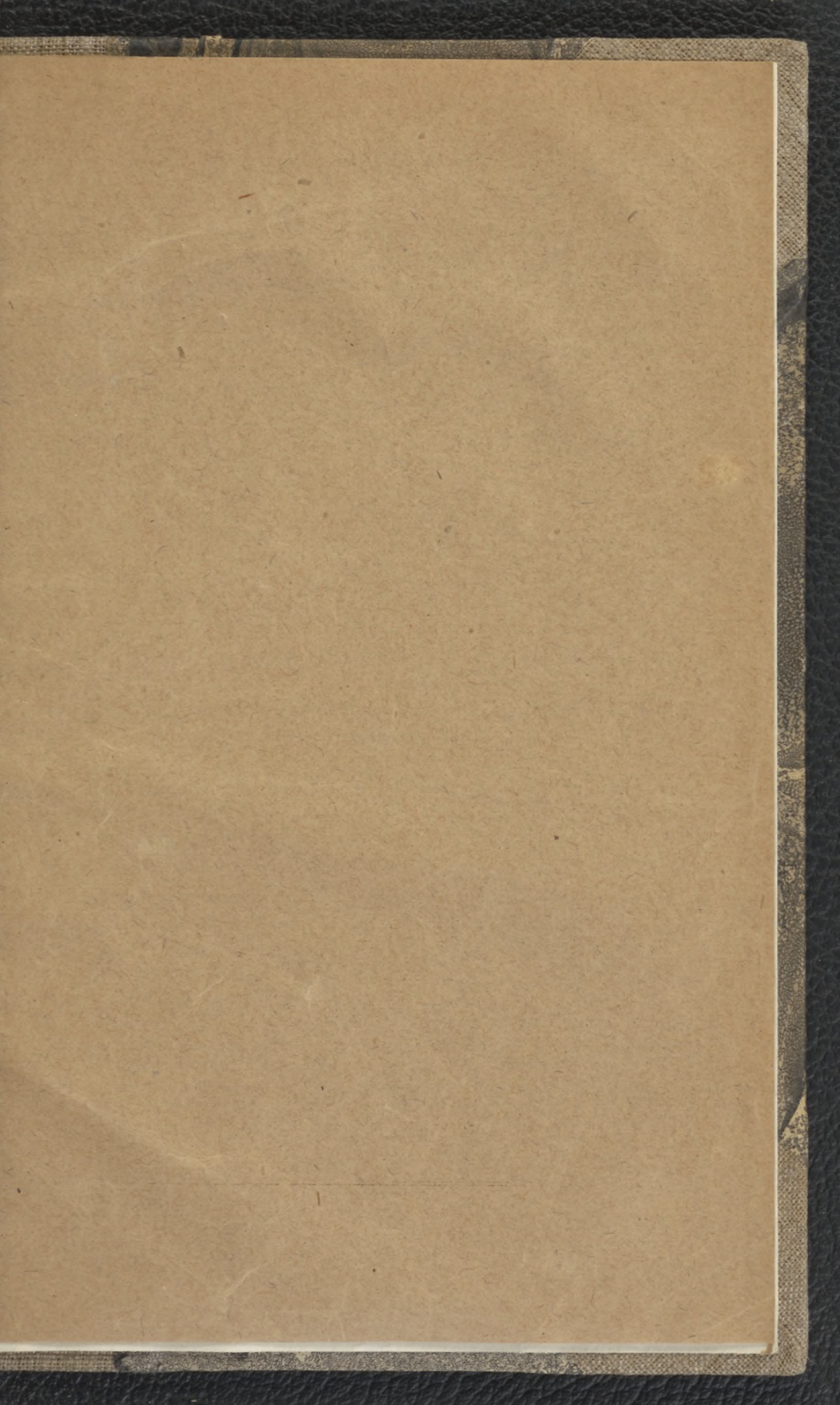
Wojna podminowała grunt pod całym światem kapitalistycznym. W tem tkwi nasza niezwyciężona siła. Obręcz imperjalistyczna, która nas dusi, rozerwana zostanie przez rewolucję proletarjacką. O tem nie wąpimy ani chwili, tak samo jak wciągu długich dziesięcioleci naszej walki podziemnej nie wąpiliśmy o nieuniknionym upadku caryzmu.

Walczyć, zewrzeć szeregi, stworzyć dyscyplinę pracy i porządek socjalistyczny, zwiększyć wydajność pracy i nie cofać się przed żadną przeszkodą — oto nasze hasło. Historia pracuje dla nas. Wcześniej czy później wybuchnie rewolucja proletarjacka w Europie i Ameryce i przyniesie zbawienie: nietylko Ukrainie, Polsce, Litwie, Kurlandji i Finlandji, lecz całej cierpiącej ludzkości.

WAŻNIEJSZE OMYŁKI, ZAUWAŻONE W DRUKU.

ZAMIAST:	WINNO BYĆ:
Str. 4, wiersz szósty od dołu: <i>te same</i>	<i>to samo</i>
str. 11, wiersz 16-ty od dołu: <i>miało przejściowo</i>	<i>miała przejściowo</i>
str. 12, wiersz 15-ty od góry: <i>nie doszła</i>	<i>niedoszła</i>
str. 13, wiersz 15-ty od dołu: <i>armje</i>	<i>armję</i>
str. 14, wiersz 8-my od dołu: <i>wyciąg dokumentu</i>	<i>wyciąg z dokumentu</i>
str. 18-ta, wiersz 6-ty od dołu <i>zmusi je</i>	<i>zmusi ich</i>
str. 20-ta, wiersz 14-ty: <i>miesiącey</i> <i>kroczył</i>	<i>miesiącey potem kroczył</i>
str. 23-cia, wiersz 5-ty od góry: <i>kontrewolucjonistom</i> wiersz 7-y od dołu: <i>elementami</i> <i>cenzurowemi</i>	<i>rewolucjonistom</i> <i>elementami cenzusowe-</i> <i>mi</i>
str. 24-a, wiersz 2-gi od góry: <i>zarówno klasy robotniczej</i>	<i>zarówno wśród klasy</i> <i>robotniczej.</i>
str. 25-a, wiersz 18-y od dołu <i>ofenzywą 18 czerwca</i>	<i>ofenzywą 1-go lipca</i>
str. 29-a, wiersz 9-ty od dołu: <i>które im</i>	<i>która mu</i>
str. 31-a, wiersz 6-y od góry: <i>Konfererencji</i>	<i>Konferencji</i>
str. 36-ta, wiersz 13-y od dołu: <i>listopadoowe</i>	<i>listopadowe.</i>
str. 43-a, wiersz 14-y od dołu: <i>w masie powstania październi-</i> <i>kowego</i>	<i>w czasie powstania li-</i> <i>stopadowego</i>
str. 45-ta, wiersz 16-y od dołu: <i>zrywami</i>	<i>zrywamy</i>
str. 96-a, wiersz 10-y od góry: <i>i uwolniliśmy się</i>	<i>i uwolniliśmy się</i>
str. 97-a, wiersz 14-y od góry: <i>zmieniamy układ</i>	<i>zmienimy układ</i>





STOWARZYSZENIE



521236

„KSIĄŻKA”

Warszawa, ul. Leszno 3. Telefon 258-58.
PROWADZI KSIĘGARNIĘ WYDAWNICZĄ I SORTY-
MENTOWĄ, ODPOWIADAJĄCĄ POTRZEBOM WY-
ZWOLEŃCZYM KLASY ROBOTNICZEJ.

Dobiera i kompletuje biblioteczki dla instytucji robotniczych
miejskich i wiejskich.

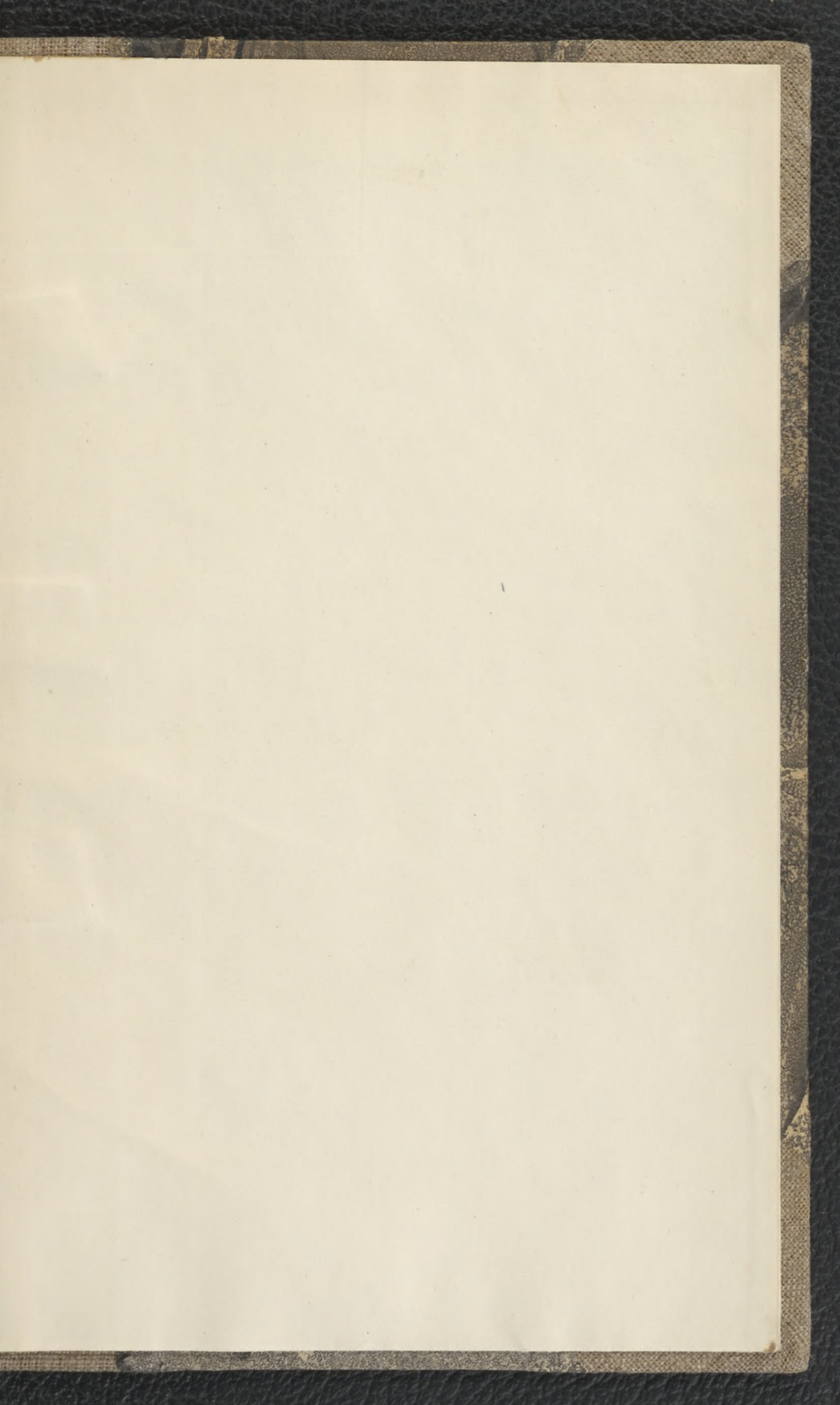
Dostarcza podręczników kooperatywom szkolnym.

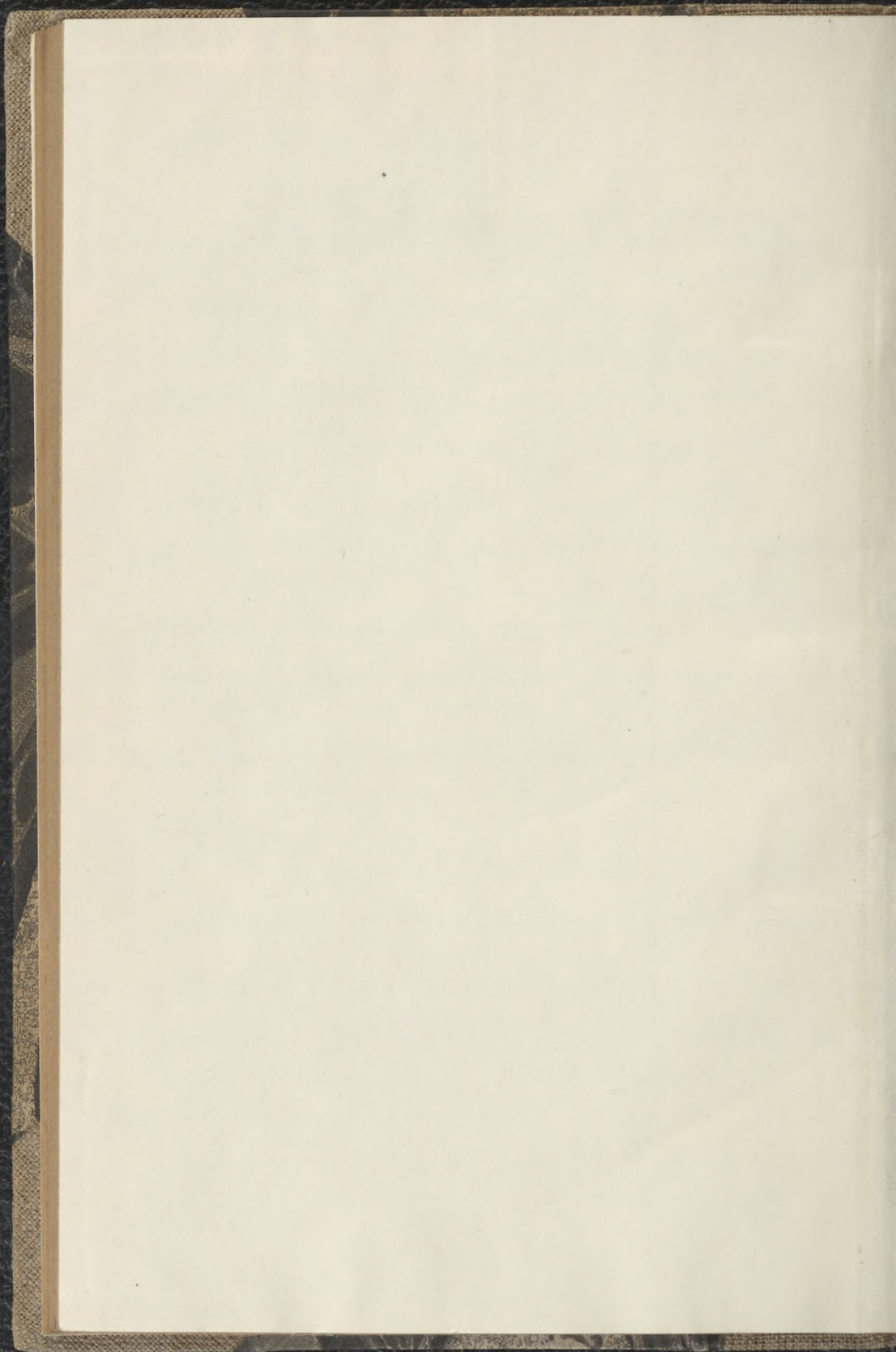
Posiada księgi buchalteryjne i wszelkie druki dla prowadze-
nia stowarzyszeń spożywców.

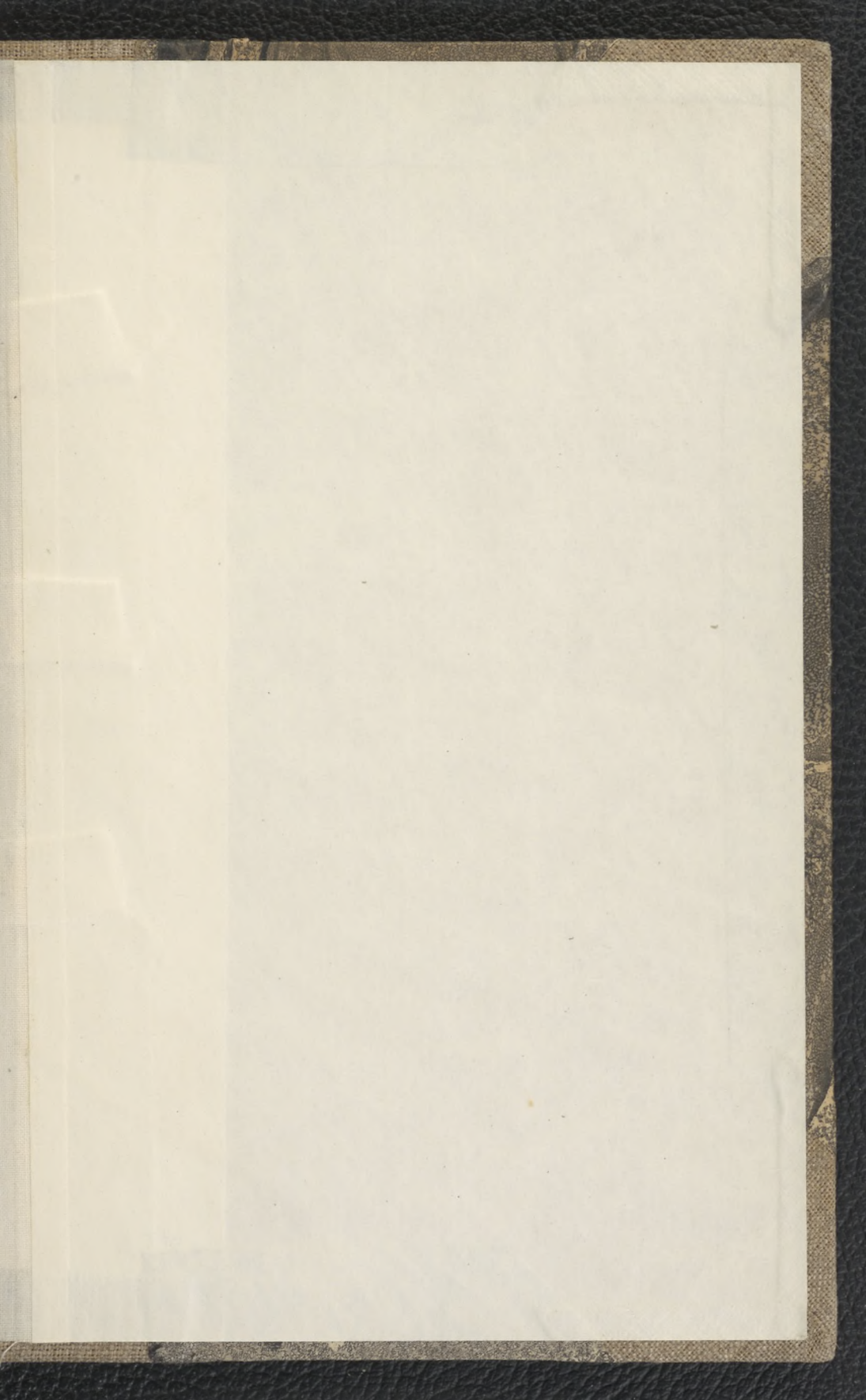
Ma na składzie reprodukcje z dzieł artystycznych dla zdo-
bienia lokali instytucji i mieszkań — oraz pocztówki
artystyczne.

„KSIĄŻKA” przyjmuje prenumeratę i sprzedaje zeszyty
pism:

OŚWIATA, PROLETARJUSZ, SKAMANDER, SPÓŁ-
DZIELCA, SPOŁEM, ŚWIATŁO, W SŁOŃCU, ZDRÓJ,
ZWIĄZKOWIEC, ŻYCIE ROBOTNIKA ROLNEGO
i inne.









521236

Biblioteka Narodowa
Warszawa



30001020075130